[z. 3]

L. B.

Z POWODU ARTYKUŁU A. O. „ZAGADNIENIE DOSKONALENIA KADR ZAWODOWYCH WOJSKA".

I.

W zeszycie „Bellony" za marzec — kwiecień b. r. zwracał uwagę artykuł A. O. pod tytułem „Zagadnienie doskonalenia kadr zawodowych wojska".

Przeczytałem go do końca jednym tchem, mimo sprzeciwu wewnętrznego, który wywołał we mnie szereg twierdzeń autora. Równocześnie zrodziła się myśl: gdzie ja się z temi poglądami spotykałem? dlaczego są mi one tak dobrze we wszystkich szczegółach znane?

I przypomniałem sobie!

Koniec wojny rosyjsko-japońskiej. Armja rosyjska wycofana pod Kuaczendzy. Moc doświadczeń, jak nie należy wychowywać i szkolić dowódców i szeregowych. Poszukiwanie nowych dróg...

Sztabskapitan L. B., dowódca 10 kompanji N-tego pułku piechoty, wyróżniony został wyznaczeniem go do komisji w dowództwie korpusu, mającej na celu zmianę instrukcji wyszkolenia i wychowania oraz regulaminu służby polowej. Odnośny rozkaz dowódcy dywizji brzmiał:

> „Ponieważ ze wszystkich oficerów pułku dowodził Pan najdłużej oddziałami w boju i ma Pan największą ilość ran w skórze, proszę pomóc komisji korpusu tak ułożyć regulaminy i instrukcje, by w przyszłej wojnie wojsko rosyjskie nie było bite, lecz zwyciężało".

Pamiętam jak dziś prace komisji, w której brałem udział z mym towarzyszem broni, delegowanym z innej dywizji, Stani-

sławem Paderewskim (zginął pod Krzywopłotami w 1914 r.). Sztaby: armji i korpusu, wyznaczyły szereg oficerów z ukończoną Akademją Sztabu Generalnego, tych tak gorąco pożądanych przez A. O. jednostronnych „speców" od dowodzenia. I od nich właśnie musieliśmy wysłuchiwać wszystkich argumentów wysuwanych dziś przez A. O. o niezbędności specjalizacji, o konieczności „speców" od gimnastyki, speców od chwytów bronią, marszów paradnych i t. p. anachronizmów.

Mój dowódca dywizji, generał Wasiljew oświadczył wówczas:

> „Panowie prowadzicie do tego, by cała kadra zawodowa mogła pod pokrywką specjalności uciec na tyły. Było to klęską mojej dywizji od początku wojny. 80% kadrowego korpusu oficerskiego zgłosiło się jako specjaliści od szkolenia rekrutów, zawiadywania szpitalami i z innych zakresów, a dowodzenie obejmowali oficerowie przysłani z kraju, obcy w pułkach, względnie oficerowie rezerwy".

A teraz inne wspomnienie, z roku 1917.

„Rekrutendepot" niemieckie, tak faworyzowane przez niektórych naszych zwolenników specjalizacji na czas pokoju.

Cała kadra oficerska i podoficerska w świetnie postawionych „Rekrutendepot" składała się nie ze specjalistów — instruktorów tyłowych, a z ciężko rannych lub ostatkiem sił goniących uzdrowieńców, dowódców frontowych. Jakaż byłaby ich rola, gdyby zastali w „Rekrutendepot" kadrę „speców" — instruktorów A. O., niezdolnych do pójścia na front i dowodzenia, a wyspecjalizowanych w pracy na placu ćwiczeń? A jakaż byłaby wartość bojowa wyszkolonego przez tych „speców" żołnierza?

Wódz Naczelny w czasie wojny stale nam wbijał w głowę, że na polu bitwy wojsko potrzebuje tylko pełnowartościowego żołnierza. Na wojnie „inżynierowie" saperów i łączności, potrzebujący stałej osłony, technicy-artylerzyści w stopniu pułkownika, idący pod dowództwo poruczników, gdyż nie umieją dowodzić broniami połączonemi — są kulą u nogi, są zgubą. Duszę żołnierza zdobyć może dowódca jedynie wszechstronnem przygotowaniem bojowem, a „genjusze — specjaliści" niech pracują w laboratorjach nad postępem wszelkich dziedzin wiedzy, którą pełnowartościowy dowódca wykorzysta dla wyszkolenia kadry i kontyngensu w czasie pokoju, a dla zapewnienia zwycięstwa w czasie wojny.

Aby jednak swym zadaniom sprostać, dowódca musi dowodzić i kształcić się.

Wszyscy dobrzy dowódcy pułków potwierdzą, że nietylko oni wychowywali swoje pułki, ale wzamian bezpośrednia styczność z szeregami wyrobiła w nich większość zalet i wartości prawdziwego dowódcy.

Z drugiej strony, oficerowie, szczególnie młodsi, bezpośrednio zaabsorbowani pracą wyszkoleniową w oddziałach, aby opanować wszechstronnie dziedzinę wiedzy wojskowej, muszą mieć zapewniony czas na studja. Dlatego też należy z radością i uznaniem powitać inicjatywę tych dowódców dywizyj, którzy pozostawiają parę popołudni w tygodniu wolnych od służby na kształcenie się wszystkich dowódców kompanij.

II.

Dwa zagadnienia zasadnicze są poruszone przez A. O.:
— zagadnienie odrębności instruktora i dowódcy,
— zagadnienie wpływu dowódcy na pracę podwładnych.

Występuję przeciwko tezie A. O., wyrażonej na str. 178, ust. 4, że „doskonalenie kadr zawodowych musi pójść przedewszystkiem w kierunku wytworzenia możliwie najlepszych instruktorów".

Podobne twierdzenie uważam za podkopywanie fundamentu, na którym budujemy nasze wojsko.

Wychowywanie instruktorów-specjalistów i oddzielanie elementu instruowania od elementu dowodzenia było zgubą wojsk: rosyjskiego i austrjackiego. Wojsko niemieckie, w którem elementy: dowodzenia i instruowania, nie były tak ściśle od siebie dzielone, dzięki temu wyszło z największych niepowodzeń wybitnie odporniej i bez ostatecznego załamania się; z frontu wracały oddziały, a nie bandy uciekinierów.

Motywując swą tezę, A. O. stwierdza, że „łatwiej o dobrych dowódców, aniżeli o dobrych instruktorów" oraz, że „zdolności instruktorskie są do pewnego stopnia zdolnościami wrodzonemi".

Dalej wypowiada zdanie, że o zdolnego instruktora trudno, gdyż „może nim być tylko człowiek zrównoważony, z mocnym charakterem, jasnym umysłem, czującem sercem i orjentujący się choćby w małym stopniu w psychologji ludzkiej".

A czyż wolno choć z jednej z tych cech zrezygnować u dowódcy?

Czyż nie więcej równowagi i mocnego charakteru trzeba podczas kryzysu na polu bitwy, niż na placu ćwiczeń? A już

napewno nie wystarczy dobremu dowódcy orjentowanie się w psychologji ludzkiej „w małym stopniu".

Dowódca musi być taktykiem, instruktorem, wychowawcą, gospodarzem; będzie te cechy posiadał w różnym stopniu, ale dopiero ich całokształt składa się na dowódcę.

Poniżanie roli dowódcy w czasie pracy pokojowej wobec roli instruktora nosi charakter zastąpienia „toru wojennego" przez „tor placu ćwiczeń".

Podobne ujęcie zagadnienia przygotowania kadry wydaje mi się tem dziwniejsze, że autor w dalszym ciągu swego artykułu sam określa dowódcę, jako tego, który „z niczego powinien stworzyć wszystko", a więc stawia mu o wiele wyższe wymagania, niż instruktorowi.

Kategorycznie twierdzę, że przy doskonaleniu kadry zawodowej role: dowódcy i instruktora, nie mogą być dzielone, a jeszcze większem dla mnie zaskoczeniem byłby dowódca nie będący wychowawcą. System ten uważałbym za szkodliwy dla wojennego przygotowania wojska, gdyż

— dowódcę może wychować tylko dowódca, a nie jakiś oderwany od dowodzenia instruktor, „inżynier" czy też „doktór nauk wojskowych";

— doskonaląc, jak tego chce autor, w pierwszym rzędzie instruktorów, będziemy mieli wątpliwy aparat szkolenia pokojowego, a brak pełnowartościowych dowódców.

III.

Na stronie 180 wiersz 7 od góry, autor twierdzi, że „Dowódcy drugiego szczebla" (a więc od dowódcy kompanji do dowódcy pułku włącznie) „z wyjątkiem może dowódców kompanij, nie stykają się bezpośrednio ze swymi podwładnymi w trakcie wykonywania ich pracy".

Przyznam się szczerze, że przeczytawszy ten ustęp artykułu przetarłem oczy i przeczytałem go parokrotnie. Więc poto Wódz Naczelny wpajał w nas od lat tylu podstawowe prawdy o wojnie, by w roku 1934 spotkać się z podobnym poglądem?

Twierdzenie, że tylko podoficerowie i młodsi oficerowie mają wywierać bezpośredni wpływ na podkomendnych, jest głębokiem zapoznaniem całej podstawy budowy wojska polskiego.

Fundamentem jego są niezaprzeczalnie Legjony i ich odgałęzienia, jak Polska Organizacja Wojskowa, Polska Siła Zbrojna (Wehrmacht), Polski Korpus Posiłkowy.

W praktyce legjonowej nie było dowódcy, bez względu na szczebel dowodzenia, któryby nie uważał za swój święty obowiązek utrzymywać najściślejszy kontakt osobisty z szeregowymi i któryby nie miał na nich bezpośredniego wpływu.

Komendant tak wychowywał swych żołnierzy, że nawet dowódcy pułków większość swego czasu spędzali w okopach, wśród szeregowych, i tam też znajdowały się ich miejsca postoju.

Czyż zapomnieliśmy już te czasy, gdy Komendant obchodził pierwsze rowy strzeleckie, by zetknąć się ze swymi chłopcami?

W nadludzkim wpływie Naczelnego Wodza na swych podkomendnych oraz w starannym doborze przez Niego dowódców znaleźć można źródło tej zdolności do zwycięstw, którą przejawiło źle uzbrojone, źle wyposażone i dorywczo organizowane wojsko polskie, a w pierwszym rzędzie te dywizje, które Naczelnego Wodza nigdy nie zawiodły[1]).

Rola dowódcy, to nietylko zręczna kombinacja operacyjna, to nietylko dowcipny manewr taktyczny, ale ten przemożny wpływ na „morale" wojska, który zapewnić może jedynie stała, bezpośrednia, osobista styczność z podkomendnymi.

Wódz Naczelny daje nam zresztą wyraźne w tym kierunku wskazówki:

> „.... ta niezwykła abstrakcyjność pracy daje nam obraz człowieka, który — jak mówiłem — miele tylko własny mózg czy własne serce, wyrzekając się lub nie umiejąc dowodzić codziennie wojskiem w jego pracy"[2]).
>
> „.... Cały dzień spędziłem w samochodzie, głównie przy 14-ej, lewoskrzydłowej dywizji, zbierając ciągle dane i wrażenia swoje oraz moich podkomendnych"[3]).

Czy znajdzie się w wojsku polskiem dowódca, który ośmieliłby się wobec powyższego przykładu Naczelnego Wodza „nie stykać się bezpośrednio ze swymi podwładnymi w trakcie wykonywania ich pracy", bez względu na szczebel hierarchiczny, który zajmuje? Czy wogóle do pomyślenia jest jakakolwiek twórcza

---

[1]) Rok 1920, str. str. 171, 185, 189, 190.

[2]) Rok 1920, str. 9.

[3]) Rok 1920, str. 198.

praca, bez osobistego zetknięcia się z jej wykonawcami, bez osobistego kierownictwa, bez osobistej kontroli?

IV.

Przechodzę do omówienia szczegółów artykułu.

Do str. 177, ustęp drugi.

Autor stwierdza, że w miarę przedłużania się okresu wojennego, obniża się wartość bojowa wojsk i przypisuje to zjawisko w głównej mierze upadkowi kadry.

Niewątpliwie, wojna może rozprząc zwartość i karność oddziałów, obniżając ich „morale" (szczególniej w okresie niepowodzeń), ale jeśli chodzi o dowódców, to wartość ich powinna stale wzrastać. Napoleon długo uczył swych przeciwników, zanim nauczył ich zwyciężać.

Przyczyn obniżania się wartości bojowej wojsk nie wystarczy szukać w upadku kadry, lecz daleko głębiej — w stosunku dowódcy do żołnierza.

Obserwowałem w wojsku rosyjskiem, za czasów wojny japońskiej, zjawiska załamania się karności i jawnego nieposłuszeństwa, przypisuję to jednak właśnie izolowaniu się oficera od szeregów, które było ogólną cechą wojsk zaborczych. Widziałem bowiem również pułki rosyjskie, gdzie stosunek oficera był pełen godności, lecz bliski i przepojony troską o szeregowego; w oddziałach tych, bez względu na dwuletnie prawie niepowodzenia, karność nigdy się nie załamała.

Naodwrót, w oddziałach, gdzie dowódcy unikali ścisłej styczności z szeregowymi, miały miejsce wypadki jawnego nieposłuszeństwa, a nawet buntu.

Do str. 185, ustęp pierwszy.

Idea pośredniego kierowania grą wojenną poprzez rozjemców jest dla mnie objawem tej tendencji do „abstrakcyjnego dowodzenia", którą przejawił A. O. w poprzednich częściach artykułu, a które omówiłem szczegółowo w punkcie III niniejszych uwag. Doprowadzić ona może jedynie do spaczenia myśli przewodniej kierownika ćwiczeń, nierealnych sytuacyj oraz ogólnego chaosu przy ustalaniu położenia.

Dowódca, który nie jest w stanie sam przeprowadzić swej idei i który zda to na rozjemców, nie powinien, według zdania twórcy „Kriegspielów" Schlieffena, prowadzić gry wojennej, gdyż będzie ona bezcelowa, a nawet szkodliwa.

Do str. 185, ustęp drugi i trzeci.

Naszą najbardziej charakterystyczną cechą narodową i naszą najcenniejszą zaletą jest zdolność do walk spotkaniowych. Walki te wymagają szybkich decyzyj na wszystkich szczeblach dowodzenia.

Wprowadzając biurokratycznie usystematyzowany tok pracy na grze wojennej, autor artykułu wyzbywa się możności szkolenia i stwierdzenia, w jakim stopniu dowódcy są zdolni do szybkich i mądrych decyzyj w warunkach niespodzianki. Celem ćwiczeń jest właśnie rozwijanie tych zdolności.

Do str. 186, ustęp drugi.

Nie mogę zgodzić się z poglądem A. O. co do cieplarnianej organizacji manewrów (ćwiczeń międzydywizyjnych).

Na stronie 179 autor sam określił dowódcę jako tego, który z „niczego" powinien zrobić „wszystko". A gdzież konsekwencja w rozwinięciu tej, tak pod każdym względem słusznej, tezy?

Czyż w czasie wojny dowódca będzie zawsze dysponował tym idealnym zespołem środków dowodzenia, w które chce go podczas ćwiczeń zaopatrzyć A. O.?

Warunki wojny od stworzenia świata były zawsze trudne i wymagały twórczej inwencji.

Wspaniale wyposażone wojska Medów uległy Persom dzięki twórczej myśli Cyrusa i jego osobistemu wpływowi na „morale" wojsk. Zkolei wojska Persów, bogate w olbrzymie naonczas środki techniczne, zostały pobite przez zrośniętego duchem ze swemi szeregami Macedończyka, któremu czasami brakowało nawet wody. Twórczy genjusz Napoleona prowadził głodne i bose zastępy I republiki do zwycięstw, które na wieki pozostaną wyryte złotemi zgłoskami w historji wojen.

A nasza wojna o granice państwa!

Genjusz Wodza i zespolenie z Nim podkomendnych dowódców i oddziałów pozwoliły źle wyposażonym dywizjom, które prowadzili ludzie zdolni do twórczej decyzji, zwyciężać w najtrudniejszych warunkach.

Uczmy się wykorzystywać najnowsze zdobycze techniki do celów wojny, gdy tylko to jest możliwe, ale nie przyzwyczajajmy się do nich, jako do czegoś niezbędnego, bez czego nie zdołamy wykonać naszych zadań. Nie manierujmy się technicznie, nie niszczmy twórczości i przedsiębiorczości, gdyż grozi to katastrofą.

V.

Na zakończenie pozostawiłem zagadnienie kapitalnego znaczenia: wychowanie żołnierza-obywatela.

Autor w artykule swym porusza w paru miejscach pobieżnie sprawę wychowania. Chwilę zatrzymuje się on nad niem przy obowiązkach instruktora, mniej miejsca poświęca mu przy obowiązkach dowódcy. Aż wreszcie spotykamy się na str. 181 z szerszem omówieniem wychowania, ale tylko „wychowania w dowodzeniu".

W ostatnich miesiącach, nasza prasa wojskowa nawołuje do głębszych studjów nad dziedzinami psychologji i pedagogiki. Przyznam się, że po przeczytaniu artykułu A. O. zrozumiałem, jak dużo słuszności zawiera nawoływanie do studjowania tych dziedzin wiedzy, bez których nie da się pomyśleć najpobieżniejsze nawet potraktowanie zagadnienia wychowania.

Najnowsze odkrycia w zakresie pedagogiki, szczególniej po ogłoszeniu szeregu prac, że wymienię tylko Herbarta, Kerschensteinera, W. Volkmana, Ziehena, a szczególnie Freuda, zaś w zakresie wychowania wojskowego O. Kroha, zgodnie świadczą, że całe zagadnienie wychowania sprowadza się do wychowania charakteru.

Na ukształtowanie charakteru człowieka składają się:

a) „predyspozycja" do charakteru, zależna od przyrodzonego temperamentu, która, jak sądzi wielu psychologów, jest dziedziczna i której narzucić nie można, a można ją jedynie odpowiednio zużytkować;

b) „kompleks chceń mocnych", tak zwanych popularnie „ukochań", które dać mogą jedynie: rodzina, dom i pierwsze lata szkolne, gdyż nabyć ten kompleks można tylko w okresie „ideowo-naśladowczym" przed zbudzeniem się samokrytycyzmu, to jest w okresie poprzedzającym „pokwitanie"; znany pedagog Lesgaft zwie tę fazę okresem tworzenia się typu ludzkiego;

c) „wytrwałość chceń", czyli tak zwaną „pamięć woli", nabywa się również w okresie poprzedzającym budzenie się samokrytycyzmu; zwykle okres ten przebiega w szkole wyższej, względnie w czasie niesamodzielnej pracy zawodowej, w każdym razie przed 21 rokiem życia.

Jak widać z powyższego, członek kadry zawodowej, ze względu na swój wiek, pod tym względem wychowywany być nie może.

Pozostają jeszcze dwie podstawy charakteru, jedyne, na które można mieć wpływ u ludzi dojrzałych, a więc i u kadry zawodowej:

d) tak zwana „sankcja wewnętrzna", polegająca na opanowaniu sprzeciwów myślowych, stających na drodze do czynu (przerost ich zwie się pospolicie hamletyzmem);

e) stworzenie „kręgu myśli", chroniącego umysł od błąkania się po bezkresnych drogach bezmiaru myśli i pomagającego do stworzenia sobie tak pięknie wpajanych w nas przez Pana Marszałka „węzłów myślowych", będących podstawą każdej realnej pracy.

Czyż jednak możemy nazwać rozwijanie tych cech charakteru wychowywaniem kadry zawodowej?

Naukowe badania wykazują, że człowiek w miarę dojrzewania staje się coraz bardziej krytycznie nastawiony na wpływy z zewnątrz. Z tą chwilą oddziaływać można na charakter jedynie drogą wywołania u osobnika określonego oddźwięku (rezonans), przez zbudzenie pewnych tkwiących już w nim zainteresowań, drogą odpowiedniego pokierowania wykształceniem. Nie będzie to już jednak wychowywanie.

Wszyscy pedagodzy, cywilni i wojskowi, budujący swe postulaty na najnowszych zdobyczach nauki (psychoanaliza, psychofizyka), zgodnie stwierdzają, że jedynym sposobem rozwoju charakteru u dojrzałego człowieka jest kierownictwo (karność). Służba w linji, pod kierownictwem autorytatywnego dowódcy, który potrafi moralnie, a czasem nawet przy pomocy kary, zmusić do przezwyciężania sprzeciwu myślowego oraz nastrojów i wpływów postronnych, jedynie może utrwalić charakter.

Największe autorytety z dziedziny psychologji stwierdzają, że:

> „wolność psychiczna od nastrojów i wypadkowych wpływów zewnętrznych i wewnętrznych, o ile jest trwałą właściwością osobnika względem pewnej klasy chceń, tworzy „rys charakteru", gdy zaś rozciąga się na całość chceń wskazanych pod pkt. b) — tworzy charakter".

Najniezbędniejszą może cechą charakteru — „sankcję wewnętrzną" ugruntować może tylko autorytet wodza i wypływający z niego autorytet dowódcy.

Rozkaz oparty na wytycznej wodza i przyzwyczajanie do

spełniania i rozumienia tego rozkazu — oto najlepsza metoda formowania charakteru.

Jak widać z powyższego rozważania, opartego ściśle na dziełach autorytatywnych, określenie „wychowanie" użyte być może tylko w stosunku do roczników poborowych, w żadnym zaś wypadku w stosunku do ludzi dojrzałych, którymi są już dowódcy.

Z wyjaśnień jednak autora zdaje mi się, że użyta przez niego nomenklatura „wychowanie w dowodzeniu" mieści w sobie treść starą, dawno już w dotychczasowe ramy przygotowania kadry ujętą.

Przybywa tylko nowa terminologja, nowa klasyfikacja materjału — w istocie rzeczy nic się nie zmienia.

Boć przecież ustosunkowanie się rodzajów broni w walce i we współżyciu bojowem, wspólnota wysiłków, poszanowanie autorytetu i t. p., czy nie ujmują ich:

> taktycznie — współdziałanie broni,
>
> wychowawczo — kult Wodza, szacunek dla przełożonych, koleżeństwo.

Zgadzam się, że sprawy te nie stoją u nas jeszcze na dostatecznym poziomie, że są pewne braki, że należałoby stan ten poprawić. Ale po co rzeczy proste, już istniejące, komplikować, nadając im nową, a mało ścisłą i sprzeczną z podstawową terminologją psychologiczną, nazwę.

A dalej pada wielkie słowo — doktryna walki!

Zagadnienie niewątpliwie podstawowe, ale przerastające ramy czasopisma.

Uderzenie czy wyczerpanie? Plain air czy zwarte fronty? Cannae czy manewr na skrzydła? Wszystko to pytania, na które odpowiedź nigdy nie padnie w formie wszystkim znanej, skrystalizowanej formułki. I paść nie może, gdyż wybór ten jest decydującym atutem w ręku Wodza Naczelnego.

Do szerokich mas wojska doktryna dotrze jedynie poprzez instrukcje i regulaminy, poprzez organizację wojska, poprzez ułamki planów mobilizacyjnych, dyzlokacyjnych i wyszkoleniowych. I to musi wystarczyć. Doktryna, dostawszy się w niepowołane ręce ogółu, zmienić się może w doktrynerstwo, tak zgubne dla każdej społeczności, a dla wojska najbardziej.

VI.

Dotknąwszy tematu wychowania, nie mogę pominąć milczeniem poważnej luki, która w tej dziedzinie u nas istnieje. Wychowanie żołnierskie i obywatelskie zajmuje poczesne miejsce w obowiązujących wytycznych, programach, rozkładach zajęć. Obszerne ramy programów nie są jednak dostatecznie realizowane, nie są przesiąknięte przykładem i wytycznemi dawanemi nam przez Naczelnego Wodza; idea wychowawcza nie przewija się jako ta „czerwona nić" poprzez wszystkie obowiązujące podręczniki wojskowe.

Jakież elementy powinny złożyć się na całokształt wychowania obywatela państwa wogóle, a żołnierza w szczególności:

1. Gorące umiłowanie Ojczyzny, którego źródłem powinno być:

— poznanie ziemi własnej, jej ustroju, bogactw i piękna,

— poznanie historji narodu w najszczytniejszych jej przejawach,

— wypływające z powyższych przesłanek ukochanie niezależnego bytu państwowego, zrozumienie roli dziejowej swego narodu, kult bohaterów, którzy o te dobra walczyli.

2. Kult Wodza.

Duchem wojska jest Wódz. On przygotowuje je do przyszłych zadań. On prowadzi je na polu chwały do zwycięstw. Tylko wojsko przepojone wiarą, ufnością i gorącą miłością do wodza, zdolne jest do najwyższych wysiłków.

Dlatego obowiązkiem każdego wychowawcy jest krzewić w szeregach kult Wodza, jako stanowiący o wartości, spoistości i potędze siły zbrojnej państwa.

3. Ugruntowanie zasady autorytetu dowódcy (ściśle związane z kultem Wodza).

Autorytet każdego dowódcy wypływa z autorytetu jego przełożonego. Naruszając autorytet przełożonego, podrywamy własny; umacniając go na każdym kroku, budujemy i utrwalamy autorytet osobisty.

Pamiętać należy, że dobrze wykonany gorszy rozkaz da zawsze lepsze wyniki, niż najlepszy, ale przemędrkowany i sabotowany przez niekarnego podkomendnego.

4. Rozwijanie poczucia honoru żołnierskiego.

Drogą do tego jest sprawiedliwe i nie poniżające godności ludzkiej traktowanie żołnierza, budzenie zdrowego i szlachetnego

współzawodnictwa, przytaczanie na każdym kroku przykładów bohaterstwa, szczególnie z historji własnego pułku.

Poczucie honoru podnosi najbardziej zbliżenie się do szeregów dowódców, bez względu na stopień; obniża je izolowanie się dowódców od szarej rzeszy żołnierskiej.

5. Koleżeństwo i ofiarność.

Wojsko jest organizacją typowo zbiorową, w której tylko solidarny i pełen wzajemnego poświęcenia wysiłek dać może dobre wyniki. Od pierwszej chwili wpajać należy w żołnierza poczucie solidarności tak indywidualnej, jak oddziałowej, która stanowić musi element łączący wszystkie formacje wojska.

6. Zalety ducha.

Poza powyższemi elementami rządzącemi zbiorowością ludzką, niezbędne jest, by żołnierz posiadał szereg indywidualnych zalet duchowych. A więc siła woli, wytrwałość, samodzielność, szczerość, ścisłość pracy — są to elementy indywidualne, które rozwijać musi wychowawca w każdym poszczególnym żołnierzu.

Cóż wart żołnierz najbardziej karny, ale słaby duchem i ślamazarny? Człowiek nieścisły, nawet wobec dowódcy o dużym autorytecie, nie wykona przyzwoicie swego zadania. Nieszczerość będzie zawsze najpoważniejszą skazą na honorze żołnierskim.

7. Tężyzna fizyczna.

Ściśle z zaletami ducha łączy się tężyzna fizyczna. Zdrowe i silne ciało gwarantuje spokojne nerwy i równowagę ducha. Człowiek słaby fizycznie okaże się w większości wypadków mniej odporny duchowo; głód, zmęczenie, niewygody wojenne działają na organizm tem silniej, im mniej jest on zaprawiony fizycznie. Przepiękne wyjątki potwierdzają regułę.

Z drugiej strony, wychowanie fizyczne i sporty wyrabiają szybkość orjentacji, zdolność do ryzyka i zdrowe współzawodnictwo, hartując ponadto organizm do trudów wojennych.

Punkty, w które ująłem wychowanie żołnierza — obywatela są niewątpliwie programem obszernym i trudnym do zrealizowania w zakresie kilkunastu miesięcy pracy szeregowych służby czynnej. Aby dojść do urzeczywistnienia tego programu w stosunku do wszystkich obywateli państwa, niezbędne jest, by część zadań wzięło na siebie szkolnictwo i Państwowy Urząd W. F. i P. W.

W 100% postawiony program wykonany być może i powinien w stosunku do kadry zawodowej, a dopiero poprzez nią

będzie mógł przeniknąć do szeregów wojska. W pierwszym rzędzie musi być przeprowadzony w szkołach wojskowych.

Gdyby wskazane wyżej wytyczne wychowawcze zrealizowane zostały w pełni, zbędne będzie wówczas wprowadzanie nowych metod, nowej klasyfikacji materjału wychowawczego, w postaci „wychowania w dowodzeniu". Projekt A. O. jest tylko stwierdzeniem poważnej luki tak w wyszkoleniu wojska, jak w jego wychowaniu, która musi być możliwie szybko usunięta.

Będąc wnukiem żołnierza z 31 roku, synem powstańca z 63 roku, sam w służbie Ojczyzny od najmłodszych lat — artykuł swój pisałem powodowany gorącą troską o dobro wojska narodowego. Przebieg służby pozwolił mi odbyć trzy wojny i obserwować rozwój myśli w kilku wojskach — rosyjskiem, austrjackiem, niemieckiem i francuskiem.

Niech więc A. O. nie weźmie mi za złe, że wykorzystując swe doświadczenie, zwalczałem nieraz ostro postawione przez niego tezy; duża rozbieżność poglądów uniemożliwiała spokojniejsze potraktowanie tematu. Umiłowanie sprawy, której wspólnie służymy, niech nam będzie rozjemcą.

GEN. W. BUŁG. A. CHRISTOW.

ZDOBYCIE PRZEZ BUŁGARÓW TWIERDZY TUTRAKAN W R. 1916.

1. UFORTYFIKOWANA POZYCJA TUTRAKAŃSKA.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, Rumunja nie przyłączyła się do państw centralnych, z któremi była dotąd w formalnem przymierzu, lecz zachowała neutralność. Zastanawiając się nad dalszym przebiegiem wypadków, rumuński sztab generalny przewidywał możliwość przyłączenia się Bułgarji i Rumunji do dwóch przeciwnych obozów i postanowił zapewnić sobie swobodę działania do wojny zaczepnej przeciwko Bułgarji. Wymagało to przygotowania obrony wszystkich tych miejscowości, jak Czerna Woda, Hyrsowo, Sylistrja, Tutrakan, w których można było przerzucić wojska rumuńskie przez szeroki Dunaj.

Sylistrja i Tutrakan nabierały jeszcze większego znaczenia w wypadku, gdyby Bułgarzy chcieli wkroczyć do Dobrudży. Nie mogło to nastąpić dopóty, dopóki Rumuni byli panami tych dwóch punktów, bowiem flanka i tyły Bułgarów byłyby wystawione na uderzenie przerzuconych przez nie wojsk rumuńskich.

W lipcu 1914 r. rumuński sztab generalny postanowił:

1) ufortyfikować linję: jez. Ołtina, Kara Omer — Mangalja, Rasowa — Kobadin — Tuzła i Czerna Woda — Medżidje — Konstanca;

2) zbudować silne przedmościa w Tutrakanie i Sylistrji.

Plan ten Rumuni wykonywali od 1914 do 1916 r.

Przedmoście tutrakańskie było ufortyfikowane bardzo silnie.

Główna linja obronna składała się z 15 zamkniętych dzieł o profilu wzmocnionym, wysokości do 0,60 m nad horyzontem; tam, gdzie teren pozwalał na to, szańca nie było zupełnie. Dla obsady zbudowano mocne schrony. Odstęp pomiędzy poszcze-

gólnemi dziełami wynosił 1.200 — 2.200 m. W międzypolach zbudowano 19 bateryj fortecznych i 3 rzędy okopów dla piechoty, połączone rowami dobiegowemi z tyłami pozycji. Na odcinku zachodnim przygotowano wysuniętą pozycję na grzbiecie między m. Stare Seło i Tjurksmił, która później została włączona do głównej linji obronnej.

Drugą linję obronną, pośrodku płaskowzgórza tutrakańskiego, tworzyły tylko okopy dla piechoty i sztuczne przeszkody.

Przeszkody te przed główną linją obronną były bardzo solidne. Większość dzieł otoczono siecią z drutu szerokości 8 m; na 100 m przed niemi, w pasie 100-metrowym, zbudowano cały szereg innych przeszkód (trzy rzędy wilczych dołów, zasieki).

7 km powyżej Tutrakanu rzeka była przegrodzona minami i siecią z drutu, aby zatrzymać pływające miny i nie pozwolić zbliżyć się flotylli austrjacko-węgierskiej. 1.600 m poniżej ujścia rz. Ardżesz, na obydwóch brzegach Dunaju poczyniono przygotowania do budowy prowizorycznego mostu, który miał być przerzucony podczas działań wojennych.

Do obrony przedmościa została wyznaczona załoga licząca około 28.000 ludzi. Do tego dodano flotyllę dunajską (4 monitory, 8 statków strażniczych, 4 kanonierki, 4 kutry torpedowe, 1 torpedowiec, 1 ponton z minami, grupa statków towarowych do komunikacji między brzegami).

Uzbrojenie przedmościa stanowiło 79 armat i haubic pozycyjnych 8,7, 10,5, 12, 15 i 27 cm, 55 dział kopułowych małego kalibru oraz 23 ruchome armaty i haubice 7,5, 10,5 i 12 cm. Do tego trzeba jeszcze dodać artylerję flotylli dunajskiej: 12 dział 12 cm, 4 przeciwlotnicze, 8 — 6,6 cm, 12 — 4,7 cm i 20 karabinów maszynowych.

Dzięki współdziałaniu ludności bułgarskiej w mieście i w okolicznych wsiach, dowództwo bułgarskie posiadało niezbędne wiadomości, dotyczące fortyfikacyj oraz ich obsady.

2. PLAN DZIAŁANIA.

W chwili, gdy Rumunja wmieszała się do wojny, wojsko jej było skoncentrowane, stosownie do przyjętego planu wojennego, w sposób następujący:

armja północna (7, 8, 14 dywizje piechoty, 2 dywizja kawalerji) — na granicy północno-zachodniej, w związku z IX armją rosyjską;

II armja (3, 4, 5, 6 dywizje piechoty, 1. dywizja kawalerji)— na granicy północnej, w doline Topołogu;

I armja (1, 2, 11, 12, 13, 20 dywizje piechoty i grupa Ołta-Łotru) — na granicy od Topołogu do Dunaju;

III armja (skład bojowy podany niżej) — na granicy z Bułgarją, od rzeki Ołt do morza Czarnego;

odwód strategiczny (10 i 15 dywizje piechoty) — koło Bukaresztu.

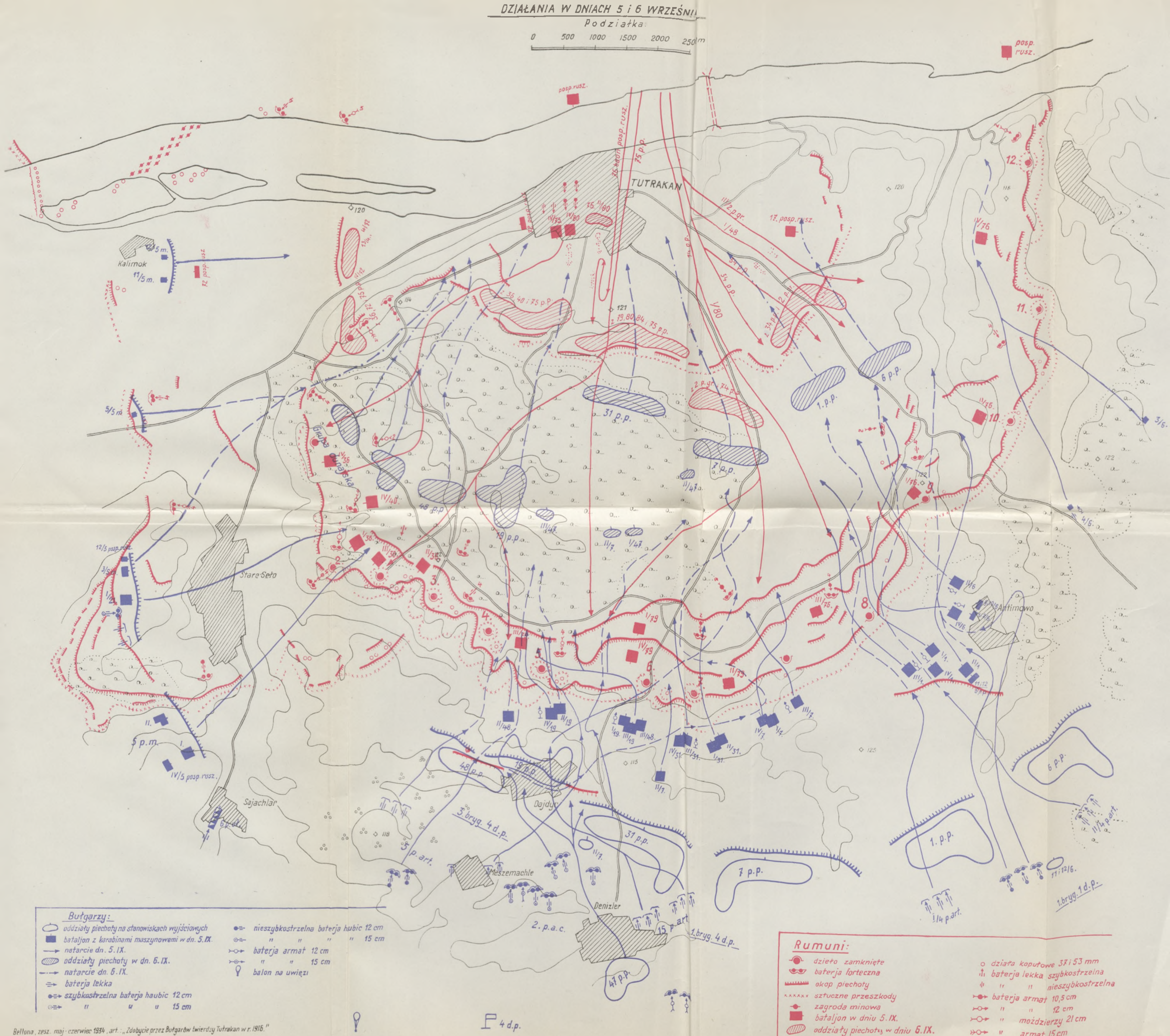
Skład bojowy III armji rumuńskiej.

Dowódca armji — gen. Asłan Szef sztabu — gen. Myrdarescu	Bataljony	Szwadrony	Baterje armat	Baterje haubic	Baterje ciężkie pozycyjne
VI korpus — gen. Vylianu					
16 dyw. piech. — gen. Anastasiadi	22	2	22	—	4
18 „ „ „ „ Referendaru . . .	13	—	12	—	3
VII korpus — gen. Rașcu					
17 dyw. piech. — gen. Teodorescu	19	—	2	4	20
9 „ „ „ „ Basarabescu. . . .	14	2	8	—	9
19 „ „ „ „ Argirescu	19	7	7	—	—
Razem . .	87	11	51	4	36
Rosyjskie wojska pomocnicze.					
XLVII korpus — gen. Zajonczkowskij					
61 dyw. piech. — gen. Simanskij	16	—	6	6	—
Dywizja serbskochorwacka	12	—	3	—	—
3 dyw. kaw. — gen. Pawłow	—	34	4	—	—
Razem . .	28	34	13	6	—

Na północy, II i I armja stanowiły grupę ofensywną, której zadaniem było wkroczyć do Siedmiogrodu i wspólnie z armjami rosyjskiego frontu południowo-zachodniego nacierać w kierunku Budapesztu. III armja otrzymała zadanie obrony granicy z Bułgarją do czasu przybycia do Dobrudży pomocy rosyjskiej, poczem miała natrzeć na linię Ruszczuk — Warna wspólnie z salonicką armją międzysojuszniczą.

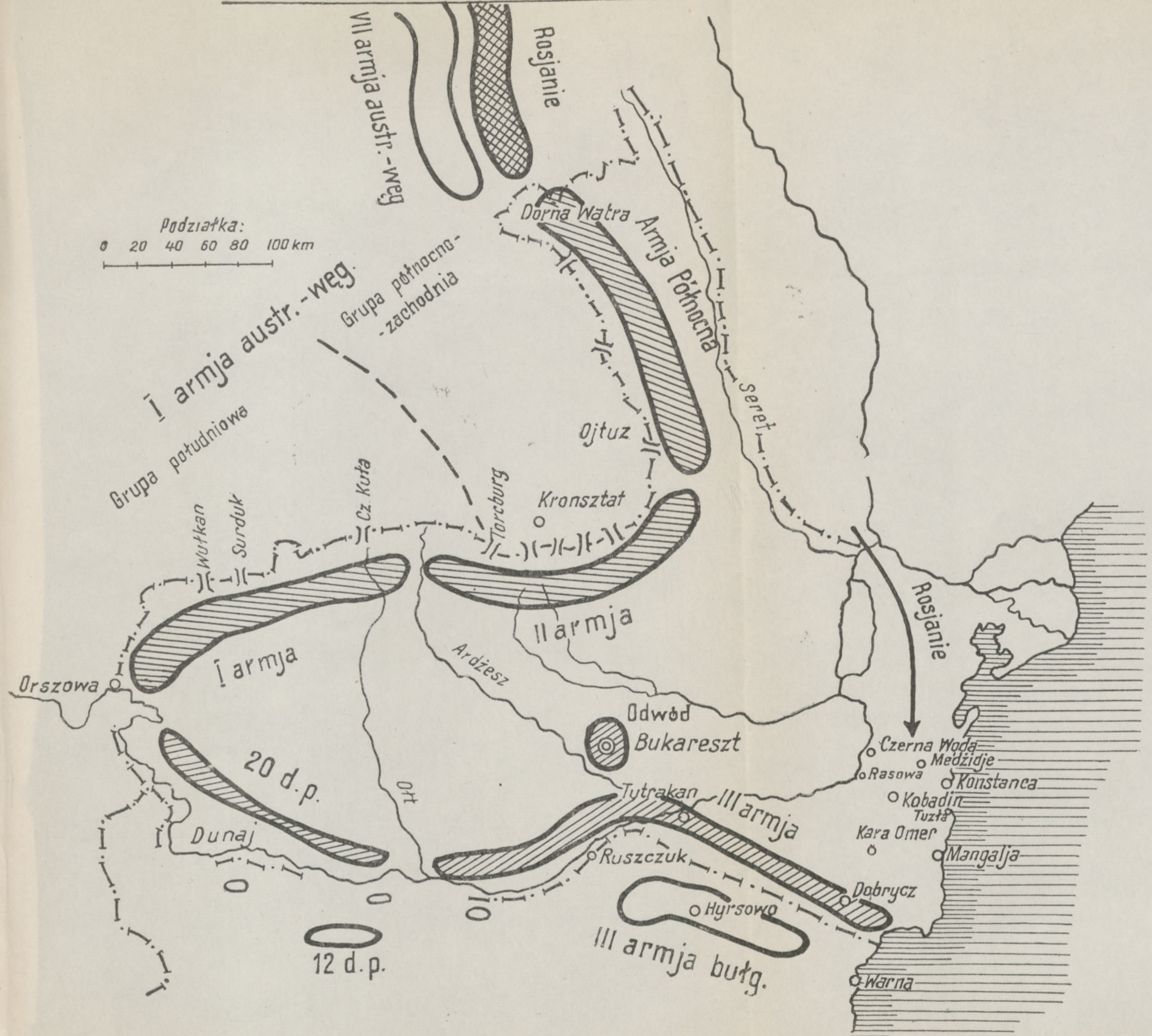
1 września, grupa ofensywną zepchnęła słabe oddziały austrjacko-węgierskie i zeszła z Karpat w doliny siedmiogrodzkie. W tym czasie, III armja była rozstawiona w następujący sposób:

a) 16 i 18 dywizje piechoty — wzdłuż brzegu Dunaju, od m. Ołta do Tutrakanu;

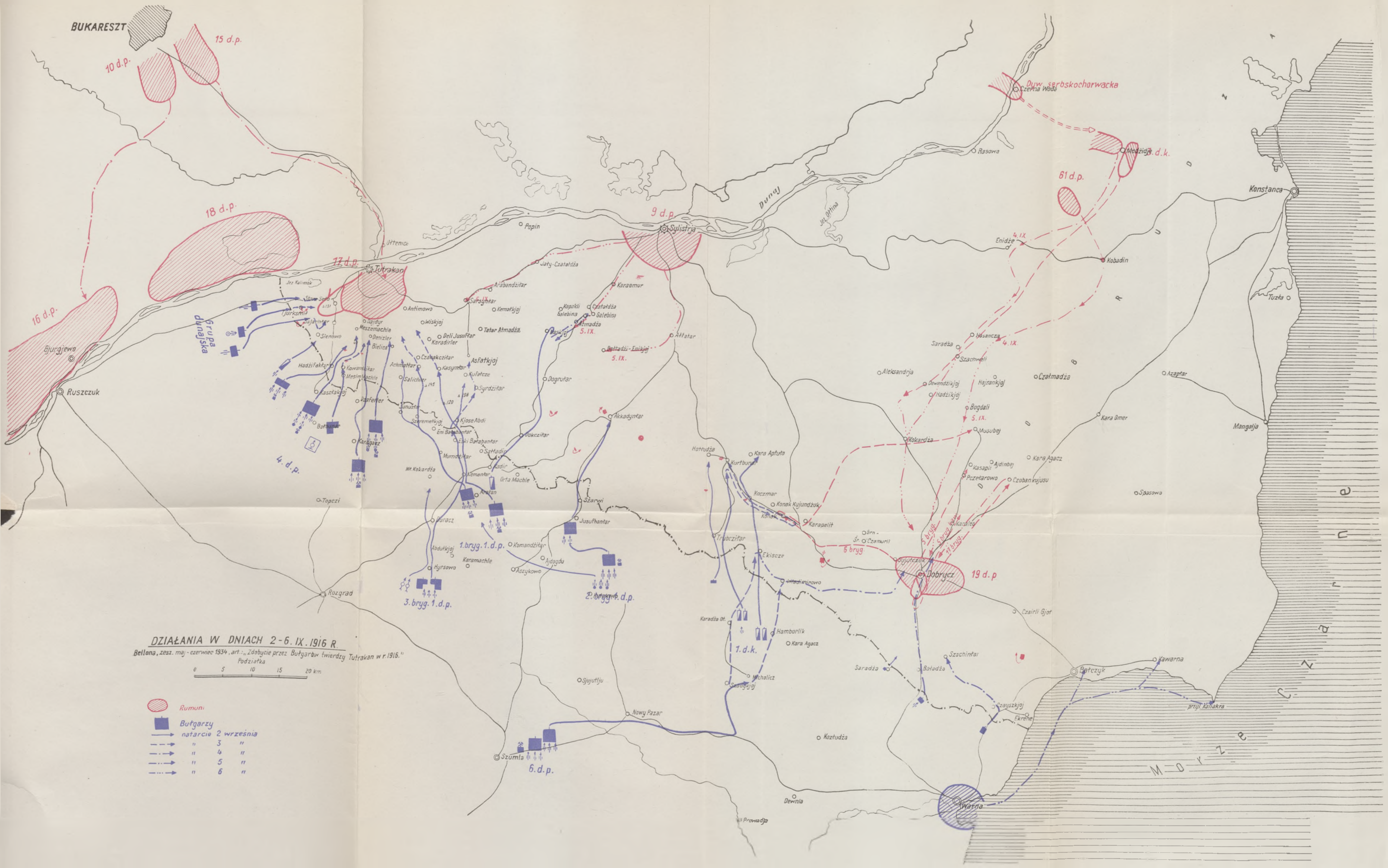


Bellona, zesz. maj-czerwiec 1934, art.: „Zdobycie przez Bułgarów twierdzy Tutrakan w r. 1916."

KONCENTRACJA WOJSKA RUMUŃSKIEGO



Bellona, zesz. maj-czerwiec 1934, art.: „Zdobycie przez Bułgarów twierdzy Tutrakan w r. 1916."


DZIAŁANIA W DNIACH 2-6. IX. 1916 R.
Bellona, zesz. maj - czerwiec 1934, art.: „Zdobycie przez Bułgarów twierdzy Tutrakan w r. 1916."
Podziałka
0 5 10 15 20 km
Rumuni
Bułgarzy
natarcie 2 września
" 3 "
" 4 "
" 5 "
" 6 "
BUKARESZT
15 d.p.
10 d.p.
18 d.p.
16 d.p.
72 d.p.
9 d.p.
Dyw. serbskochorwacka
19 d.p
61 d.p.
Gjurgjewo
Ruszczuk
Tutrakan
Sylistrja
Dunaj
Konstanca
Medżidje
Czerna Woda
Rasowa
Kobadin
Enidże
Dobrycz
Bałczyk
Kawarna
Warna
Szumla
Nowy Pazar
Rozgrad
Prowadja
Dewnja
Koztudża
Mangalja
Tuzła
Czałmadża
Aleksandrja
Grupa dunajska
4. d.p.
1. bryg. 1. d.p.
2. bryg. 1. d.p.
3. bryg. 1. d.p.
1. d.k.
6. d.p.
6 bryg.
M O R Z E C Z A R N E
D O B R U
Popin
Oltenica
Jez. Oltina
Kara Omer
Kara Agacz
Spasowa
Azaplar
Czairli Gjol
Ekrene
Szachinlar
Sjujutlju
Topczi
Mumdżilar
Kemanlar
Szarwi
Jusufhanlar
Karapelit
Kokardża
Musubej
Hasancza
Sarardża
Karaomur
Sarsynlar
Arabandżilar
Jaty-Czatałdża
Atmadża
Kozłudża

b) 19 dywizja piechoty i 5 brygada kawalerji — koło Dobrycza z zadaniem osłaniania koncentracji oddziałów rosyjskich;

c) 17 dywizja piechoty — załoga Tutrakanu;

d) 9 dywizja piechoty — załoga Sylistrji;

e) XLVII korpus rosyjski przybywał do Dobrudży i osiągnął: 61 dywizją piechoty — Medżidje, dywizją serbskochorwacką — Czerna Woda, 3 dywizją kawalerji — Medżidje.

Naczelne dowództwo niemieckie przewidywało, że w razie wojny z Rumunją utworzy w północnej Bułgarji jedną armję austrjacko-węgiersko—niemiecką, która przeprawi się przez Dunaj i natrze na Bukareszt. Ale walki na innych frontach nie pozwoliły na wydzielenie wojsk do tej armji, tem bardziej, że wtargnięcie Rumunów do Siedmiogrodu zajęło wszystkie wolne siły. Tak więc przeciwko południowemu frontowi rumuńskiemu pozostała tylko III armja bułgarska, podporządkowana grupie armij Mackensena, w następującym składzie:

SKŁAD BOJOWY III ARMJI BUŁGARSKIEJ.

Dowódca armji — gen. Toszew Szef sztabu — płk. St. Popow	Bataljony	Bataljony saperów	Karabiny maszynowe	Szwadrony	Baterie armat	Baterie haubic	Baterie ciężkie pozycyj.
a) Wojska operacyjne							
4 dyw. piech. - gen. Kisełow .	17	1	34	1	12	4	7
1 „ „ „ „ Draganow	22	1	36	1	12	3	—
6 „ „ „ „ Popow .	8	1	12	1	6	—	—
Grupa dunajska [1])	5	—	—	4	3	—	1
1 dyw. kaw. - gen. Kolew .	—	—	40	16	1	—	—
Razem . .	52	3	122	23	34	7	8
b) Wojska lokalne [2])							
12 dyw. piech.	9½	—	16	2	11	-	6
Załoga m. Ruszczuk . . .	7	—	—	1	6	—	7
„ „ Warna	7	—	10	—	14	—	9
„ „ Burgas	8¼	—	6	—	6	—	4
„ „ Szumla	4¼	—	—	—	5	—	4
„ „ Widyn	1	—	—	—	2	—	6
Razem . .	37	—	32	3	44	—	36

1) W skład tej grupy wchodziły następujące oddziały niemieckie: bataljon piechoty, baterja lekka, baterja ciężka, 4 szwadrony kawalerji.

2) Wojska te składały się z bataljonów marszowych, uzupełniających i pospolitego ruszenia, nieszybkostrzelnych bateryj lekkich i dział pozycyjnych najstarszego systemu.

28 sierpnia część operacyjna III armji była rozmieszczona ok. 25 km od granicy dobrudżańskiej: 1. dywizja kawalerji — w okolicach m. Kozłudża, 1. dywizja piechoty — Nowy Pazar, 4 dywizja piechoty — na północ od m. Rozgrad, 6 dywizja piechoty — Popowo. Spodziewano się przybycia z Odryna VI korpusu tureckiego, który miał być skoncentrowany w obszarze Prowadja—Dewnia.

1 września dowództwo rumuńskie poleciło gen. Zajonczkowskiemu objąć dowództwo nad wszystkiemi wojskami znajdującemi się w Dobrudży i osiągnięcia niemi linji Ałfatar—Karapelit. Dowódca rosyjski uważał jednak, że ruch ten można będzie wykonać dopiero po przewiezieniu XLVII korpusu i rozpoczął go zaledwie 3 września.

Przed objęciem dowództwa nad wojskami działającemi przeciwko Rumunji, marsz. von Mackensen zaproponował wkroczyć do Dobrudży, aby dostać się do najwęższego miejsca między Dunajem i morzem Czarnem, gdzie możnaby ufortyfikować pozycję zaporową przeciw wojskom rosyjsko-rumuńskim; następnie możnaby wydzielić nieco więcej wojsk do działania przez Dunaj przeciwko Bukaresztowi. Propozycja ta została przyjęta przez niemiecką kwaterę główną, pomimo przeciwdziałania szefa sztabu austrjacko-węgierskiego gen. Hötzendorfa, który upierał się, aby odrazu działać przez Dunaj przeciwko Bukaresztowi.

28 sierpnia marsz. von Mackensen wydał pierwszą wytyczną do natarcia na Dobrudżę następującej treści:

„1) Aby przenieść wojnę na obce terytorjum, trzeba rozstrzygającem uderzeniem zawładnąć najważniejszemi punktami przeprawy przez Dunaj;

2) oddziały III armji natychmiast ugrupują się w sposób następujący: 4 dywizja piechoty z częścią artylerji ciężkiej — w obszarze Topczi — Kaszłakjoj; 1. dywizja piechoty z częścią artylerji ciężkiej — obszar Hyrsowo—Kemanłar i Kułakowo—Szarwi; 1. dywizja kawalerji — w obszarze Karadła Ot—Hamborlik; następnie przez jednoczesne i niespodziane natarcie 4. dywizja piechoty zawładnie przed mostową twierdzą Tutrakan, a 1. dywizja piechoty — przedmostową pozycją Sylistrja; 1. dywizja kawalerji wycofa się na zachód od m. Dobrycz i będzie osłaniała prawą flankę; 6 dywizja piechoty przejdzie do obszaru Szumla—Sjujutlju, do dyspozycji głównodowodzącego; będzie ona posuwać się w schodzie za III armją; marsz należy wykonać w nocy; aby zabezpieczyć się od niespodzianek, trzeba zamknąć zupełnie granicę;

3) grupa dunajska będzie osłaniała lewą flankę armji i dozorowała Dunaj od Ruszczuku do rz. Wit;
4) 12 dywizja piechoty będzie dozorowała Dunaj od rz. Wit do Wrót Żelaznych".

Tego samego dnia gen. Toszew otrzymał wytyczną także i od bułgarskiego wodza naczelnego; jako cel działań armji stawiano w niej osiągnięcie linji Czerna Woda—Konstanca, zwracając jednocześnie uwagę na znaczenie przedmościa tutrakańskiego, którem trzeba jak najprędzej zawładnąć.

Gen. Toszew nie zgadzał się z wytyczną marsz. von Mackensena, aby równocześnie atakować obydwie pozycje przedmostowe. 28 sierpnia wydał on rozkaz przegrupowania oddziałów według tej wytycznej, mając jednak nadzieję, że w razie przyjęcia jego planu, który przewidywał kolejne atakowanie tych dwóch punktów, położenie się poprawi.

29, 30 i 31 sierpnia oddziały III armji bułgarskiej posunęły się 20—25 km naprzód ku granicy i zajęły stanowiska wyjściowe zgodnie z wytyczną. Z powodu wielkiego upału, marsz był uciążliwy. Niektóre bataljony kontynuowały go i w ciągu dnia, wskutek czego żołnierze przemęczali się, a cały ruch był wystawiony na obserwację powietrzną. Rumuni nie wykorzystali jednak w ciągu tych dni swych samolotów do wykrycia przegrupowania III armji.

Biorąc pod uwagę siły przeciwnika, warunki działania i poglądy naczelnego dowództwa bułgarskiego na operacje w Dobrudży, gen. Toszew opracował wraz ze swym sztabem następujący plan pierwszej operacji.

III armja powinna rozpocząć operację mając zapewnione pierwsze powodzenie, do czego niezbędne jest urzutowanie przedmiotów do osiągnięcia w Dobrudży; pierwszym przedmiotem będzie Tutrakan; do owładnięcia nim należy użyć wszystkie rozporządzalne siły; od strony Sylistrji i Dobrycza pozostawić osłonę. 6 dywizję piechoty umieścić za środkiem frontu, aby mogła działać i w kierunku Tutrakanu i w kierunku Warny; przyciągnąć część sił grupy dunajskiej; wykorzystać baterje niemieckie oraz niemiecki bataljon miotaczy bomb, których przybycia właśnie oczekiwano.

31 sierpnia marsz. von Mackensen wraz z szefem swego sztabu przybył do Górnej Orechowicy, gdzie stał sztab gen. Toszewa. Po rozmowie z tym ostatnim, marszałek zgodził się na jego plan W ten sposób, wodzowi bułgarskiemu nie pozostawało nic innego,

jak tylko zmienić poprzednią wytyczną dla 1. dywizji piechoty, skierowanej ku Sylistrji, i ruszyć naprzód.

1 września marsz. von Mackensen otrzymał od marsz. Hindenburga następującą wytyczną:

„Wojska niemiecko—austrjacko-węgierskie będą mogły skoncentrować się w Siedmiogrodzie w drugiej połowie września. Zadaniem Pana jest zatem, po ubezpieczeniu się od strony Dunaju, wkroczyć do Dobrudży, ściągnąć na siebie siły wroga i bić je".

Wódz niemiecki nie zmienił już nic z aprobowanego poprzednio przez siebie planu gen. Toszewa, gdyż był on zgodny z wytyczną marsz. Hindenburga.

3. ZBLIŻENIE SIĘ DO PLACU BOJU.

1 września, o godz. 15, gen. Toszew wysłał do oddziałów III armji rozkaz zbliżenia się ku twierdzy Tutrakan w dniu 2 września, następującej treści:

„4 dywizja presławska posunie się w pasie między drogami: Bałbunar—Kaszłakjoj—Hadżifakłar—Meszemachle i Karagacz—Dżaferler—Bielica, umocni się na linji kota 49 na południe od Meszemachle — Bielica i przygotuje się do natarcia na forty Nr. Nr. 5, 6 i 7.

Z 1. dywizji sofijskiej: 1. brygada posunie się po drodze Kemanłar—Kjose Abdi—Kasymłar, osiągnie linję Achmatłar—Kasymłar i przygotuje się do natarcia na fort Nr. 8; 3 brygada — po drodze Hyrsowo—Kemanłar i pozostanie w Kjose Abdi do dyspozycji dowódcy armji; 2 brygada — po drodze Szarwi—Akkadynłar, gdzie się umocni i będzie osłaniała flankę armji od strony Sylistrji.

1. dywizja kawalerji z 2 kompanjami piechoty i 2 kompanjami cyklistów zajmie Kurtbunar i przetnie komunikację między Dobryczem a Sylistrją.

6 dywizja bdyńska rozmieści się w obszarze Michalicz—Szadykjoj, gdzie pozostanie do dyspozycji marsz. von Mackensena.

Grupa dunajska posunie się ku Tjurksmił i wyśle pułk ułanów do Sienowa celem utrzymania łączności z 4 dywizją; poza tem przygotuje się do natarcia na fort Nr. 2.

Ruchomy odwód warneńskiego punktu ufortyfikowanego wysunie się naprzód i będzie osłaniał kierunki na Dobrycz i Bałczyk, mając na uwadze również odparcie ewentualnego desantu".

2 września, o godz. 1, patrole bułgarskie wtargnęły na terytorjum rumuńskie i zepchnęły nieprzyjacielską straż graniczną.

Grupa dunajska posunęła się w trzech kolumnach; zepchnęła ona czołowe oddziały rumuńskie koło Tjurksmił i wieczorem osiągnęła: prawą kolumną — grzbiet koło Tjurksmił, środkową — miejscowość o 1 km bliżej i lewą — zachodni brzeg jez. Kalimok. Pułk ułanów zajął bez przeszkód Sienowo. W ciągu nocy, dowódca pierwszej kolumny wysłał silne patrole, które doszły aż do sieci z drutu na zachód od Stare Seło. Ta niespodzianka bardzo zatrwożyła Rumunów, którzy całą noc strzelali, obawiając się natarcia. Dowódca I odcinka meldował nawet, że odparł kilka natarć.

Stosownie do rozkazu dowództwa, 4 dywizja piechoty miała nacierać w dwóch kolumnach, brygadami, przyczem każdej dodano po dwie baterje haubic (47 pułk piechoty, który miał stanowić odwód dywizji, wyruszył osobno ku Mesim Machle). Ale dowódcy brygad, przypuszczając, że będą musieli zwalczać szereg oporów na czołowych pozycjach rumuńskich, zdecydowali się wykonać natarcie oddzielnemi kolumnami pułkowemi, dodając każdej artylerję.

19 pułk piechoty z 4 baterjami lekkiemi i 2 baterjami haubic wyruszył w kierunku koty 49, mając w straży przedniej bataljon i kompanję karabinów maszynowych. O godz. 9, po słabej wymianie strzałów z bataljonem rumuńskim, straż przednia zajęła grzbiet przy kocie 49. Rumuni wycofali się do okopów przygotowanych po obu stronach Meszemachle. Dowódca pułku postanowił wykorzystać pierwszy wynik i z pomocą jednej baterji, po krótkiej wymianie strzałów, wyparł Rumunów i z tej drugiej pozycji. Około godz. 15, pułk zaczął się umacniać na linji Denizler — Meszemachle. W tym czasie artylerja rumuńska z głównej linji obronnej ostrzeliwała obszar przed frontem pułku, ale ogień jej był rozrzucony i niedokładny.

48 pułk piechoty z dwiema baterjami lekkiemi, mając w straży przedniej 2 kompanje i 2 karabiny maszynowe, o godz. 10.30 dotarł do wzniesienia na południowy zachód od koty 49, gdzie zaczął się umacniać.

7 pułk piechoty z 3 baterjami lekkiemi, 2 baterjami haubic, plutonem kawalerji i ½ kompanji saperów, wyruszył o godz. 7 w kierunku koty 128, mając w straży przedniej bataljon. Około godz. 12 osiągnął grzbiet na północ od Denizler, spędzając dwie

kompanje rumuńskie. Baterja nieprzyjacielska ostrzeliwała posuwającą się kolumnę i zmusiła ją do przyjęcia szyku bojowego.

31 pułk piechoty z 3 baterjami lekkiemi, 10 kawalerzystami i ½ kompanji saperów, mając w straży przedniej bataljon, baterję, pluton karabinów maszynowych i ½ kompanji saperów i wydzielając prawą straż boczną w sile dwóch kompanij, wyruszył o godz. 7. O godz. 9.30 straż przednia dotarła do południowego skraju Bielicy, gdzie została spotkana ogniem karabinowym mniej więcej bataljonu. Kolumna rozwinęła się w szyk bojowy i kontynuowała swe natarcie przez wieś, gdzie została ostrzelana przez artylerję głównej linji obronnej. W ten sposób dotarła do grzbietu na północ od Bielicy, gdzie zaczęła się okopywać. Ponieważ 1. brygada 1. dywizji piechoty była jeszcze wtyle, straż przednia została więc wzmocniona dwiema kompanjami.

47 pułk piechoty wyruszył o godz. 8.30 i o godz. 11 osiągnął Mesim Machle, skąd na rozkaz dowódcy dywizji przeniósł się na wzgórze na północ od Kowandżiłar.

2 pułk artylerji ciężkiej wykonał marsz baterjami i osiągnął linję Dżaferler — Hadżifakłar.

1. dywizja piechoty miała wykonać marsz brygadami.

Dowódca 1. brygady tej dywizji jeszcze 1 września przesunął swe oddziały bliżej ku granicy, na linję Kemanłar — Arsłan — Orta Machle. 2 września skierował on brygadę w następujący sposób:

a) 6 pułk piechoty z 2 dywizjonem 4 pułku artylerji i ½ kompanji saperów — po drodze Kemanłar — Eski Bałabanłar — kota 120 — Kasymłar; pułk ten miał rozkaz wysłać z Kjose Abdi straż boczną, składającą się z bataljonu, 2 karabinów maszynowych, baterji i 8 kawalerzystów, po drodze Kjose Abdi — kota 198 — Kufałcze;

b) 1. pułk piechoty z 1. dywizjonem 4 pułku artylerji i ½ kompanji saperów — po drodze Mumdżiłar — Eni Bałabanłar — Szeremetkjoj — Achmatłar; z Szeremetkjoj pułk ten miał wysłać straż boczną, składającą się z bataljonu, 2 karabinów maszynowych i baterji, po drodze Junuzłar — Salichler — Czanakcziłar;

c) linja Kjose Abdi — Szeremetkjoj — Junuzłar miała być przekroczona o godz. 10.

Obie kolumny miały straże przednie, składające się z bataljonu (lewa) oraz bataljonu, 2 karabinów maszynowych i baterji (prawa).

Między godzinami 13 i 15 obie kolumny oraz ich straże boczne osiągnęły wyznaczone im punkty i umocniły się tam. Placówki rumuńskie przed frontem brygady wycofały się poza główną linję obronną, nie stawiając żadnego oporu.

2 brygada 1. dywizji piechoty zebrała się około godz. 4 w Jusufhanłar, gdzie formowała się ogólna kolumna marszowa ze strażą przednią w sile bataljonu i dwiema strażami bocznemi po kompanji. Brygada wyruszyła o godz. 6 i po rozproszeniu przez straż przednią kilku małych grup rumuńskich, około godz. 18.30 osiągnęła Akkadynłar.

3 brygada tej dywizji, ze strażą przednią w sile bataljonu, wyruszyła o godz. 6.30 i około godz. 20 osiągnęła Kjose Abdi. Z Kemanłar wysłała bataljon ku Dokcziłar dla łączności z 9 pułkiem kawalerji.

Dywizjon haubic wyruszył po drodze Ajdogdu — Aszykowo — Karamachle — Abdułkjoj — Duracz, dokąd przybył około godz. 16.

9 pułk kawalerji przekroczył granicę o godz. 5.50. Pod Dokcziłar i Dogrułar czołowy oddział rozproszył i wyrąbał drobne grupy rumuńskie, a około kompanji zepchnął ku Haskjoj. Posuwając się dalej, rozproszył kompanję, która koncentrowała się przy tej wsi, a następnie zawiązał bój z oddziałem złożonym z 2 kompanij, baterji i 2 szwadronów, który posuwał się po drodze Czatałdża — Galebina — Atmadża — Haskjoj, i zmusił go do odwrotu. O godz. 18 pułk zatrzymał się na nocleg w Dogrułar.

Dowódca pułku wysłał samodzielne podjazdy w kierunkach: Kadir — Dogrułar — Atmadża — Dunaj, Sałładin — Asfatkjoj — Tatar Atmadża — Arabadżiłar — Dunaj, Sałładin — Asfatkjoj — Deli Jusufłar — Dunaj. Podjazdy te dotarły do brzegu Dunaju, spotykając tylko drobne grupy rumuńskie.

1. dywizja kawalerji posuwała się w trzech kolumnach. Jej czołowe oddziały zepchnęły małe grupy piechoty, które cofnęły się ku ufortyfikowanej pozycji na południe od Kurtbunar. Tam zebrał się mniej więcej bataljon, który po słabym oporze cofnął się ku północy, bowiem na jego flankach ukazały się dwie kolumny kawalerji. Dywizja nocowała w Kurtbunar i w okolicznych wsiach.

Z warneńskiego punktu ufortyfikowanego zostały wysłane oddziały strażnicze ku grzbietowi 2 km na południe od Baładża ku wzniesieniu 3 km na południowy zachód od tej wsi i na

most przy wsi Nowo Botewo przy granicy między Ekrene i Czauszkjoj.

6 dywizja bdyńska wyruszyła z obszaru Szumla dn. 1 września między godz. 15 i 17, aby przejść do obszaru Michalicz-Szadykjoj. Piechota i artylerja maszerowały osobno przez całą noc. 2 września o godz. 7.30 czoła kolumn osiągnęły wyznaczone miejsca, ale wskutek długiego marszu nocnego wielu żołnierzy pozostało wtyle i przybywało do swych oddziałów w ciągu całego dnia.

2 września Bułgarzy zbliżyli się do tutrakańskiej pozycji przedmostowej, spychając czołowe oddziały rumuńskie. Reszta oddziałów należących do III armji bułgarskiej zajęła dogodne stanowiska, ubezpieczając działania przeciwko tej pozycji. Wojska rumuńskie w Tutrakanie w ciągu całej nocy prowadziły ogień karabinowy i artyleryjski, obawiając się natarcia.

Dowódca III armji rumuńskiej pozostał ze swym sztabem w Bukareszcie. Otrzymał on meldunek o natarciu bułgarskiem, lecz wskutek słabego oporu czołowych oddziałów rumuńskich, te ostatnie nie mogły określić, gdzie jest skierowane główne uderzenie nieprzyjaciela. Obawiał się więc rozproszyć swe wojska w Dobrudży i ponownie wydał rozkaz, aby korpus rosyjski zbliżył się ku granicy.

4. PRZYGOTOWANIE NATARCIA W DNIACH 3 I 4 WRZEŚNIA.

Po otrzymaniu 2 września, między godz. 20—21, meldunków od dowódców dywizyj o wykonaniu marszu, gen. Toszew wydał następujący rozkaz:

> „Grupa dunajska owładnie wzgórzem 131 na zachód od Stare Seło i przygotuje natarcie na fort Nr 2, wysyłając na Sajachłar kawalerję dla łączności z 4 dywizją piechoty;
>
> 4 dywizja piechoty umocni się na grzbiecie między Denizler i Meszemachle i przygotuje natarcie na wyznaczony jej przedmiot;
>
> 1. dywizja piechoty: 1. brygada umocni się na grzbiecie na północ od linji Karadirler — Bielica; 3 brygada przesunie się ku Syrdżiłar, gdzie pozostanie do dyspozycji dowódcy armji; jeden bataljon tej brygady pozostanie w Dokcziłar, jako wsparcie 9 pułku kawalerji; 2 brygada umocni się koło Akkadynłar;
>
> 1. dywizja kawalerji umocni się koło Kurtbunar, aby obserwować kierunki na Sylistrję, Kobadin i Dobrycz i przeciąć komunikację między Dobryczem i Sylistrją;
>
> 6. dywizja piechoty skoncentruje się w obszarze Ekiscze — Władimirowo".

Grupa dunajska dotarła do sztucznych przeszkód przy kocie 131, ale nie mogła ich przezwyciężyć, będąc wystawiona na silny ogień karabinów ręcznych i maszynowych.

4 dywizja piechoty przez noc na 3 września umocniła się, pomimo silnego deszczu. Rumuni prowadzili w ciągu całej nocy silny ogień artyleryjski i karabinowy, ale był on nieszkodliwy dla okopanych oddziałów bułgarskich, które nie odpowiadały ani jednym wystrzałem. O świcie gen. Kisełow wysunął pozycje jeszcze naprzód, aby uzyskać lepszy ostrzał i zapewnić sobie lepsze punkty obserwacyjne dla artylerji.

19 pułk piechoty wyruszył o godz. 10 z zadaniem zajęcia grzbietu koło Dajdyr i samej wsi. Rumuni nie zauważyli tego i artylerja ich strzelała dalej bez żadnej zmiany, rozpraszając swój ogień na całem płaskowzgórzu na południe od Dajdyr. Koło godz. 11.30 pułk osiągnął wskazany mu grzbiet w odległości 1.000 — 1.200 m od głównej linji obronnej. Rumuni zauważyli to dopiero po wyryciu przez Bułgarów głębokich okopów. Rozpoczęli oni silny ogień artyleryjski w kierunku tych okopów. Koło godz. 18 patrole doniosły, że od strony głównej linji obronnej widać łańcuchy strzelców, posuwające się ku dołowi, przed Dajdyr. Przypuszczając, że Rumuni przedsiębiorą przeciwnatarcie, dowódca pułku zbliżył swój odwód. Rumuni zostali zatrzymani samym tylko ogniem piechoty. Straty pułku w ciągu dnia wyniosły 20 zabitych i 68 rannych.

48 pułk piechoty wysunął swe czołowe okopy na pobliski grzbiet.

1. brygada 4 d. p. wykonała zbliżanie o zmroku, aby uniknąć widocznego ruchu w ostrzeliwanej miejscowości. Wysłano naprzód oddziały zwiadowcze. Całą noc niepokoiły one obsadę głównej linji obronnej i zmuszały ją do strzelania prawie bez przerwy do samego świtu. Odwód dywizji (47 pułk piechoty) przesunął się w nocy na południe od Denizler, gdzie się okopał. Gdy doszła wiadomość o natarciu Rumunów na 19 pułk piechoty, z odwodu wysłano jeden bataljon poza jego flankę.

2 pułk artylerji ciężkiej wyruszył z Kowandżiłar i Hadżifakłar ku Meszemachle. Dowódca pułku wyprzedził baterje i wybrał dla nich stanowiska poza grzbietem na północ od linji Meszemachle-Denizler. Baterje przybyły o zmroku, zorganizowały łączność z punktami obserwacyjnemi, urządziły zasłony i w ciągu nocy zajęły swe stanowiska. Dowódcy tego pułku zostały podporządkowane 2 dywizjony haubic, które dotąd były przydzie-

lone do brygad, a także i baterje armat 12 cm, przydzielone do 1. dywizji piechoty.

1. brygada 1. d. p., rozdzielona w podobny sposób na 2 kolumny i prawą straż boczną, wyruszyła o godz. 6 i o godz. 8.15 zajęła pozycję na południe od Denizler, frontem ku fortowi Nr 8, około 3.200 m od głównej linji obronnej. Przydzielona do brygady artylerja zajęła stanowiska 1.000—1.400 m wtyle i przygotowała się do ostrzeliwania fortu Nr 8 oraz międzypól po obu jego bokach. Straż boczna zajęła grzbiet na południe od Wiskjoj.

1. dywizja kawalerji, jak wspomniano wyżej, nocowała w obszarze Hotłudża—Kurtbunar—Kara Aptuła, mając w Konak szwadron rozpoznawczy. Gen. Zajonczkowskij wydał rozkaz, aby 61 dywizja piechoty przesunęła się do Kobadin, dywizja serbskochorwacka — do Medżidje, dywizja kawalerji — do obszaru Azapłar — Aleksandrja; 19 dywizja piechoty miała uporczywie trzymać swoją pozycję w okolicy Dobrycza, nie wystawiając się na rozbicie zosobna. Tymczasem dowódca tej dywizji, gdy tylko otrzymał wiadomość o zajęciu Kurtbunar przez Bułgarów, wydał rozkaz, aby 6 brygada kombinowana natarła w kierunku Karapelit. Brygada ta (6 bataljonów i 3 baterje) 3 września o godz. 9.50 doszła w szyku marszowym do Konak Kujundżuk, przyczem bataljon straży przedniej wzmocniono jeszcze jednym bataljonem z sił głównych, ponieważ został spotkany ogniem przez spieszony szwadron rozpoznawczy w Kanak.

Dowódca 1. dywizji kawalerji, gdy tylko otrzymał meldunek od szwadronu rozpoznawczego o natarciu rumuńskiem, wsparł go, dodając mu jeszcze jeden szwadron, i powziął decyzję atakowania nacierających Rumunów zanim dojdą do Kurtbunar. O godz. 12.30 nakazał on oddziałom przygotować się, a o godz. 13.30 skierował kompanję cyklistów, dwie kompanje piechoty i cztery piesze szwadrony karabinów maszynowych ku Koczmar, dokąd cofnął się dywizjon rozpoznawczy, a dwie brygady — po szosie do Dobrycza.

Pod osłoną kompanji cyklistów, baterja konna zaczęła ostrzeliwać łańcuchy rumuńskie, posuwające się ku Koczmar. Kompanje piechoty z karabinami maszynowemi spotkały je ogniem i zmusiły do odwrotu. Gen. Kolew, obserwujący zbliska przebieg boju, zauważywszy, że rumuńska straż przednia jest dość oddalona od sił głównych, zdecydował się natrzeć równocześnie na obydwie grupy. 1 brygada szybkim ruchem wyszła na tyły zachwianej straży przedniej, otoczyła poszczególne kom-

panje, częściowo wyrąbała je, a częściowo wzięła do niewoli, nie pozwalając wymknąć się ani jednemu żołnierzowi. 4 brygada dopędziła siły główne na szosie między Karapelit i Konak i natarła na nie, gdy zdążyły się już przygotować do spotkania natarcia, które odparły ogniem. Ale powtórzona kilkakrotnie szarża ostatecznie rozbiła brygadę rumuńską, którą owładnęła panika. Dywizja kawalerji poniosła znaczne straty (zabici — 1 oficer oraz 52 podoficerów i szeregowców, ranni — 6 oficerów oraz 103 podoficerów i szeregowców; poza tem ubyło z szyku 244 konie). Wzięto do niewoli 13 oficerów i 1.022 szeregowych.

W tym czasie 6 dywizja piechoty posuwała się w dwóch kolumnach ku obszarowi Ekiscze-Władimirowo, który osiągnęła koło godz. 16. Straże przednie tych kolumn wzięły udział w ściganiu cofającej się od Karapelit brygady rumuńskiej.

Komendant twierdzy warneńskiej wysłał wodnopłatowiec z zadaniem przeprowadzenia rozpoznania nad miastami: Bałczyk i Dobrycz, oraz oddziały rozpoznawcze ku Baładża, Saradża i w kierunku kolei żelaznej. Natknęły się one na oddziały 5 brygady rumuńskiej i po zaciętej walce wieczorem ściągnęły zpowrotem.

Dowódca 19 dywizji piechoty rumuńskiej, mając na uwadze rozkaz, by nie dać się rozbić zosobna, oraz pod wrażeniem szarży i posuwania się Bułgarów od strony Warny, wydał rozkaz opuszczenia Dobrycza. Nocą dywizja wycofała się w następujących kierunkach: 5 brygada kawalerji — do Karales, 17 brygada — do Czobankujusu, 6 brygada kombinowana — do Musubej, 5 brygada kombinowana — do Pczełarowo i Kasapli.

O godz. 23, po otrzymaniu meldunków z dnia, gen. Toszew wydał następujący rozkaz:

„4-go, o godz. 3, ciężkie baterje rozpoczną ogień na wskazane przedmioty.

Oddziały przeznaczone do natarcia na Tutrakan, pod ogólnem kierownictwem dowódcy 4 dywizji piechoty gen. Kisełowa, zaatakują: grupa dunajska fort Nr 2, 4 dywizja piechoty — forty Nr 5 i 6, 1. brygada 1. d. p. — fort Nr 8.

Dowódca 1. dywizji piechoty 2 i 3 brygadą oraz 9 pułkiem kawalerji ubezpieczy prawą flankę od strony Sylistrji.

1. dywizja kawalerji pozostanie koło Kurtbunar, by ubezpieczać prawą flankę i rozpoznawać w kierunku Sylistrji, Kobadina i Dobrycza.

6 dywizja piechoty pozostanie w obszarze Ekiscze—Władimirowo do dyspozycji marszałka von Mackensena".

Gen. Kisełow, mając na uwadze fakt, że oddziały piechoty i artylerja lekka są już na stanowiskach wyjściowych i że arty-

lerja ciężka w ciągu nocy będzie mogła przygotować się do strzelania, wysłał do podległych sobie oddziałów następujący rozkaz, wydany dnia 4 września o godz. 2:

„1. brygada 1. d. p. z 2 plutonami 4 szwadronu presławskiego zaatakuje i zdobędzie fort Nr 8.

1. brygada 4 d. p. — fort Nr 7.

3 brygada 4 d. p. — forty Nr 5 i 6.

Grupa dunajska — fort Nr 2.

47 pułk piechoty okopie się na południowym skraju m. Denizler, gdzie pozostanie do dyspozycji dowództwa.

O godz. 9 baterje ciężkie i baterje haubic rozpoczną ogień na wskazane im przedmioty, aby zniszczyć budowle fortyfikacyjne i otworzyć przejścia przez sztuczne przeszkody.

Dowódca 4 brygady artylerji zjednoczy w swych rękach dowództwo artylerją lekką 4 dywizji piechoty i będzie jej wskazywał przedmioty stosownie do rozwoju walki.

Początek natarcia piechoty nastąpi na rozkaz telefoniczny; wyruszenie naprzód jednego z pułków 4 dywizji piechoty będzie znakiem dla wszystkich do rozstrzygającego uderzenia na wskazane przedmioty. Oddziały natrą pod osłoną ognia artylerji; gdy zbliżą się na 200—300 kroków przed fortyfikacje, zatrzymają się i zaczekają na ogień huraganowy, poczem przystąpią do szturmu. Natychmiast po zakończeniu go, należy wysunąć naprzód artylerję lekką i zacząć umacniać się na zdobytych pozycjach".

Dowódcy wszystkich oddziałów natychmiast wydali rozkazy do natarcia, ale dowódca 2 pułku artylerji ciężkiej osądził, że niezbędny jest jeszcze jeden dzień, aby lepiej przygotować do strzelania ciężkie baterje. Dlatego o g. 6.30 gen. Kisełow odłożył natarcie do następnego dnia.

W ciągu całego dnia 4 września oddziały piechoty ulepszały swoje pozycje wyjściowe, a artylerja urządzała punkty obserwacyjne.

Oddziały grupy dunajskiej, które doszły wieczorem do ufortyfikowanego wzgórza 131, w ciągu nocy zauważyły, że ogień rumuński zaczyna słabnąć. Wobec tego natarły i o świcie owładnęły opuszczonemi przez nieprzyjaciela okopami, poczem natychmiast umocniły się w nich i ściągnęły na wzgórze swoją artylerję.

Przed frontem 4 dywizji piechoty, artylerja rumuńska ostrzeliwała w ciągu całego dnia okopy piechoty i drogi na tyłach dywizji. Dowódcy brygad i pułków wydali swe rozkazy do natarcia. W ciągu nocy na 5-go niektóre oddziały opuściły swe

pozycje wyjściowe, aby zająć dogodniejsze i bliższe wyznaczonych przedmiotów stanowiska.

7 pułk piechoty, wykorzystując ciemności, posunął się w szyku bojowym i do świtu dotarł na około 400 — 500 m od przeszkód sztucznych, gdzie szybko się okopał. Wskutek ciemności, pułk znalazł się nie nawprost swego przedmiotu — międzypola fortów Nr 7 i 8, lecz nieco ku wschodowi.

31 pułk piechoty również posunął się w szyku bojowym i zatrzymał na około 600 m od przeszkód sztucznych. I ten pułk także nie trafił nawprost swego przedmiotu — fortu Nr 7 i międzypola na zachód od niego, lecz zbliżył się ku 7 pułkowi piechoty. Rumuni nie mogli rozpoznać nowych stanowisk pułku, ponieważ były dobrze zamaskowane wysoką kukurydzą.

19 i 48 pułki piechoty pozostały na miejscu, ponieważ znajdowały się bliżej wyznaczonych im przedmiotów. Były one silnie ostrzeliwane przez artylerję rumuńską, ale poniosły małe straty, gdyż miały mocne osłony. Wysłane naprzód patrole oficerskie, ukryte w wysokiej kukurydzy, obserwowały bardzo zbliska przedmioty natarcia swych pułków, zdobywając cenne wiadomości o budowlach fortyfikacyjnych i baterjach.

Dodany 3 brygadzie 4 d. p. 5 pułk artylerji zajmował bardzo oddalone od wskazanych mu celów stanowiska. W ciągu dnia dowódca pułku szukał innych stanowisk, bardziej wprzodzie, ale nie mógł znaleźć odpowiedniego miejsca. Baterje zużyły po 340 pocisków, bądź na wstrzeliwanie się, bądź też, aby sprowokować ogień artylerji rumuńskiej.

Do wszystkich pułków piechoty przydzielono oddziały saperów, które miały zburzyć sztuczne przeszkody.

Dowódca 2 pułku artylerji ciężkiej wykorzystał dzień 4 września na ulepszenie podziału celi, stosownie do wyników dodatkowego rozpoznania. Spotkał się on z dowódcą 4 brygady artylerji, z którym omówił podział zadań między artylerję lekką i ciężką.

Ogień bateryj ciężkich został rozdzielony w następujący sposób:

a) dywizjon nieszybkostrzelnych haubic 15 cm — okopy na południe od fortów Nr 5, 6, 7;

b) dywizjon szybkostrzelnych haubic 12 cm — fort Nr 6 i okopy koło niego;

c) baterja szybkostrzelnych haubic 15 cm — fort Nr 7;

d) dywizjon nieszybkostrzelnych haubic 12 cm — fort Nr 5;

e) baterje armat 12 cm — baterje forteczne w międzypolu fortów Nr 5 i 7;

f) baterja armat 15 cm — baterja poza fortem Nr 5;

g) wstrzeliwanie zacznie się o godz. 6.30, a o 7-ej artylerja przystąpi do ostrzeliwania fortów i okopów ogniem burzącym, w którym wezmą udział wszystkie baterje polowe; na odpowiedni rozkaz należy zaprzestać ognia w ciągu 5—6 minut, w którym to czasie piechota przekroczy sztuczne przeszkody, poczem przenieść go na 200, a później na 400 m poza główną linją obronną, aby w ten sposób przeciąć drogę oddziałom śpieszącym z pomocą;

h) gdy forty zostaną zdobyte, należy przesunąć baterje haubic 12 cm na nowe stanowiska, skąd rozpoczną ogień na drugą linję obronną.

Koło godz. 16 przybył przydzielony do dywizji oddział balonowy i stanął na wzgórzu na południowy-wschód od Meszemachle. Pogoda nie sprzyjała obserwacji z powietrza, ale wznoszący się balon został zauważony przez Rumunów i podziałał na nich przygnębiająco:

Dowódca 1. brygady 1. d. p. wydał następujący rozkaz:

6 pułk piechoty (3 bataljony, 3 baterje i pluton saperów) zaatakuje odcinek Antimowo — fort Nr 8, wydzielając straż boczną w składzie 2 kompanij, 2 dział i 15 kawalerzystów na drodze k. 130 — k. 145 — k. 128;

1. pułk piechoty (3 bataljony, 3 baterje i pluton saperów) zaatakuje fort Nr 8;

dywizjon szybkostrzelnych haubic 12 cm przygotuje natarcie na fort;

odwód brygady (1½ bataljonu) — wtyle, w szyku bojowym.

Uprzednio dowódca brygady wysłał 5 patroli oficerskich, które rozpoznały wskazane pułkom przedmioty. Dowódcy pułków wydali rozkazy do natarcia. Wszystkie oddziały pozostały przez dzień w swych okopach na pozycji wyjściowej, aby uchronić się przed ogniem artylerji rumuńskiej, która ostrzeliwała bezładnie obszar na południe od Antimowo.

Celem zabezpieczenia operacji od strony Dobrycza, gen. Toszew otrzymał od marszałka von Mackensena zezwolenie na użycie i 6 dywizji piechoty do owładnięcia tem miastem i o godz. 10 wydał następujący rozkaz:

„6 dywizja piechoty wyruszy o godz. 12 od strony obszaru Ekiscze-Władimirowo i natrze na wzgórza na zachód od Dobrycza.

Ruchomy odwód warneńskiego punktu ufortyfikowanego natrze na Dobrycz wspólnie z 6 dywizją piechoty.

1 dywizja kawalerji posunie się o godz. 12 ku Dobryczowi, działając na flankę i tyły wojsk przy tem mieście.

5 września pozostawić w mieście jako załogę tylko ruchomy odwód warneński, a 6 dywizję piechoty skoncentrować w obszarze Karapelit - Śr. Czamurli, do dyspozycji marszałka".

Warneński odwód ruchomy, zasilony 2 bataljonami i 2 baterjami, natarł o godz. 15.30 na szerokim froncie i o zmroku zajął opuszczony przez Rumunów Dobrycz, witany radośnie przez ludność bułgarską.

Dwa wodnosamoloty bombardowały miasto Konstanca, port i dworzec kolejowy. Kompanja portowa, załadowana na 5 kutrów minowych, w ciągu nocy z 4 na 5 września zajęła Bałczyk, Kawarna i przylądek Kaliakra.

6 dywizja piechoty, pozostawiwszy jeden bataljon przy Ekiscze, posunęła się na Dobrycz i około godz. 20 rozłożyła się na nocleg w obszarze Sujutczuk - Dobrycz.

Dywizja kawalerji posuwała się ku Dobryczowi w 2 kolumnach i o godz. 18.20 osiągnęła Grn. Czamurli. Torowała sobie ona drogę przez gęstą sieć podjazdów rosyjskich i od swoich organów rozpoznawczych otrzymała szereg meldunków, z których wynikało, że rosyjska dywizja kawalerji przybyła w okolice Aleksandrji. Gen. Kolew zdecydował się więc na powrót tą samą drogą do Kurtbunar. Nastąpił on w ciągu nocy na 5 września.

Dowództwo rumuńskie nie przedstawiało sobie jasno działań Bułgarów w dniu 3 września. Dowódcy 9 i 17 dywizyj piechoty meldowali, że odparli wiele ataków bułgarskich, a dowódca 19 dywizji nie zameldował we właściwym czasie, że opuścił Dobrycz. Dowódca III armji rumuńskiej polecił gen. Zajonczkowskiemu, aby natarł energicznie na linję Kartbunar - Trubcziłar, pozostawiając w Dobryczu jedną brygadę. Tymczasem gen. Zajonczkowskij trzymał się swego początkowego planu i przesunął tylko dywizję serbskochorwacką do obszaru Enidże - Kokardża i 61 dywizję piechoty do obszaru Czałmadża - Hajrankjoj. Dowódcy 19 dywizji piechoty polecono pozostać na miejscu, a on zarządził szereg przesunięć swoich oddziałów, co bardzo zmęczyło żołnierzy.

5. NATARCIE NA GŁÓWNĄ LINJĘ OBRONNĄ W DNIU 5 WRZEŚNIA.

Naczelne dowództwo rumuńskie przeceniało bardzo zdolność obronną wielkich załóg Tutrakanu i Sylistrji i pozostawiło swój główny odwód koło Bukaresztu. Dowódca III armji rumuńskiej nie przypuszczał także, że Bułgarzy natrą w Dobrudży i obawiał się bardziej natarcia przez Dunaj ku Bukaresztowi. Z tego więc powodu pozostawił silne oddziały obserwacyjne na brzegu Dunaju. 4 września zażądał pomocy od kwatery głównej, która oddała do jego dyspozycji odwód strategiczny. Gen. Asłan skierował 10 dywizję piechoty na Gjurgjewo celem wzmocnienia oddziałów obserwacyjnych, a 15 dywizję piechoty — na Ołtenicę celem wzmocnienia załogi Tutrakanu. Wskutek braku mostu, przeprawa 15 dywizji przez rzekę odbyła się powoli i bezładnie. 5 września, gdy rozpoczęło się natarcie, Rumuni zajmowali ufortyfikowaną pozycję w sposób następujący:

I odcinek, obsadzony początkowo przez 36 p. p. i IV/40 p. p. z 17 k. m., 2 września został wzmocniony przez IV/75 p. p. i 2 kompanje pospolitego ruszenia, a 4-go — przez IV/80 p. p., I/75 p. p, i 2 kompanje pospolitego ruszenia;

II odcinek, obsadzony początkowo przez 79 p. p. z 17 k. m., został wzmocniony podczas natarcia przez II/75 p. p., III/75 p. p., II/74 p. p. i III/74 p. p.;

III odcinek, obsadzony początkowo przez 76 p. p. z 18 k. m., 2 września został wzmocniony przez 2 kompanje pospolitego ruszenia, a 5-go — przez 34 p. p., I/74 p. p., I/80 p. p., I/84 p. p. II/84 p. p., III/2 p. pogranicznego i bataljon pospolitego ruszenia.

Odwód zużyto przed natarciem do wzmocnienia odcinków. 5 września pozostawały w nim tylko nowoprzybyłe: II/2 p. granicznego oraz 2/80 p. p. i 11/30 p. p.

Punktualnie o godz. 6.30 ciężkie baterje bułgarskie rozpoczęły wstrzeliwanie się na wyznaczone im cele. Ogień prowadzono z największą szybkością, na jaką pozwalał system dział; wywarł on duże wrażenie zarówno na piechurów bułgarskich, którzy z każdą minutą nabierali coraz większej wiary we własne siły, jak i na Rumunów, którzy zostali zaskoczeni jego nagłością i siłą. O godz. 8, dowódca pułku artylerji ciężkiej, zauważywszy milknięcie artylerji fortecznej i wycofanie się kilku grup z okopów rumuńskich, zameldował o tem gen. Kisełowowi, który wydał rozkaz, aby natychmiast rozpocząć natarcie. W tym czasie bezładny ogień artylerji rumuńskiej stał się już bardzo rzadki, ale

i w rumuńskie przeszkody sztuczne nie trafił jeszcze ani jeden pocisk, gdyż uwaga artylerzystów bułgarskich koncentrowała się głównie na baterjach, fortyfikacjach i okopach. Poza tem artylerja lekka, która rozpoczęła ogień równocześnie z ciężką, nie mogła ostrzeliwać skutecznie ukazujących się na krótko żywych celów, bowiem nie posiadała dobrych punktów obserwacyjnych. Nie mogła również ostrzeliwać sztucznych przeszkód, które leżały poniżej linji obserwacyjnej; pod tą ostatnią znajdowały się też działa kopułowe i karabiny maszynowe.

Zgodnie z rozkazem gen. Kisełowa, dowódcy oddziałów piechoty stanęli na ich czele i prowadzili je do natarcia na wskazane im przedmioty. Najbardziej wysunięte naprzód oddziały 4 dywizji piechoty natarły najenergiczniej. Zaskoczeni Rumuni przyjęli je silnym ogniem karabinów maszynowych i ręcznych oraz dział kopułowych.

3 brygada 4 d. p. nacierała uparcie, pomimo silnego ognia. Osiągnęła ona szybko dno kotliny. Przydzieleni do bataljonów saperzy wysunęli się naprzód i zaczęli torować przejścia przez zasieki przed fortami Nr. 5 i 6. Już w pierwszych chwilach dowódcy tych saperów padli zabici lub ranni, ale żołnierze z bezprzykładnem poświęceniem się pracowali dalej. Dotarli oni do sieci z drutu, która okazała się bardzo słaba, i sforsowali ją łatwo. Przejścia stanęły otworem.

Oddziały 1. brygady 4 d. p., które wykorzystały noc do zbliżenia się i nie zostały zauważone przez Rumunów, znienacka wyskoczyły z ukrycia i zbiegły na dno kotliny o 200 kroków od przeszkód sztucznych. Zaskoczeni Rumuni spotkali je gęstym ogniem karabinów ręcznych i maszynowych oraz dział kopułowych. Szybko jednak ogień ten zaczął rzednąć, gdyż wielu żołnierzy opuszczało okopy i grupami wycofywało się do rowów dobiegowych.

Oddziały 1 brygady 1 d. p. natarły o godz. 8.15 po równem płaskowzgórzu koło Antimowa. Wysoka kukurydza i wgłębienia terenu maskowały ich ruchy, które odbywały się bez strat, gdyż artylerja rumuńska nadal ostrzeliwała obszar na południe od tej miejscowości. Gdy tylko pierwsze szeregi dotarły do skraju płaskowzgórza, zostały spotkane silnym ogniem karabinów ręcznych i maszynowych oraz dział kopułowych. Na 300—800 kroków od przeszkód bataljony zatrzymały się, aby własnym ogniem przygotować dalsze natarcie.

Podczas natarcia piechoty, artylerja ciężka wzmogła swój ogień.

Artylerja lekka przyśpieszyła tempo strzelania, ale wkrótce ogień jej osłabł. O godz. 8.30 baterje lekkie kolejno przestały strzelać i zaczęły zmieniać swe stanowiska. Zaledwie około godziny 10.30 były znowu gotowe do rozpoczęcia ognia. Teraz mogły już skutecznie ostrzeliwać okopy poza przeszkodami sztucznemi, gniazda karabinów maszynowych i działa kopułowe i w ciągu kilku minut spędziły ich obsługę.

Do tej chwili piechota, zatrzymana przed sztucznemi przeszkodami, ponosiła wielkie straty i przeżywała kryzys moralny. Szyki bojowe 19 i 48 pułków piechoty stopniowo wyrównały się w jedną linję, przyczem odwody podsunęły się do przodu. Większość dowódców ubyła z szyku, jako zabici lub ranni. Tylne bataljony wlewały się do czołowych i nawet kompanje się mieszały. Żołnierze z trudem odszukiwali pozostałych przy życiu dowódców i skupiali się koło nich. Zaskoczeni Rumuni przyszli do siebie, gdy tylko artylerja lekka przestała strzelać, aby zmienić stanowiska. Słaby początkowo ogień rumuński zaczął się wzmagać. Równocześnie z cofaniem się małych grup Rumunów, można było zauważyć u nich i wielki ruch do przodu. Rowami dobiegowemi podeszły odwody i czołowe okopy stawały się obsadzone coraz gęściej, co było widać po wzmagającym się ogniu z nich. W tym czasie komendant twierdzy skierował na II odcinek część wojsk, które zostały przeprawione przez Dunaj (74 i 75 pułki piechoty).

Koło godz. 10.30, gdy artylerja lekka ze swych nowych stanowisk zaczęła ostrzeliwać silnie pozycje rumuńskie, dowódcy piechoty zrozumieli, że każda minuta jest droga i że trzeba wykorzystać zamieszanie w szeregach rumuńskich, aby przeprowadzić natarcie. Czołowe bataljony wraz z wchłoniętemi przez nie odwodami, poderwane przez pozostałych przy życiu dowódców, rzuciły się jak wicher ku sztucznym przeszkodom i zaczęły rozrzucać zasieki. Najdzielniejsze grupy, przechodząc przez zrobione w ten sposób wyrwy, natknęły się na wilcze doły i sieć z drutu, która okazała się słabsza, niż przypuszczano. Na oczach nacierającej masy, te grupy dzielnych piechurów zaczęły obalać koły, przecinać drut łopatkami i karabinami, zarzucać sieć tornistrami i przechodzić przez nią. Nacierająca masa, gdy tylko zauważyła to łatwe przejście przez sieć, rzuciła się naprzód z okrzykiem „hurra!" przeszła przez nią i zaczęła się wdrapywać po stromem zboczu w kierunku fortów Nr. 5 i 6. Ogień rumuński z okopów i fortów zaczął stawać się bezładny. Czołowe oddziały bułgarskie,

pijane pierwszem powodzeniem, rzuciły się na nie i po krótkiej walce na bagnety owładnęły pierwszą linją. Oczyszczanie międzypola i rowów dobiegowych trwało do godz. 12.30.

Podczas natarcia, artylerja ciężka i lekka przeniosły swój ogień na 200 — 400 m poza główną linję obronną, co nie pozwoliło Rumunom wykonać przeciwuderzenia. Jednocześnie III/5 p. artylerji posunął się wślad za nacierającą piechotą, przeszedł przez kotlinę dajdyrską i o godz. 13.40 dotarł do czołowych linij na północ od fortu Nr 5, skąd rozpoczął ogień ku cofającym się grupom rumuńskim.

W tym czasie rozpoczął natarcie 31 pułk piechoty. Nie przydzielono doń saperów. Mała ilość nożyc do przecinania drutu została w rękach zabitych i rannych żołnierzy. Nacierająca masa rzuciła się na pierwszą linję przeszkód sztucznych i rozniosła je. Poszczególne grupy przedostały się przez przejścia w przeszkodach, które Rumuni zapomnieli zabarykadować. W ten sam sposób zostały pokonane i dwa inne szeregi przeszkód sztucznych i nacierająca fala wtoczyła się na stromy stok w kierunku fortu Nr 7. Zacięta walka na bagnety w samych okopach trwała jeszcze do godz. 11.20.

Dowódca 7 pułku piechoty płk. Dobrew oczekiwał dogodnej do uderzenia chwili. Sam znajdował się w czołowym łańcuchu strzelców i rozkazał rozwinąć chorągiew. Wraz ze wszystkimi oficerami, rzucił się naprzód, a za nimi najwaleczniejsi żołnierze. Wślad za tem ukazały się gęste szeregi nacierających, które w ciągu kilku minut rozniosły sztuczne przeszkody. Ogień rumuński widocznie osłabł. Nieprzyjaciel pośpieszył ratować się ucieczką przez rowy dobiegowe. Przed nacierającą masą ukazał się jakiś fort, niezaznaczony na mapach bułgarskich, który wzięto za fort Nr. 8. Bułgarzy rzucili się nań i na sąsiednie okopy, wybijając lub biorąc do niewoli stawiających opór Rumunów. Płk. Dobrew skierował swój prawoskrzydłowy bataljon ku rzeczywistemu fortowi Nr. 8, współdziałając z natarciem nań 1. brygady 1. d. p.

Wszystkie oddziały 4 dywizji piechoty, prowadząc dalej natarcie w głąb pozycji i oczyszczając okopy z pozostałych w nich Rumunów, doszły do skraju wielkiego lasu tutrakańskiego, gdzie zaczęły się okopywać.

47 pułk piechoty wyruszył z Denizler ku Dajdyr o godz. 7, kiedy obszar ten był silnie ostrzeliwany przez artylerję rumuńską. Jeden jego bataljon został użyty do wsparcia natarcia 3 bry-

gady 4 d. p., drugi — do wzmocnienia 19 pułku piechoty, a trzeci — jako obwód 1. brygady 4 d. p. Pozostawiony do dyspozycji dowódcy dywizji II 7 p. p. został wysłany do 1. brygady 4 d. p. Przybył on do brygady w chwili, gdy obydwa jej pułki miały rzucić się do natarcia. Przybycie w tej chwili świeżego oddziału wpłynęło bardzo dodatnio na jego przebieg.

Przed frontem 1. pułku piechoty ogień rumuński był bardzo silny, ale mało skuteczny, gdyż pociski przeważnie przelatywały nad głowami żołnierzy bułgarskich. Stał się on jeszcze mniej skuteczny, gdy artylerja bułgarska z nowych stanowisk zaczęła ostrzeliwać okopy rumuńskie. Koło godz. 11, czołowe łańcuchy strzelców zauważyły, że grupy rumuńskie szybko opuszczają fort Nr. 8 i okopy koło niego, co było następstwem flankowego natarcia bataljonu 7 pułku piechoty. Dowódca 1. pułku piechoty wykorzystał chwilę, gdy ogień rumuński osłabł zupełnie, i nakazał rozpocząć natarcie. Natychmiast cały pułk wraz ze zbliżającym się ku niemu IV/6 p. p. rzucił się ku sztucznym przeszkodom, które zostały pokonane w ten sam sposób, jak przeszkody przed frontem 4 dywizji piechoty. Pozostali na stanowiskach żołnierze rumuńscy, widząc taką masę nacierającą, zmieszali się zupełnie i prawie przestali strzelać. Bułgarzy przeszli przez fort Nr 8 oraz przez teren z obu jego stron i parli dalej, aż zajęli trzy rzędy okopów.

6 pułk piechoty zajął fort Nr. 9 i koło godz. 16 doszedł do grzbietu, od którego zaczyna się płaskowzgórze tutrakańskie.

Prawa straż boczna posunęła się wzdłuż głównej linji obronnej i o godz. 21.30 doszła do fortu Nr. 12 na brzegu Dunaju.

Dowództwo rumuńskie było zaskoczone wielką siłą ognia artyleryjskiego i nie miało czasu na przedsięwzięcie odpowiednich kroków celem wydatnego zasilenia atakowanego odcinka. Między godz. 10 a 11 skierowało ku m. Dajdyr kolejno dwa bataljony 75 pułku piechoty, które zostały spotkane ogniem i rozproszone przez przekraczające główną linję obronną oddziały bułgarskie. Z reszty 79 pułku piechoty można było zebrać poza drugą linją obronną zaledwie dwa małe oddziały. Koło godz. 13 wyruszył do przeciwnatarcia bataljon 74 pułku piechoty, który jednak poniósł bardzo duże straty od artyleryjskiego ognia zaporowego i został objęty ogólnym bezładem. Nie mogąc wykonać przeciwnatarcia, bataljon ten wycofał się poza drugą linję obronną.

Grupa dunajska otrzymała rozkaz do natarcia koło godz. 10. Baterje rozpoczęły ogień na fort Nr. 2 i okopy koło niego. Od-

działy piechoty wykorzystały noc, aby przejść najsilniej ostrzeliwany obszar z obu stron Stare Seło. Samo natarcie rozpoczęło się dopiero o godz. 14.30, gdy główne uderzenie 4 dywizji piechoty było już wykonane. Rumuni powitali je ogniem artylerji z głównej linji obronnej i z monitorów. Jednak ogień piechoty nieprzyjacielskiej ciągle słabnął; widoczne było, że opuszcza ona swe okopy, prawdopodobnie zachwiana wiadomością o przerwaniu II odcinka. Koło godz. 17.30 oddziały bułgarskie przeszły przez opuszczoną zupełnie główną linję obronną i stanęły na pierwszym grzbiecie poza nią.

Dowódca III armji rumuńskiej nie mógł sobie wytłumaczyć słabej działalności bojowej Bułgarów w dniu 4 września i sądził, że ich natarcie utknęło; uważając więc, że oddziały osłonowe 9 i 19 dywizji piechoty wycofały się przedwcześnie, po raz trzeci rozkazał gen. Zajonczkowskiemu, by skoncentrował swoją grupę na linji Kurtbunar — Trubcziłar i zawładnął na nowo Dobryczem. Dowódcy 9 dywizji rozkazał przedsięwziąć działania miejscowe celem opanowania szosy Sylistrja — Tutrakan.

Ten ostatni wysłał dwa oddziały rozpoznawcze.

Pierwszy oddział (3 bataljony, 2 baterje i 1 szwadron) około godz. 8 osiągnął Ałfatar. Po kilku wystrzałach działowych do bułgarskich oddziałów rozpoznawczych, ciągnął dalej i nocował w Bałtadżi-Enikjoj. Drugi oddział (2 bataljony, 2 baterje i 1 szwadron) posunął się ku Karaomur i Czatałdża, gdzie natknął się na spieszony 9 pułk kawalerji. Pod ogniem artyleryjskim zmuszony był wycofać się ku Kapakli. Bój trwał do zmroku, poczem Rumuni cofnęli się ku Atmadża.

4/9 p. k. rozpoznając odkrył na grzbiecie na południe od Popina dwie kompanje rumuńskie, które szarżował, rozproszył i wyciął. Padł przy tem zabity dowódca szwadronu i jeden dowódca plutonu.

5 września gen. Zajonczkowskij wydał następujący rozkaz:

a) korpus kawalerji i 19 dywizja piechoty owładną na nowo Dobryczem,

b) 61 dywizja piechoty przesunie się do obszaru Bogdali-Musubej,

c) dywizja serbskochorwacka — do obszaru Szachweli-Hasancza.

Dowódca 19 dywizji piechoty miał wiadomości, że Dobrycz jest zajęty tylko przez dwie kompanje i wobec tego rozkazał:

a) 17 brygada piechoty najpóźniej do godz. 7 znajdzie się w Dobryczu i zajmie ufortyfikowaną tam uprzednio pozycję,

b) do godz. 12, 6 brygada piechoty przesunie się do Czamurli, 5-ta do Karales, a 5 brygada kawalerji — do Czairli Gjoł.

W rzeczywistości, koło Dobrycza było o wiele więcej wojsk bułgarskich, aniżeli przypuszczał dowódca 19 dywizji piechoty, mianowicie:

a) warneński odwód ruchomy (3 bataljony, 2 karabiny maszynowe i 3 baterje) zajmował Dobrycz z linją czat 3 km na północ od miasta;

b) 1 bataljon z tego odwodu, 2 karabiny maszynowe i 1 baterja zajmowały Szachinłar;

c) 6 dywizja piechoty nocowała w obszarze Dobrycz-Sujutczuk.

17 brygada piechoty rumuńska (5 bataljonów, 2 baterje i szwadron), wspierana przez 3 pułk ułanów rosyjski, wyruszyła o godz. 2 z Czobankujusu i o świcie rozwinęła się w szyk bojowy przed bułgarską linją czat. 2 baterje wzięły pod ogień pozycję bułgarską i jej tyły, ale nie spowodowały większych strat wśród dobrze okopanych oddziałów. Dowódca 2 brygady 4 d. p. wysłał rozkaz do swych dwóch bateryj, które nocowały na południe od Dobrycza, aby jak najśpieszniej wyjechały na stanowiska. Zanim baterje te przybyły, Rumuni energicznie natarli, jednak ogniem karabinów ręcznych i maszynowych zostali zmuszeni do zatrzymania się na 1.000 kroków od pozycji bułgarskiej. Pułk ułanów ruszył do szarży na lewą flankę pozycji bułgarskiej. Spotkany ogniem jednej z kompanij, zadania nie wykonał, ale skierował się ku przybywającym baterjom. Kilka dział odprzodkowano i dano z nich ognia, rozpraszając konną masę, która poniosła bardzo duże straty.

Następnie baterje bułgarskie zajęły stanowiska i zaczęły ostrzeliwać piechotę rumuńską, wydatnie wstrzymując jej natarcie. Koło godz. 10.30 czołowe łańcuchy rumuńskie spotkały się z przeciwnatarciem Bułgarów i cała brygada zaczęła się cofać.

Inne brygady wykonały nakazane im ruchy, ale po odwrocie 17 brygady piechoty cofnęły się i 19 dywizja nocowała w obszarze Czobankujusu-Ajdinbej-Kara Agacz, a brygada kawalerji — w Spasowie.

6. NATARCIE NA DRUGĄ LINJĘ OBRONNĄ.

Z meldunków dowódców brygad jeszcze 5 września do południa gen. Kisełow wywnioskował, że natarcie na główną linję

obronną zakończy się pomyślnym wynikiem i wskutek tego między godz. 11.30 i 12.45 wydał następujący rozkaz:

a) 1 brygada 4 d. p. posunie się ku północy i natrze na drugą linję obronną,

b) 3 brygada 4 d. p. osłoni lewą flankę dywizji,

c) 1. brygada 1. d. p. posunie się ku północy i będzie współdziałała przy zdobywaniu drugiej linji obronnej.

Jednakże dowódcy brygad, będąc bliżej wojsk, widzieli, że aby przedsięwziąć natarcie na drugą linję obronną, trzeba przedewszystkiem uporządkować zdezorganizowane i pomieszane oddziały, zastąpić ubyłych z szyku dowódców i zapewnić sobie mocne wsparcie artylerji. Dlatego też zadowolili się tem, że wskutek inicjatywy niższych dowódców pościg posunął się 2 km poza główną linję obronną i rozkazali, aby oddziały ufortyfikowały się tam i wykorzystały noc na uporządkowanie się i ściągnięcie artylerji.

Niezależnie od tego, na froncie 1. brygady 1. d. p. Rumuni przedsięwzięli energiczne przeciwnatarcie 4 bataljonami i częścią artylerji ruchomej 15 dywizji piechoty. Przeciwnatarcie to zostało odparte prawie wyłącznie ogniem karabinów ręcznych i maszynowych.

Tak więc w ciągu nocy na 6 września obydwie strony były ugrupowane w następujący sposób:

1. brygada 1. d. p., po odparciu przeciwnatarcia rumuńskiego, zajęła pozycję na płaskowzgórzu tutrakańskiem w odległości około 1.600 m od fortów Nr. 8, 9 i 10. 2 dywizjony 4 pułku artylerji zajmowały stanowiska za pułkami piechoty. Dywizjon haubic stał za 6 pułkiem piechoty, a jedna jego baterja była gotowa do strzelania w kierunku rzeki. Straż boczna znajdowała się na grzbiecie z fortami Nr. 11 i 12.

1. brygada 4 d. p. uszykowała się i okopała na grzbiecie około 1.200 m poza fortami Nr. 7 i 8. 2 dywizjony 15 pułku artylerji zajęły stanowiska za pułkami piechoty.

3 brygada 4 d. p. uszykowała się i okopała około 1.000 m poza fortami Nr. 5 i 6. Z 5 pułku artylerji, 4 baterje były na stanowiskach za oddziałami piechoty, a 2 baterje miały zająć stanowiska o świcie.

Ciężka artylerja pozostała na starych pozycjach, a baterje armat 12 cm biwakowały w odległości 800 m na wschód od Dajdyr.

Grupa dunajska ufortyfikowała się na grzbiecie 800 m poza fortami Nr. 2.

Pułk ułanów został skierowany celem zluzowania 9 pułku kawalerji.

Wojska rumuńskie straciły całą swą artylerję pozycyjną i większość ruchomej; pomieszane podczas odwrotu, zebrały się w 3 grupach poza drugą linją obronną. W odwodzie były tylko co przerzucone przez Dunaj: II/2 p. granicznego i II/80 p. p. 3 baterje haubic i 3 baterje armat stały na płaskowzgórzu na południe od miasta.

Komendant twierdzy nie miał jasnego wyobrażenia o stanie obrony i rozkazał 6 września przedsięwziąć przeciwnatarcie celem ponownego owładnięcia główną linją obronną.

Dowódca III armji rumuńskiej wydał ze swej strony następujący rozkaz:

a) gen. Zajonczkowskij pozostawi w Dobryczu najniezbędniejsze oddziały, a resztę skieruje ku Tutrakanowi;

b) dowódca 9 dywizji piechoty pozostawi w Sylistrji tylko 4 bataljony, a z resztą wojsk posunie się ku Tutrakanowi.

Naczelne dowództwo rumuńskie powzięło więc decyzję utrzymania ufortyfikowanej pozycji tutrakańskiej do czasu, aż zbliżą się wojska z poza niej i odeprą Bułgarów.

Gen. Kisełow, upewniwszy się, że Rumuni będą dalej stawiać opór, postanowił wykorzystać noc, aby uporządkować zdezorganizowane przy natarciu na główną linję obronną oddziały i 6 września natrzeć na drugą linję obronną. O godz. 18, zanim otrzymał wiadomość, że fort Nr. 2 jest już zdobyty, wydał następujący rozkaz:

a) wszystkie baterje lekkie zajmą stanowiska w pobliżu oddziałów piechoty, aby móc jak najlepiej wspierać ich natarcie;

b) 1. brygada 1. d. p. natrze wprost na północ ku brzegowi Dunaju i działać będzie na flankę drugiej linji obronnej;

c) 1. brygada 4 d. p., wzmocniona bataljonami 47 p.p., posunie się na północ od fortów Nr. 5 i 8 i natrze na drugą linję obronną;

d) 3 brygada 4 d. p. natrze w schodzie za 1 brygadą 4 d. p. przez las;

e) grupa dunajska owładnie fortem Nr. 2.

Dowódca III armji bułgarskiej zaakceptował powyższy rozkaz gen. Kisełowa i ze swej strony rozkazał dowódcy 1 dywizji piechoty wysłać jeden pułk z 3 brygady tej dywizji celem wzmoc-

nienia 1. brygady 1 d. p. Rozkaz ten nie mógł być wykonany ponieważ 3 brygada 1 d. p. była poważnie zaangażowana w odpieraniu natarcia 9 dywizji piechoty rumuńskiej od strony Sylistrji.

Dowódca 1. brygady 4 d. p. skierował 7 pułk piechoty po obu stronach szosy z Dajdyr, 31 pułk piechoty — przez las, w ogólnym kierunku Dajdyr-Tutrakan, a II/47 p. p. — jako wsparcie brygady poza środkiem szyku bojowego. Dowódcy pułków nawiązali łączność z dywizjonami artylerji.

7 pułk piechoty miał przejść około 1 km terenu poprzerzynanego dołami i porośniętego wysoką kukurydzą, która z jednej strony maskowała nacierających, z drugiej jednak utrudniała łączność między oddziałami. Gdy o godz. 6.30 natarcie wyruszyło, Rumuni rozpoczęli silny ogień z karabinów ręcznych i maszynowych oraz z dział. Pozycja ich była niewidoczna, bo także ukryta w wysokiej kukurydzy. W lesie nieprzyjaciel urządził wiele zasadzek, które jednak zostały rozpoznane i otoczone, a obsada ich wykłuta bagnetami. Koło godz. 11, pułk doszedł do północnego skraju lasu, gdzie został spotkany silnym ogniem.

31 pułk piechoty natarł przez las, w którym wziął wielu jeńców. Natarcie szło bardzo ciężko. Las był ostrzeliwany przez artylerję rumuńską. Strat było mało, ale huk pękających pocisków powodował zamieszanie wśród nacierających. I/15 p. art. posuwał się bezpośrednio za piechotą i wykorzystywał wszystkie dogodne stanowiska w lesie, aby ostrzeliwać obszar, w którym przypuszczalnie znajdowała się pozycja rumuńska, gdyż nie było punktów obserwacyjnych. Koło godz. 11.30 i 31 pułk piechoty wyszedł na północny skraj lasu.

Baterje, które posuwały się za czołowemi łańcuchami strzelców, zajęły stanowiska na skraju lasu. Koło godz. 12, 6 bateryj armat i 2 baterje haubic ześrodkowały swój ogień na okopy rumuńskie przed frontem 1. brygady 4 d. p. Rumuni nie wytrzymali tego celnego ognia artyleryjskiego z bliskiej odległości. Ogień ich piechoty zaczął rzednąć. Z wysokich drzew obserwatorzy bułgarscy zauważyli, że nieprzyjaciel zaczyna opuszczać okopy. Wkrótce rozpoczął się ogólny odwrót i pole w kierunku Tatrakanu było wprost czarne od cofających się w nieporządku mas, które artylerja obsypywała huraganem swych pocisków. Piechota zbliska obserwowała skutki ognia artylerji. Z głośnem „hurrra!" 7 i 31 pułki piechoty rzuciły się naprzód i o godz. 12.30 przeszły przez drugą linję obronną. Nie zatrzymując się, parły dalej, następując cofającym się na pięty, aż doszły do grzbietu pod miastem.

3 brygada 4 d. p. natarła przez las, ostrzeliwany przez artylerję rumuńską. O godz. 12, gdy 1. brygada 4 d. p. gotowała się do uderzenia, 19 i 48 pułki piechoty znalazły się w środku lasu, podpalonego w kilku miejscach ogniem artyleryjskim. Po zepchnięciu kilku zbłąkanych grup rumuńskich, wyszły one na jego północny skraj i posuwały się dalej, wślad za cofającymi się Rumunami, przekraczając o godz. 15.30 opuszczone przez nich okopy. O godzinie 17.30 i ta brygada doszła do grzbietu pod miastem.

Grupa dunajska, po odparciu bataljonu rumuńskiego nacierającego w kierunku fortu Nr. 2, posunęła się przez las i około godz. 13 wyrównała z 3 brygadą 4 d. p. O godz. 16 dotarła do północnego skraju lasu, uporządkowała się i przeszła przez opuszczone okopy rumuńskie. O godz. 17.30 osiągnęła grzbiet na zachód od Tutrakanu.

1. brygada 1. d. p. udaremniła ogniem wszystkie próby Rumunów posunięcia się po brzegu Dunaju i z obu stron szosy na Antimowo. O godz. 10 brygada rozpoczęła natarcie pod bardzo silnym ogniem piechoty i artylerji. Koło godz. 13.20 obydwa jej pułki zbliżyły się do okopów, które już były opuszczone przez Rumunów; jednak artylerja nieprzyjacielska od strony miasta silnie ostrzeliwała leżący przed nią obszar. Mimo to, koło godz. 17 i 1. brygada 1. d. p. wyszła na grzbiet pod miastem.

Komendant twierdzy gen. Teodorescu utracił wiarę w powodzeniu jeszcze 5 września. 6 września, o godz. 10, wysłał on do głównej kwatery następującą depeszę:

„W następstwie gwałtownego siedmiodniowego natarcia, zmuszony byłem zarządzić ogólny odwrót".

O godz. 11.30, dowiedziawszy się o przerwaniu drugiej linji obronnej, zostawił jako swego zastępcę gen. bryg. Myrasescu, a sam z kilkoma oficerami swego sztabu wsiadł do czekającej na przystani motorówki i przeprawił się na lewy brzeg Dunaju.

Naczelne dowództwo rumuńskie, sądząc, że załoga Tutrakanu wycofa się do Sylistrji, rozkazało flotylli dunajskiej, by posuwała się wdół rzeki i współdziałała przy odwrocie. Ale o takim odwrocie dowódcy tutrakańscy nawet nie myśleli. Nikt z nich nie zatroszczył się przeprawą wojsk przez Dunaj.

Po przerwaniu drugiej linji obronnej, w cofających się ku miastu oddziałach zapanował zupełny bezład; żołnierze rzucali

broń i uciekali ku brzegowi, mając nadzieję znaleźć na przystani statki, któremi zostali przewiezieni przez rzekę. Gdy ujrzeli, że statki te były już po drugiej stronie, unosząc rannych i pierwszych zbiegów, panika wśród nich przeszła wszelkie granice. Tłoczyli się na brzegu, rzucając się wściekle na małe łódki, przeładowywali je i tonęli wraz z niemi. Ci, którym udało się wypłynąć w tych łódkach na rzekę, dostali się pod ogień bułgarski. Wielu żołnierzy rzucało się do wody, nie umiejąc pływać.

Gdy panika nieco osłabła, Rumuni zaczęli myśleć o swoim losie. W jednej chwili nad tą oszalałą masą ukazało się tysiąc białych chustek — znak poddania się.

Rada wojenna wyższych oficerów postanowiła poddać twiedzę bez żadnych warunków, z całym materjałem, o czem zastępca komendanta zawiadomił dowództwo bułgarskie pismem w języku niemieckim.

Parlamentarze zostali przyjęci o godz. 17.30. Gen. Kisełow rozkazał, by wszyscy wojskowi zgromadzili się w ciągu godziny na płaskowzgórzu na południe od miasta, co zostało wykonane. Poza tem wydał zarządzenie do obrony brzegu Dunaju i rozkazał swym wojskom uszykować się i przygotować do udaremnienia ewentualnych prób rumuńskich odzyskania Tutrakanu.

W czasie, gdy toczył się bój o drugą linję obronną, wojska rumuńskie poza twierdzą spotkało również całkowite niepowodzenie.

Dowódca 9 dywizji piechoty skierował z Sylistrji ku Tutrakanowi 7 bataljonów i 6 bateryj. Ale ich marsz po szosie był zorganizowany z całkowitem zlekceważeniem wszelkich przepisów wojskowych, tak, że pomiędzy oddziałami linjowemi znajdowały się i najcięższe tabory. O świcie kolumna marszowa została spotkana przez straż przednią 3 brygady 1. d. p. na linji Sarsynłar-Kemałkjoj i zatrzymana do chwili przybycia głównych sił brygady. Po zaciętym boju, Bułgarzy kontratakowali nacierającą dywizję i zmusili ją do odwrotu. Ponieważ szosa była zatarasowana taborami, odwrót ten odbywał się bezładnie, a gdy w kierunku Jały Czatałdża ukazał się i 9 pułk kawalerji, cała dywizja została owładnięta paniką, wskutek czego pozostawiła na szosie większość taborów i materjału wojennego.

Próba 19 dywizji piechoty rumuńskiej i 61 dywizji piechoty rosyjskiej zajęcia Dobrycza została udaremniona przez warneński odwód ruchomy i 6 dywizję piechoty.

7. WYNIKI NATARCIA.

Radosna wieść o zwycięstwie tutrakańskiem rozniosła się szybko po całem wojsku bułgarskiem. Wyższe dowództwa nie miały słów pochwały dla wojsk za ich wyczyn.

Rumuni ponieśli wielkie straty materjalne. 15 i 17 dywizje piechoty były prawie zniszczone; cały materjał wojenny w Tutrakanie wpadł w ręce Bułgarów. Skutek moralny zwycięstwa był jeszcze większy; armje rumuńskie: I i II i północna, straciły aureolę zwycięzców, zdobytą łatwemi powodzeniami w Siedmiogrodzie. Uczuły się jakby uderzone w plecy, chociaż uderzenie było dalekie od nich. Ogniem artyleryjskim podpalono magazyny i zbiorniki nafty w Ołtenicy. Miejscowa ludność, ogarnięta paniką, tłoczyła się na dworcu kolejowym, uchodząc w głąb kraju. Pociągi były przepełnione rannymi i zdrowymi żołnierzami i cywilnymi, którzy opowiadali o strasznych scenach z bitwy. Naczelne dowództwo rumuńskie znalazło się pod wpływem ogólnej paniki i wysłało na południe od Bukaresztu 2 i 12 dywizję piechoty z odwodu I armji celem przeciwstawienia się ofensywie bułgarskiej na stolicę. Później wysłało do Dobrudży jeszcze 5 dywizję piechoty z II armji. Wreszcie porzuciło początkowy plan wojny i powzięło decyzję obrony swego frontu północnego. A wszystko to dało sprzymierzeńcom austrjacko-węgiersko-niemieckim czas na spokojne zorganizowanie forsowania Karpat.

Straty bułgarskie w operacji tutrakańskiej wyniosły:

Okres bitwy	Oficerowie		Podoficerowie i szeregowcy	
	zabici	ranni	zabici	ranni
Zbliżanie	4	12	89	467
Natarcie na główną linię obronną .	37	133	1.218	5.942
Natarcie na drugą linię obronną . .	7	14	171	857
Bój pod m. Komar 3.IX	1	6	54	113
„ „ „ Sarsynłar 6.IX	2	10	81	357
„ „ „ Dobrycz 5, 6, 7.IX . . .	14	56	649	2.248
Razem:	65	231	2.262	9.984

Według źródeł rumuńskich, straty nieprzyjaciela wyniosły do 7.500 zabitych, rannych i zaginionych (utopionych). Z załogi twierdzy udało się ujść przez Dunaj tylko 3.500 żołnierzom. Pozostałe 22.000: oficerów, podoficerów i szeregowców, dostało się do niewoli.

PŁK. DYPL. ALEKSANDER PRAGŁOWSKI.

KAWALERJA SAMODZIELNA W NOWOCZESNEM WOJSKU.

Jakkolwiek ukształtowały się po wielkiej wojnie zapatrywania co do dalszej użyteczności kawalerji, f a k t e m j e s t, ż e w s z ę d z i e z a c h o w a n o j ą n a d a l.

Był wprawdzie okres — tuż po wojnie — kiedy to „zawodowi ludzie okopów" doszli do tego stopnia skostnienia poglądów, że poczęli analizować przydatność każdej broni wybitnie pod kątem widzenia jej użyteczności w warunkach „stabilizacji frontów", jaka trwała długo w wojnie światowej. Wtedy to, w oparciu na stronnicze a tem samem mylne przesłanki, zostały rzucone hasła o „zmierzchu kawalerji".

Jednak wojna nie wypowiada nigdy swego ostatniego słowa. I tak się stało, że w naszej kampanji roku 1920 i w kampanji grecko-tureckiej roku 1922 kawalerja odegrała znowu poważną, niekiedy decydującą rolę w przebiegu wydarzeń.

Wystarczyło, że wojny te były prowadzone zasadniczo ruchowo, aby z m i e r z c h kawalerji przemienić w nowy jej ś w i t!

Każde wojsko może przewidywać formę przyszłej wojny tak, jak ją pragnie widzieć. Ale żadne nie wie, kiedy wojna ta nastąpi, ani też, jakie wyłoni nowe formy i zwyczaje taktyczne, bowiem te ostatnie zależą w równym stopniu od nas, jak i od przeciwników.

Doświadczenie uczy natomiast, że w warunkach nowoczesnego, szybkiego postępu techniki, wojny następne nie bywają nigdy podobne do poprzednich.

Przewidywania operacyjne i organizacyjne byłyby naprawdę zbyt proste, gdyby można je było uskuteczniać nieomylnie na podstawie jakichkolwiek doświadczeń czy badań. Pozostanie w nich zawsze spory znak zapytania, a ponadto duży odsetek

opóźnienia. Bowiem wydarzenia wojenne i zjawiska, które im towarzyszą, następują zazwyczaj szybciej, niż zdążono je przewidzieć i przygotować się do nich w czasach pokoju. Stąd także pewnik, że każda nowa wojna mieści w sobie duży współczynnik przeróżnych niespodzianek, którym nie można zapobiec.

A jednak trzeba działać i być przygotowanym. Dążąc do utrzymania pokoju, trzeba równocześnie być zawsze gotowym do odparcia ciosu, bowiem im mniej będziemy przygotowani, tem pewniej spotka nas ten cios.

Pewne jest, że nikt nie wie o tem, kiedy oraz jaka będzie przyszła wojna. Natomiast można w pewnym stopniu określić, jaka mogłaby być, gdyby wybuchła dzisiaj. Przewidywania sfer wojskowych nie mają nic wspólnego z przepowiedniami proroków. Wobec tego wystarcza, jeżeli organizacja wojskowa odpowiada każdorazowo — choćby w przybliżeniu — wymogom aktualności.

Powyższy warunek jest ważny, bowiem biorę go za podstawę moich dalszych rozważań poświęconych zagadnieniu kawalerji samodzielnej.

Ośmielę się rozpocząć moje wywody od błahego porównania, nie mającego napozór nic wspólnego z wojskiem.

Byłem kiedyś świadkiem rozmowy prowadzonej między znawcą antyków i estetą - profanem, który, jak to często bywa, nabył piękny stary szal turecki celem upiększenia swego salonu. Ale mając ten szal, nie wiedział, jak go powiesić. Zawołał więc tapicera i kazał mu upiąć szal możliwie dekoracyjnie na ścianie, układając go w przeróżne fałdy. Potem — kiedy już wszystko było gotowe — przywołał znawcę i zapytał go, jak mu się ta rzecz podoba.

Znawca zachwycił się wprawdzie szalem, ale uznał, że upięcie jest niestosowne.

— Powieś pan ten szal prosto na ścianie tak, żeby go było widać; rzecz naprawdę dobra wywołuje efekt sama przez się!

Ta opowiastka posiada głębszy sens, który pragnę zastosować do zagadnienia kawalerji samodzielnej.

Kawalerja ma w sobie również coś z pięknego starego szala tureckiego; ale niezawsze bywa ona używana przez znawców.

Nowoczesność poglądów objęła po wojnie światowej także i kawalerję. To znaczy nietyle samą kawalerję, ile kierownictwa różnych wojsk, organizujące swoją kawalerję w przeróżny sposób dla celów przyszłości.

Tak więc jesteśmy świadkami różnych, głęboko sięgających przeobrażeń, dokonywanych w sposób chirurgiczny w organizmach kawaleryj europejskich. I tu — po raz pierwszy od wieków — wystąpiło nowe zjawisko.

Reorganizując kawalerję, nadano jej niekiedy takie formy, które w swojem zespoleniu musiały dotknąć i przeobrazić dawniejszą psychikę kawalerji, wyrażającą się w możliwości szybkiego manewru po każdym terenie.

Przemianę tę zastosowano najradykalniej na Zachodzie. Zatriumfowała tam ideologja silnego ognia. Dodano więc kawalerji działa, karabiny maszynowe, czołgi i cyklistów. Wkońcu, gdy tych środków było już tak wiele, że nie mogły się one szybko i zgodnie poruszać, wsadzono część ludzi i sprzętu na samochody. Tą drogą zespolono nowoczesny silnik ze starym koniem, tworząc pewien nowotwór, posiadający w sprzyjających warunkach szybkość dawnej kawalerji i bardzo już znaczną siłę ogniową, ale zależny całkowicie od komunikacyj i ciągłego zaopatrywania. Jest jasne, że jednostka o takim składzie nie ma już wiele wspólnego z dawniejszą kawalerją.

Organizując swoją piechotę, kierownicy wojsk są na całym świecie dosyć zgodni co do możliwości i potrzeb tej podstawowej broni. Naturalnie, istnieją i tutaj różnice w organizacji i uzbrojeniu, ale wynikają one w dużo większym stopniu z warunków budżetowych, niż z odmienności zapatrywań na potrzeby i cele nowoczesnej piechoty. Skoro istnieje ta względna zgodność zapatrywań w zakresie piechoty, a nawet, przy rozszerzeniu tego pojęcia, w dziedzinie broni połączonych, to tem bardziej musi nas zastanowić różnica poglądów co do organizacji kawalerji.

Otóż tu sądzę, że wojska są jeszcze w poszukiwaniu ostatecznego wyrazu formy, którą chciałyby nadać swej kawalerji, aby uczynić ją i nadal zdolną do czynnej i skutecznej roli w kampanji. Jestem skłonny twierdzić, że forma ta nie jest jeszcze ustalona, bo obecne, na których zatrzymały się różne wojska, posiadają cechy eksperymentów, niepoddanych jeszcze żadnej próbie ogniowej.

Jest faktem dowiedzionym, że kawalerje z roku 1914 posiadały za mało ognia i zbyt wypieszczone konie. Natomiast niema jeszcze dowodu na to, czy niektóre kawalerje z roku 1934 nie są przeciążone ogniem; to znaczy, czy nie posiadają go tak wiele, że zatraciły już oddawna ruchliwość i zdolność do mane-

wru kawaleryjskiego. Czy nie stały się sztucznym zlepkiem przeróżnych fragmentów organizacyjnych o tak odmiennej psychice, iż niepodobna, aby przenikała je ta sama ożywiająca krew, ten sam puls akcji, który cechuje kawalerję bardziej jednolitą.

O ile spostrzegamy zatem odmienne pojmowanie potrzeb organizacyjnych wielkiej jednostki kawalerji w różnych wojskach, o tyle spotykamy się tu także z drugiem, tym razem zgodnem, zjawiskiem, którem jest fakt, że wszędzie zachowano nadal kawalerję samodzielną.

„Ludzi okopów" zdążono przyciszyć. Zrozumiano wporę, że „stabilizacja" wielkiej wojny była jedynie przemijającą koniecznością i środkiem do tego, aby się wzmocnić i móc przejść do manewru o rozstrzygającym zasięgu. Pojęcie tego manewru nabrało znowu zasłużonego blasku; odczuto go jako wyzwolenie z przeciężkich okowów bezpłodnej bitwy materjałowej, prowadzonej na pozycjach. A skoro manewr powrócił na swe właściwe miejsce, musiała też ożyć rozumna sympatja dla tych broni, które ułatwiają jego wykonanie.

Nagle okazało się, że nietyle kawalerja zawiodła, ile nie było jej tam i wtedy, gdzie i kiedy była potrzebna. W okresie aktualnego jeszcze „zmierzchu" kawalerji czytamy w różnych pamiętnikach i studjach autorów niemieckich wyrazy głębokiego ubolewania nad tem, że w roku 1914 nie było masy kawalerji na prawem skrzydle niemieckiem. Podobne ubolewania spotykamy w odniesieniu do końca marca roku 1918, kiedy to Ludendorff dokonał wyłomu między armjami francuskiemi i angielskiemi, a nie miał przygotowanej masy kawalerji, aby ją rzucić celem pogłębienia go w szybkiem tempie, wykluczającem skuteczną interwencję odwodów koalicji.

Podobne zjawisko, brak kawalerji po stronie austrjackiej, spotykamy jesienią 1917 r. w czasie odwrotu Włochów po jedenastej bitwie nad Isonzo (Caporetto).

Widzimy zatem, że prawie we wszystkich wielkich, przełomowych chwilach minionej wojny kawalerja byłaby się przydała.

Równocześnie jednak spotykamy się ze zgodną opinją, że skutki operacyjne, wywierające wpływ na przebieg działań, może dać jedynie dostatecznie silna masa kawalerji, dosięgająca przynajmniej szczebla korpusu tej broni.

Niewystarcza zatem wybrać dla kawalerji chwilę i ustalić kierunek działania. Trzeba ponadto dać jej każdorazowo taki skład i taką siłę, aby mogła skutecznie stawić czoło tym potęż-

nym grupom przeciwnika, na które działa, względnie które obchodzi i odcina. Jak wszędzie, tak i tutaj, niepodobna zastąpić logiki stosunku sił jedynie przez zaskoczenie i wyższość moralną ścigającej kawalerji.

Skutki o znaczeniu operacyjnem możemy osiągnąć jedynie przy wprowadzeniu dostatecznej siły — bez względu na to, czy idzie o bronie połączone, czy o kawalerję. W przeciwnym bowiem razie, koncepcja staje się anemiczna i w przebiegu wykonania karłowacieje tak dalece, że spala na panewce i powoduje porażkę.

Rozumieli to Rosjanie w roku 1920, wprowadzając na Podole konną armję Budiennego. Docenił to i wyzyskał Kemal Pasza, gromiąc Greków na terenie Małej Azji zachodniej.

Istnieją zatem wyraźne wskaźniki, ustalające ogólne granice dla szczebla i siły kawalerji samodzielnej, w jakich należy jej użyć celem osiągnięcia wielkich skutków operacyjnych.

Jednak niezawsze idzie o wielkie skutki doraźne. Skutki takie mogą zresztą mieć miejsce jedynie w szczególnie sprzyjających okolicznościach. Wtedy objawia się ich możliwość jako przemijająca chwila, którą potrafimy całkowicie wykorzystać albo nie. Zjawiskiem częstszem, bo prawie codziennem, jest wielka użyteczność kawalerji w obrębie poszczególnych grup operacyjnych lub armij. Każda z nich potrzebuje kawalerji.

Nie będziemy tu poruszać tych przeróżnych zadań, które powstają ustawicznie w obrębie takiego wyższego związku, a do których spełnienia nadaje się najlepiej kawalerja. To też sądzę, że gdybym uprosił wyższych dowódców kontynentu o opinję, to wszyscy oni przyznaliby, że potrzebują koniecznie przynajmniej jednej wielkiej jednostki kawalerji w obrębie takiego związku. Ten fakt nie ulega wątpliwości. Różnice zachodziłyby dopiero z tą chwilą, w której postawiłbym drugie pytanie: „Jaką siłę i jaki skład mają mieć te wielkie jednostki kawalerji?" Tu bowiem zaczęłaby odgrywać rolę indywidualność zapatrywań oraz różnorodność warunków strategicznych i ekonomicznych, cechujących poszczególne mocarstwa. Zdania są i byłyby bardzo różne, z tem może zastrzeżeniem, że w miarę dopuszczalnych możliwości każdy dowódca wolałby mieć pełnowartościową wielką jednostkę kawalerji, zdolną do pewnej samodzielnej roli, niż słabą i poszukującą ustawicznie oparcia o bronie połączone.

Jest jasne, że faktycznie nie mam prawa wypowiadać się tutaj w imieniu wyższych dowódców wojsk obcych, którzy bynajmniej nie określili mi swego zdania. Opinja, którą wkładam im w usta, jest moją opinją, przenikającą mnie jednak tak głęboko, że ośmielam się podać ją w powyższej formie jako pewnik jedynie celem pogłębienia efektu retorycznego.

Zresztą nie idzie o to, aby roztrząsać tę część problemu, co do której oczekujemy dosyć jednolitych zapatrywań; właściwa treść mych rozważań dotyczy tych dziedzin, w zakresie których istnieje duża rozbieżność. Mówiąc krótko, chodzi mi tu o organizację wielkiej jednostki kawalerji.

Jednak organizacja niezawsze jest wyrazem tego, czegoby się pragnęło, bowiem jej urzeczywistnienie w dużym stopniu zależy od posiadanych środków. Dlatego też zagadnienie to poruszę w sposób abstrakcyjny. To znaczy, że uwzględnię jedynie te czynniki, które są miarodajne przy ustalaniu istoty, siły i składu wielkiej jednostki kawalerji. Rozważania swe oprę o ogólny układ warunków zbliżonych do naszych.

Na czoło zagadnienia wysuwa się pytanie, czy jest rzeczą słuszną i usprawiedliwioną przeplatanie kawalerji tak dużą ilością obcego elementu, że w sumie musi ona przez to zatracić swoje dawne możliwości swobodnego działania po każdym terenie?

Otóż tutaj stawiam zasadnicze veto! Wszak nie idzie nam tylko o to, aby jednostki kawalerji zachowały dawne sztandary i nazwy historyczne, lecz przedewszystkiem o to, aby pozostały i nadal kawalerją w pełnem znaczeniu tego słowa.

Gdy wprowadzimy w jej szeregi zbyt dużą ilość motorów, gdy oprzemy jej siłę ogniową na bataljonach cyklistów, wielka jednostka kawalerji przemienia się na częściowo zmotoryzowany związek mieszany. Jest ona wtedy wprawdzie ogniowo bardzo silna, w sprzyjających warunkach nawet szybka, ale przestaje być kawalerją.

Zależna od komunikacyj, od dowozu materjałów pędnych, staje się ona tworem skomplikowanym, trudnym do dowodzenia pod każdym względem. Ponadto nie może być skora do odrywania się od własnych sił głównych i prześlizgiwania się po trzeciorzędnych komunikacjach, co powinnaby lubić i potrafić celem spełniania swych zadań.

Motor niewątpliwie przyśpiesza działalność kawalerji, jeżeli towarzyszy jej w niskim odsetku. Jeżeli natomiast motorów jest dużo, wówczas działają one hamująco, niekiedy nawet paraliżująco.

Z powyższego możemy sformułować zasadniczy wniosek, który brzmi: motoryzacja oraz nasycenie środkami ogniowemi wielkich jednostek kawalerji mogą być posunięte jedynie do tych granic, w obrębie których są pożytecznem wzmocnieniem, a nie są jeszcze hamulcem w zakresie ruchliwości taktycznej. Rozumie się, że granice te mogą być w każdem wojsku różne. W przeciwieństwie do Zachodu, jesteśmy w Polsce jeszcze dalecy od nich. Kawalerja nasza może wchłonąć jeszcze wiele bez obawy osłabienia swej właściwej psychiki, a z pożytkiem dla jej siły.

Między prawdziwą, to znaczy względnie samowystarczalną i niezależną, ruchliwością taktyczną a kompletem wyposażenia, dającym wielkiej jednostce kawalerji zwiększone możliwości wykonania walki przebojowej o wielkiem nasileniu ogniowem, kalkulowanem analogicznie do nasilenia ogniowego dywizji piechoty, istnieje ten przykry związek, że im bogatsza staje się kawalerja w środki dodatkowe, w tym samym stopniu robi się ociężalsza.

Kierownictwo wojska musi zatem w pierwszym rzędzie wyraźnie rozstrzygnąć, czego pragnie od swej kawalerji: niezależnej od terenu ruchliwości czy siły.

Sądzę, że na wschodzie przeważa pierwszy postulat. Zachowując go jako podstawę, na której zamierzamy oprzeć użycie tej broni, nie wolno nam równocześnie przeoczyć minimalnych wymogów siły. Sama ruchliwość bowiem daje jedynie platoniczne możliwości użycia; przy braku dostatecznej siły, nie zostaną one uwieńczone pożądanemi skutkami wkroczenia czyli walki.

Wielka jednostka kawalerji musi posiadać pewną minimalną siłę już choćby poto, aby mogła i chciała działać śmiało w obrębie wyższego związku bez tendencji do ustawicznego „przyklejania się" do piechoty.

Czy to w działaniu na głębsze skrzydło lub na tyły przeciwnika, czy też w pościgu równoległym, zmierzającym do odcięcia pewnych sił przeciwnika, czy wkońcu we wszystkich działaniach straży operacyjnych, działaniach rozpoznawczych lub opóźniających, wszędzie kawalerja potrzebuje siły poto, aby mogła swoje trudne zadania nietylko zapoczątkować, ale i spełnić.

Czemże określić współczynnik tej siły? Problem nie jest łatwy. Sądzę, że najprościej podejść do niego w ten sposób, że postawimy sobie wpierw pytanie: „Z kim będzie kawalerja walczyła?".

Otóż niewątpliwie będzie się ona biła z wielkiemi jednostkami kawalerji przeciwnika oraz z jego wielkiemi jednostkami broni połączonych. Chcąc, aby nasza kawalerja była dostatecznie silna, trzeba jej dać skład umożliwiający pobicie analogicznej jednostki przeciwnika i skuteczne związanie czy powstrzymanie jego dywizji piechoty.

W powyższem mieści się zasadnicze minimum organizacyjne; schodząc poniżej tego minimum, przekreślamy operacyjną samodzielność wielkiej jednostki kawalerji, degradując ją do kawalerji dywizyjnej lub korpusowej.

Możemy ją ostatecznie mieć słabszą; tylko wówczas nie traktujmy jej jako wielką jednostkę wtedy, gdy określamy jej zadania bojowe.

Siła wielkiej jednostki kawalerji oraz jej ruchliwość wynikają z harmonijnego i celowego zespolenia pułków kawalerji z artylerją konną, cyklistami, czołgami kawalerji i lotnictwem. Wielka jednostka kawalerji jest tak samo jednostką broni połączonych, jak i dywizja piechoty. I podobnie jak w dywizji piechoty wszystko sprowadza się do wspólnego mianownika nóg piechura, tak w wielkiej jednostce kawalerji zdolność i szybkość konia stanowi podstawę wszelkiej kalkulacji ruchu i możliwości manewru.

Nanic przydział do niej broni zmotoryzowanych, rozwijających bardzo duże szybkości, których w praktyce nie będzie mogła nigdy wykorzystać do celów walki w terenie. Niecelowy byłby także stały przydział piechoty, nie mogącej à la longue towarzyszyć kawalerji.

Z powyższego wynika, że w wielkiej jednostce kawalerji elementem dominującym musi być kawalerja w czystym składzie organicznym. Będzie ona najskuteczniej wsparta baterjami artylerji konnej, posiadającemi analogiczne zdolności marszowe i manewrowe, jak ona.

Dopiero mając ten podstawowy rdzeń wielkiej jednostki kawalerji, możemy i powinniśmy — w miarę posiadanych środków — uzupełniać go dalej, dodając mu bronie pomocnicze, ale zawsze w takiej dawce, aby pod względem manewrowym uszanować czysto kawaleryjski charakter całości.

Specjalnego omówienia wymagają tu cykliści. Pożyteczność ich nie wynika bynajmniej z tego, żeby byli pod jakimkolwiek względem lepsi od kawalerzystów. Przeciwnie — zastosowanie ich wykazuje oprócz zalet, także i spore braki. Są oni potrzebni kawalerji w pierwszym rzędzie dlatego, że stanowią w obrębie jej oddziałów cenną siłę ogniową, której kawalerja posiada zawsze za mało. Ponadto przy zawiązywaniu walki tworzą często pierwszą podstawę taktyczną, o którą może się dogodnie oprzeć manewr masy kawalerji. W marszu po dobrych drogach cykliści są szybsi od kawalerzystów, umożliwiają zatem pewne zaoszczędzenie koni w dziedzinie rozpoznania i służby meldunkowej. W suchej porze roku, a szczególnie na naszym zachodzie, są naogół zupełnie samowystarczalni. To znaczy, że mogą towarzyszyć kawalerji przy wszystkich przemarszach i bez potrzeby jakiegokolwiek specjalnego dowozu.

O rower nie jest trudno. Istnienie oddziałów cyklistów tak w pułkach, jak i w wielkiej jednostce kawalerji, daje równocześnie możność bezzwłocznego wykorzystania bojowego tych kawalerzystów, którzy stracili swoje konie i musieliby z tego powodu odejść ze składu oddziału walczącego.

W sumie więc cykliści są pożądanem wzmocnieniem kawalerji, tem konieczniejszem, im mniejsza jest liczba pułków oraz ich stany.

Stały przydział piechoty do wielkiej jednostki kawalerji przekształca ją w związek mieszany, w którym albo kawalerja zmniejsza swoją szybkość poto, aby pozostać z piechotą, albo odrywa się od swojej piechoty, jeżeli chce działać szybko i sprawnie.

Osobiście nie wierzę w to, aby istniał gdzieś na świecie jakikolwiek bataljon strzelców, któryby mógł nadążyć stale za aktywną kawalerją. Opieram mój sąd na prostem doświadczeniu, że koń potrafi zrobić dziennie dwa razy tyle kilometrów, co człowiek.

Jestem natomiast zdania, że w wielu wypadkach może być wskazane, a nawet konieczne, dorywcze zasilenie wielkiej jednostki kawalerji bataljonem czy nawet pułkiem piechoty na ograniczony przeciąg czasu lub na ograniczonej przestrzeni. Lecz taki przydział ma cechy taktyczne, przemijające i nie ma przeto nic wspólnego ze stałą organizacją.

Są wojska, których kawalerje wożą z sobą oddziały piesze na samochodach. U nas bywały czasy, kiedy przewoziliśmy je na

wozach. Doszedłem do przekonania, że wszystkie te sposoby są dosyć niepewne i komplikują działalność kawalerji. O ile jestem gorącym zwolennikiem użycia cyklistów (szczególnie na terenach zachodnich), o tyle nie popieram długich kolumn samochodowych czy taborowych, mających stale towarzyszyć kawalerji. Widzę w tem poważne niebezpieczeństwo dla ruchliwości taktycznej. Koń, lekki wózek i działo przejadą przez bród albo po byle jakim mostku. Samochody i ciężkie wozy wymagają już solidniejszych urządzeń komunikacyjnych.

W przeciwieństwie do przydzielonej piechoty, broń pancerna posiada chlubne obywatelstwo w kawalerji. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest ona niezwykle pożyteczną, poprostu nieodzowną częścią składową kawalerji. W ostatnich latach zaznacza się poważny zwrot. Badania i ostatnie wzory wykazują wyraźną tendencję tworzenia lekkich i zwrotnych maszyn, rozwijających bardzo dużą szybkość. Być może nawet, że doprowadzono pod tym względem do pewnej przesady.

Żądania oddziałów mających korzystać z tej broni są proste. Oddziały te chcą, aby broń pancerna mogła się bić i posuwać względnie szybko w przeciętnym terenie.

Aby broń ta mogła się bić, trzeba dać jej skuteczny pancerz i możliwość jakiej takiej obserwacji. Aby zaś mogła przejechać przez byle jaki rowek w terenie, których jest wszędzie pełno, wóz musi być dostatecznie długi; w przeciwnym razie zacznie się od tego, że maszyna nie potrafi zjechać z szosy w teren. Co do szybkości tych wozów, to potrzebujące ich oddziały mają mniejsze wymagania od osiągniętych już wyników. Wystarczy jeżeli wozy te potrafią rozwinąć szybkość do 40 km/godz., to znaczy szybkość, której i tak praktycznie prawie nigdy nie przekraczają, tak w terenie, jak i w styczności z nieprzyjacielem.

Jest jasne, że w tej dziedzinie, jak i w każdej innej, niema skończonego ideału, bo rozwój i postęp techniczny idą naprzód szybkim krokiem. Niemniej jednak jest rzeczą ważną, aby konstruktorzy, zapatrzeni w techniczną doskonałość swoich wzorów, nie tracili z oka właściwego przeznaczenia tego sprzętu, będącego bronią i mającego służyć do celów walki.

Nie jest bynajmniej konieczne, żeby kawaleryjski wóz pancerny był tak mały i tak szybki, aby nie mógł być przez przeciwnika trafiony (co będzie zresztą zawsze względne, a często fikcyjne); natomiast musi on być dostatecznie duży i tak uzbrojony, aby mógł w każdej sytuacji wkraczać do walki, posuwając się

łatwo po nierównościach terenu. Jeżeli przytem powiększone nieco rozmiary wzmogą stopień zagrożenia tych maszyn, to dotyczy to tylko pocisków o typie artyleryjskim. Natomiast większy nieco wóz może mieć solidniejsze opancerzenie i stanie się przeto bardziej odporny na małokalibrowe bronie przeciwpancerne, działające z bliższych odległości.

W sumie, decydować powinny względy określające wszechstronną przydatność bojową; względy na zagrożenie stoją na drugim planie.

Ostatnią bronią, niezwykle pożądaną w obrębie wielkiej jednostki kawalerji, jest lotnictwo towarzyszące. Czy to do prowadzenia rozpoznania, czy też dozorowania pola walki, jest ono zawsze konieczne i posiada dostatecznie rozwinięte sposoby ścisłej współpracy z oddziałami na ziemi. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że wystarcza pluton tego lotnictwa, aby obsłużyć wielką jednostkę kawalerji, pod warunkiem, że będzie ono używane oszczędnie i oględnie.

Powyższe wyczerpuje omówienie głównych broni, które muszą wchodzić w skład pełnowartościowej wielkiej jednostki kawalerji. Nie oznacza to, abym nie miał na myśli oddziałów pionierów i łączności, z których ostatni powinien być częściowo zmotoryzowany. Nie wymieniłem ich wśród oddziałów walczących, bowiem ich zasadnicze przeznaczenie jest specyficzne, a potrzeba ich istnienia jest tak dalece usankcjonowana, że byłoby zbyteczne nad nią się rozwodzić.

Pozostałoby jeszcze do określenia, w jakim stosunku liczbowym mają się przeplatać w obrębie omawianej jednostki różne bronie, aby w sumie tworzyć ową typową jednostkę kawalerji, posiadającą te cechy ruchliwości i samodzielności, na które kładę nacisk.

Za podstawę tego obliczenia przyjmę pułk kawalerji, znajdujący się w walce. Jestem zdania, że pułk taki będzie wyposażony dostatecznie, jeżeli uzyska przeciętnie następujące wsparcie wzgl. wzmocnienie:

baterja artylerji konnej,
pluton wozów pancernych,
pluton cyklistów,
jeden lot.

Na tej podstawie da się już względnie łatwo określić całokształt organizacji, przyczem muszę stwierdzić, że na pojęcia europejskie oznacza ona minimalne nasycenie kawalerji broniami

dodatkowemi. W dziedzinie artylerji i cyklistów, dowódca wielkiej jednostki musiałby posiadać pewną nadwyżkę, przy której pomocy nadałby każdorazowo wyraz swojemu wysiłkowi tam, gdzie tego zapragnie.

Można oczekiwać, że zorganizowana w podobny sposób jednostka odpowiedziałaby dzisiaj warunkom stawianym przez walkę. Jednak zawsze będzie pożądane, aby była także i dostatecznie silna liczbowo, to znaczy nie o wiele słabsza od równorzędnej jednostki kawalerji przeciwnika.

Artykuł niniejszy potwierdza w dużym stopniu poglądy, które u nas już istnieją. Pozornie zatem nie daje nic nowego. Z drugiej jednak strony rozgranicza wyraźnie dwa pojęcia: kawalerję od związków mieszanych czy konnej piechoty, dając absolutne pierwszeństwo tej pierwszej. Jest to dosyć ważne, bowiem istnieją w niektórych wojskach zjawiska organizacyjne, wskazujące na to, że opinja w nich idzie w kierunku wręcz odwrotnym.

Ponadto starałem się zaakcentować konieczność siły wielkiej jednostki kawalerji, jako nieodzownego warunku pełnej sprawności i wydatności bojowej tej broni w roli samodzielnej.

Pozwoliłem sobie na początku przyrównać kawalerję do pięknego starego szala tureckiego. Otóż tem, co w kawalerji tworzy jej charakterystyczne cechy oraz jej piękno, są właśnie jej zasadnicze przymioty, równie stare, jak stara jest ta broń. Podtrzymujmy je nadal jako podstawę, na której dopiero osnuwamy sposoby i formy dodatkowe, wynikające z potrzeb nowoczesnego uzbrojenia i taktyki. Wtedy możemy być pewni, że ani dziś, ani jutro nie spotka nas zawód.

Wiedząc, czem dowodzimy, potrafimy dać kawalerji stosowne zadania, uzgodnione ze współczynnikiem jej możliwości i sił. Wówczas okaże się niewątpliwie, że twór nieskomplikowany w strukturze i jednolity w psychice da pożądane skutki w każdem zastosowaniu.

Być może, prawdopodobnie nawet, przyjdzie czas, kiedy koń przestanie być towarzyszem broni kawalerzysty, a zastąpi go szybszy środek — motor. Jednak dziś nie jesteśmy jeszcze tak daleko. Niechaj inni robią eksperymenty; śledźmy je, hołdując zasadzie, że nie zmieniamy starej, dobrej rzeczy tak długo, póki nowa, wchodząca na jej miejsce, nie dowiedzie, że jest od niej lepsza i pewniejsza.

KPT. DYPL. JERZY KIRCHMAYER.

ISTOTA OBRONY RUCHOWEJ.

W latach 1920 — 1925, obrona ruchowa była jednem z najbardziej ulubionych zagadnień naszej literatury wojskowej. Byliśmy w tym okresie pod bezpośrednim wpływem świeżo zakończonej wojny polsko-sowieckiej, w której pasy działania oddziałów nie mogły być z reguły opanowane ogniem i w której sposoby obrony pozostawiały wiele do życzenia.

Wybitnie niekorzystny stosunek sił własnych do wielkości zagrożonej granicy, stawiał i później przed nami ustawiczne pytanie: jak bronić się małemi siłami na dużej przestrzeni? W odpowiedzi byliśmy zainteresowani wszyscy bez wyjątku, bo pytanie to można i trzeba postawić na wszystkich szczeblach dowodzenia.

Odpowiedź dała nam Ogólna instrukcja walki, która usankcjonowała obronę ruchową jako jedną z form obrony taktycznej i wskazała sposoby jej wykonania. Od tego czasu studjujemy obronę ruchową wszędzie w podobny sposób. Pasjonuje nas urokiem, którego pozbawione są inne formy obrony i natarcia, bo obok boju spotkaniowego jest ona bezsprzecznie najciekawszą, najżywszą formą walki. Idea obrony ruchowej zaszczepia się w nas coraz silniej. Równocześnie dojrzewa sąd o jej istotnej wartości. Sąd, powiedzmy sobie, niezbyt łatwy, bo urok obrony ruchowej przesłania często jej braki i rosną złudzenia, którym specyficzny charakter tej formy działania przeciwstawia się tylko z trudem.

Celem pracy niniejszej jest zanalizowanie istoty obrony ruchowej, pozbawienie jej świecidełek, któremi błyszczy i uwodzi ludzi, oraz ustalenie jej właściwej ceny i wartości.

WARTOŚĆ RÓŻNYCH FORM OBRONY TAKTYCZNEJ.

Przywilejem słabego jest stosowanie silnych form działania. Gdyby słaby wybrał słabą formę, walka byłaby dla niego beznadziejna. Natomiast silniejszemu chodzi o wywołanie rozstrzygnięcia w jak najkrótszej drodze. Gdyby z niem zwlekał, jego siła może okazać się słabością. Dlatego silniejszemu nie chodzi o wybór silnej czy słabej formy działania, lecz zależy mu na obraniu formy wiodącej bez odchyleń do celu.

Rozstrzygnięcie na szczeblu operacyjnym, która z form działania: obrona czy natarcie, jest silniejsza, nie może być kategoryczne. Trudno jest bowiem przeprowadzić wyraźne rozgraniczenie między obydwiema formami. Są przykłady obrony operacyjnej, której wykonanie nie różni się niczem od natarcia.

Austrja, na początku działań wojennych w roku 1914, odczuwa wyraźnie swą niższość liczebną w stosunku do Rosji i Serbji. Rozstrzygnięcie w walce z Rosją jest możliwe dopiero po zapadnięciu rozstrzygnięcia we Francji. Położenie narzuca Austrji wybór obrony operacyjnej. Conrad wykonywa ją jednak jako zdecydowane natarcie. Podobnie w naszej historji wojennej, polskie działania zaczepne na Ukrainie w r. 1920 są sposobem rozwiązania obrony operacyjnej przez natarcie.

W taktyce, sposoby wykonania różnych form działania są wyraźnie określone. Dowódca dywizji, który otrzymał zadanie zorganizowania obrony stałej, ma tem samem dokładnie określony sposób wykonania. Jest wykluczone, ażeby zadanie to rozwiązał w formie natarcia, co więcej—ażeby zrobił to stosując jedną z innych form obrony taktycznej, np. opóźnianie. To wyraźne ujęcie sposobów wykonania umożliwia nie mniej wyraźne przeciwstawienie natarcia obronie oraz — idąc dalej — porównanie z sobą wartości tak poszczególnych form natarcia, jak i poszczególnych form obrony taktycznej, która nas w pracy niniejszej specjalnie interesuje.

Nie ulega wątpliwości, że obrona taktyczna jest silniejszą formą działania, niż natarcie. Wszak ten sam bataljon organizuje obronę stałą na odcinku 2 km, a natarciem wypełnia odcinek szerokości 1 km. Innemi słowy, bataljon w obronie może skutecznie stawić czoło podwójnej przewadze przeciwnika. Nic więc dziwnego, że słaby wyrównuje przewagę nieprzyjaciela wyborem silniejszej formy działania i przechodzi do obrony. Natomiast

tylko natarcie daje rozstrzygnięcie. Może sobie nań pozwolić silniejszy, ale za cenę wytworzenia po swej stronie bezsprzecznej przewagi sił i środków. Często, aby pokonać obronę, przewaga będzie musiała być druzgocąca.

Uszeregowanie poszczególnych form obrony taktycznej pod względem siły nie jest tak proste. Ogólna instrukcja walki wylicza cztery takie formy:

— obrona stała,
— obrona pozycyjna,
— obrona ruchowa,
— działania opóźniające.

Ażeby zagadnienie to rozwiązać, należy wniknąć w istotę obrony taktycznej i w istotę poszczególnych jej form.

Sądzę, że najłatwiej zdać sobie sprawę z istoty obrony taktycznej, porównując ją z obroną operacyjną.

W drugim okresie kampanji włoskiej, Napoleon rozporządza, według własnych obliczeń, 44 tys. ludzi przeciwko 67 tys. Austrjaków. Jest więc słaby. Nie może rozpocząć kampanji działaniami zaczepnemi, gdyż podkreśliłby tylko w ten sposób własną słabość i naraził się na nierówną walkę. Oddaje zatem inicjatywę Austrjakom, licząc, że trudności terenowe zmuszą ich do podziału sił. Wówczas rzuci kolejno całą armję włoską na rozdzielone kolumny przeciwnika. Uzyskany w ten sposób korzystny stosunek sił powinien przynieść zwycięstwo. Widzimy, że Napoleon dąży do rozstrzygnięcia, ale oczekuje na dogodne warunki zmierzenia się z nieprzyjacielem.

W obronie taktycznej, chodzi — jak mówi Ogólna instrukcja walki — o to, aby

> „... zatrzymać działania zaczepne nieprzyjaciela, zadać mu straty, przynieść zysk na czasie i pozwolić na zaoszczędzenie sił, a przez to na wytworzenie przewagi tam, gdzie szukamy rozstrzygnięcia lub wtedy, kiedy chcemy rozstrzygnięcie uzyskać".

Zasadniczą różnicę między obroną operacyjną i taktyczną widzę w tem, że gdy celem pierwszej jest sprowadzenie rozstrzygnięcia w korzystnych dla siebie warunkach, to celem drugiej jest uniknięcie w zdecydowany sposób rozstrzygnięcia. Zapadnie ono bowiem gdzie indziej albo kiedy indziej. Stąd, gdy w obronie operacyjnej głównym aktem jest natarcie, a wszystkie inne działania mają na celu wytworzenie najlepszych warunków natarcia, to w obronie taktycznej natarcie nie powinno mieć miejsca, gdyż spowodowałoby w najkrótszej drodze rozstrzygnięcie, którego

obrońca chce właśnie uniknąć. Istotą więc obrony taktycznej jest poszukiwanie celów negatywnych i to w sposób jak najbardziej ekonomiczny.

Pomimo to, obrona taktyczna składa się wyłącznie z aktów zaczepnych. Cele ich jednak są, w przeciwieństwie do celów natarcia, wyłącznie negatywne. Jeden z tych aktów zaczepnych — to działanie ogniowe, którego zadaniem jest utrzymanie przeciwnika na takiej odległości, aby niedopuścić do rozstrzygnięcia; drugi — to przeciwnatarcia, których zadaniem jest utrzymać przyjętą formę działań obronnych wbrew postępom nieprzyjaciela.

Jeżeli istota obrony taktycznej ma być zachowana, to podstawowym jej aktem powinno być działanie ogniowe, o ile bowiem nieprzyjaciel nie zdoła go zwalczyć, wówczas rozstrzygnięcie jest niemożliwe. Z tego powodu, wyraźna większość źródeł ognia musi być w obronie przeznaczona do stworzenia zapory, trzymającej przeciwnika w przyzwoitej odległości. Gdyby punkt ciężkości obrony przenieść na przeciwnatarcia, wówczas pozwolimy nieprzyjacielowi łatwo przerwać zbyt „ażurową" sieć ognia i w następstwie będziemy musieli poszukiwać rozstrzygnięcia w niekorzystnych warunkach, gdyż

— będąc słabi, zastosujemy słabą formę działania (natarcie),
— szukając rozstrzygnięcia gdzie indziej lub kiedy indziej, zostaniemy zmuszeni przyjąć go tutaj i teraz.

Pod tym kątem widzenia rozpatrywana istota poszczególnych form obrony taktycznej jest bardzo różnorodna.

Istotą obrony stałej jest utrzymanie terenu zapomocą:
— w pierwszym rzędzie, systemu zapór ogniowych, a przedewszystkiem ciągłej zapory na bezpośredniem przedpolu,
— w drugim rzędzie, przeciwuderzeń i przeciwnatarć.

W obronie stałej dążenie do uniknięcia rozstrzygnięcia przez odgrodzenie się od nieprzyjaciela możliwie jak najgrubszą ścianą ogni jest dominujące. Drugi akt zaczepny obrony taktycznej — przeciwnatarcia i przeciwuderzenia — służy do wyrzucenia nieprzyjaciela, który przekroczył zaporę główną, zpowrotem poza nią. W ten sposób zasady obrony stałej są najzupełniej zgodne z istotą obrony taktycznej. Natomiast słabą stroną obrony stałej jest niemożliwość uniknięcia rozstrzygnięcia, o ile nieprzyjaciel zdołał zebrać przygniatającą przewagę sił i środków. Istota obrony stałej uniemożliwia bowiem uchylenie się od takich ciosów, przeciwnie — polega na przyjmowaniu ich, trwając na miejscu, jaka-

kolwiek byłaby przewaga przeciwnika. Innemi słowy, słabą stroną obrony stałej jest sztywność w przeprowadzeniu działań obronnych.

Istota obrony pozycyjnej jest naogół ta sama, co obrony stałej. Różnica tkwi w tem, że warunki wytrwania obrońcy są polepszone wykonaniem prac, których ogólnym celem jest wzmocnienie skuteczności zapór ogniowych. W ten sposób, obrona pozycyjna ma, w porównaniu z obroną stałą, lepsze widoki zatrzymania zaczepnych działań nieprzyjaciela.

Istotą obrony ruchowej jest utrzymanie terenu zapomocą uderzenia.

„W odróżnieniu od obrony stałej — mówi Ogólna instrukcja walki — gdzie obrońca powinien w miarę możności wszystkie swe środki ogniowe użyć do walki o pozycję główną, w obronie ruchowej dowódca zachowa większość swych sił do uderzeń wypadowych lub przeciwuderzeń i przeciwnatarć".

I dalej:

„Jeżeli nieprzyjaciel już działa zaczepnie, część sił obrońcy musi stworzyć warunki walki przez rozpoznanie, ubezpieczenie, opóźnienie lub obronę stałą przedmiotów niezbędnych do przeprowadzenia walki. Siły główne, odpowiednio skupione i ukryte, muszą być gotowe do działania zaczepnego".

W ten sposób obrona ruchowa rezygnuje z utworzenia ściany ogni, dzielącej obrońcę od nacierającego. Obiera słabszą formę działania — natarcie. Jest to droga wiodąca poprostu ku rozstrzygnięciu. Tem samem nie jest zachowana istota obrony taktycznej. Nie pozostawia zresztą co do tego żadnych wątpliwości sama Ogólna instrukcja walki. Choć zalicza ona obronę ruchową do działań obronnych, jednak wykonanie jej — a ono jest przecież tem „o co chodzi" — wyobraża sobie następująco:

„Działanie sił głównych rozwija się według zasad boju spotkaniowego lub natarcia w walce ruchowej. Pozostałe siły działają według zasad rozpoznania, ubezpieczenia, walki opóźniającej albo obrony stałej i spełniają tu rolę straży przedniej w boju spotkaniowym, wiążąc siły nieprzyjaciela i umożliwiając użycie sił głównych stosownie do myśli przewodniej dowódcy".

Istota działań opóźniających polega na działaniu ogniowem, które ma powstrzymać nieprzyjaciela, poczem, skoro skutkiem jego przewagi narasta rozstrzygnięcie, na uchyleniu się od ciosu i przeniesieniu działania ogniowego w teren położony bardziej wtyle. Drugi akt zaczepny obrony taktycznej — przeciwnatarcie —

ma jeszcze skromniejsze znaczenie, niż w obronie stałej. Według Ogólnej instrukcji walki, przeciwnatarcie następuje wówczas, gdy położenie pozwala na zniszczenie części sił nieprzyjaciela, albo też, gdy powstaje konieczność ratowania oddziałów walczących, związanych walką.

> „Przeciwdziałanie powinno być gwałtowne i śmiałe, lecz krótkie; nadmiernie głęboki ruch naprzód słabych zazwyczaj sił może doprowadzić bardzo łatwo do otoczenia ich i zniszczenia. Chwila zatrzymania przeciwnatarcia musi być wybrana tak, aby oddziały mogły szybko odejść, nie dając się wciągnąć w dalszą nierówną, grożącą zniszczeniem walkę".

Innemi słowy, w działaniach opóźniających — zgoda na przeciwnatarcia, ale tylko tak, aby nie dać się wciągnąć w nierówną walkę rozstrzygającą słabego z silnym; czyli, nawet nacierając, patrzymy wtył, aby tylko nie dać się związać, w przeciwieństwie do obrony stałej, gdzie przeciwnatarcie jest aktem zdecydowanym, który powinien odepchnąć nieprzyjaciela co najmniej na jego stanowiska wyjściowe.

W ten sposób, działania opóźniające stoją w 100% pod znakiem uchylenia się od rozstrzygnięcia. Silną stroną ich jest elastyczność w wykonaniu, słabą zaś — utrata terenu. W ocenie znaczenia utraty terenu decydują względy operacyjne. Kiedy w obronie stałej, pozycyjnej, ruchowej, utrata terenu jest ze względów operacyjnych niedopuszczalna, to w działaniach opóźniających musi być z tych samych względów dopuszczalna. Gdyby było inaczej, to oddziały nie mogłyby otrzymać zadania wykonania obrony w formie opóźniania, a np. w formie obrony stałej. Zadanie opóźniania jest możliwe tylko wówczas, gdy utrata terenu nie wpływa, albo wpływa w małym stopniu, na położenie operacyjne. Z tego powodu działania opóźniające są dopuszczalne tylko w specjalnych warunkach. Nie są formą tak uniwersalną, jak np. obrona stała. Ale jeżeli warunki sprzyjają, są bezkonkurencyjne dzięki elastyczności w wykonaniu, która pozwala najlepiej na uchylenie się od rozstrzygnięcia i na zaoszczędzenie największej ilości sił.

Uwzględniając to zastrzeżenie, widzę w działaniach opóźniających najsilniejszą formę obrony. Słabsza jest obrona stała, której sztywność musi doprowadzić do rozstrzygnięcia, o ile nieprzyjaciel zbierze dostateczną przewagę sił i środków. Natomiast

zkolei silniejsza od niej jest obrona pozycyjna, ale tylko o tyle, że zmusza nieprzyjaciela, który poszukuje rozstrzygnięcia, do zgromadzenia jeszcze większej przewagi. Najsłabszą formą jest obrona ruchowa, która prowadzi słabego prosto do rozstrzygnięcia.

CZEM JEST OBRONĄ RUCHOWA?

Jest ona obroną operacyjną przerobioną na szczebel taktyczny. Jeżeli kto woli, jest minjaturą obrony operacyjnej.

Podobnie jak w tej ostatniej, głównym aktem obrony ruchowej jest natarcie, a wszystkie inne działania mają na celu wytworzenie najlepszych warunków natarcia. Podobnie jak jej starsza siostra, obrona ruchowa nie uchyla się od rozstrzygnięcia, przeciwnie — przygotowuje je jak najstaranniej. Wreszcie w wykonaniu obie obrony nie krępują w niczem dowódcy. Podobnie jak w r. 1830 Chrzanowski zamierza rozwiązać polską obronę operacyjną uderzeniem na koncentrujące się na Litwie korpusy rosyjskie, tak Ogólna instrukcja walki każe przedewszystkiem:

> „...pokrzyżować działania zaczepne nieprzyjaciela przez dopadnięcie go jeszcze w okresie gromadzenia sił i przygotowań do natarcia".

Podobnie jak armja włoska nad Adygą i Mincio oddaje inicjatywę działań Austrjakom i przygotowuje starannie napad na rozdzielone kolumny nieprzyjaciela, tak Ogólna instrukcja walki każe użyć część sił obrońcy celem stworzenia warunków walki:

> „...przez rozpoznanie, ubezpieczenie, opóźnienie lub obronę stałą przedmiotów niezbędnych do przeprowadzenia walki. Siły główne, odpowiednio skupione i ukryte, muszą być gotowe do działania zaczepnego".

W ten sposób mamy w obronie operacyjnej wszystkie formy działań taktycznych i to tak natarcia, jak i obrony. Dowódca używa tych z nich, które w danem położeniu wydają mu się najodpowiedniejsze. Obrona ruchowa jest więc, tak jak obrona operacyjna, „systemem radzenia sobie".

OBRONA RUCHOWA I OBRONA OPERACYJNA.

Czy można jednak przekalkować obronę ruchową z obrony operacyjnej? Oczywiście — tak. Tylko jakie i jak wielkie kryją się w tem niebezpieczeństwa?

Objaśnienie:

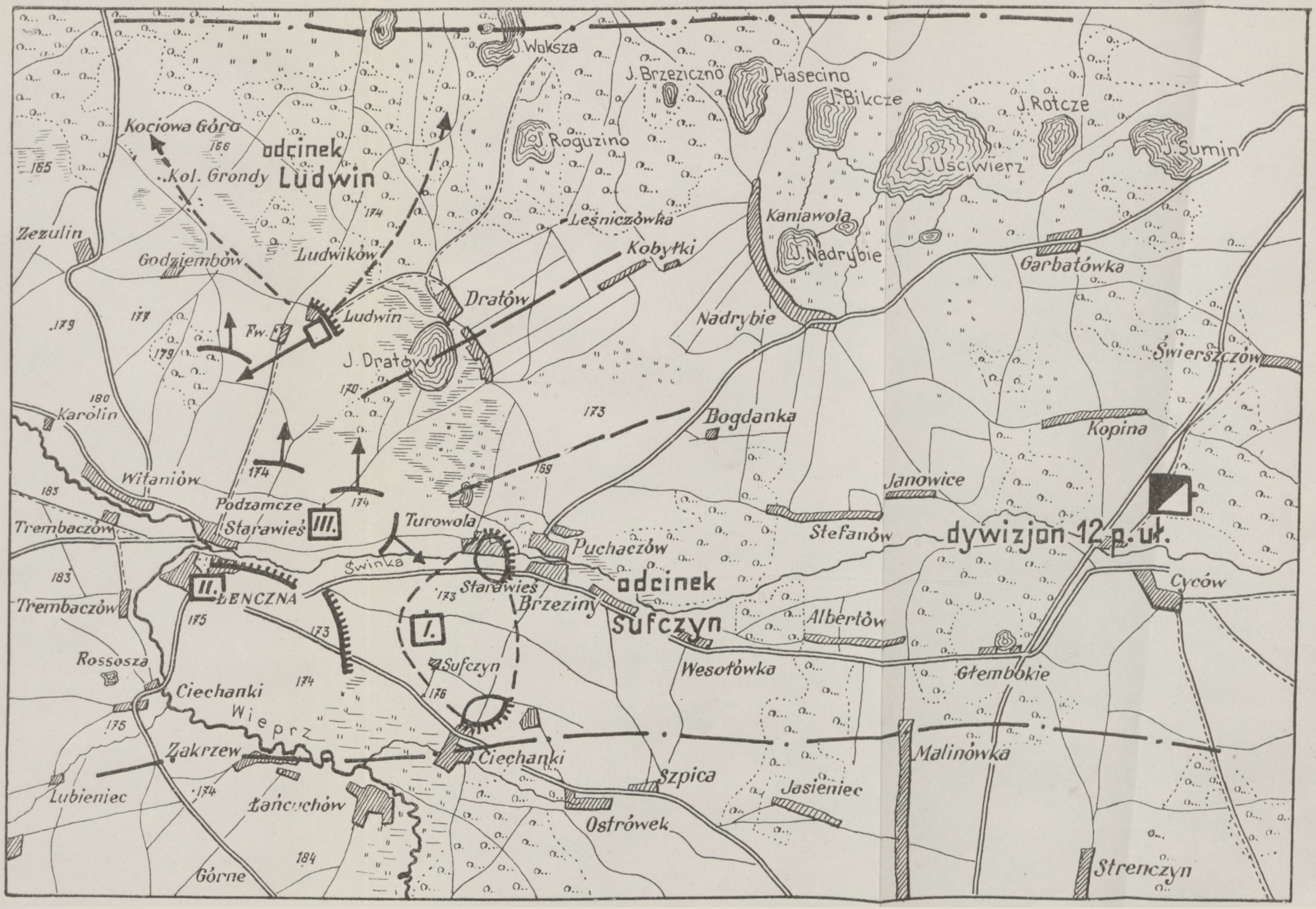
podstawy przeciwnatarcia

stanowiska obronne

punkty oporu

Podziałka 1:100.000

1000 m 0 1 2 3 4 5 km



Bellona zesz. maj-czerwiec 1934, art.:
„Istota obrony ruchowej."

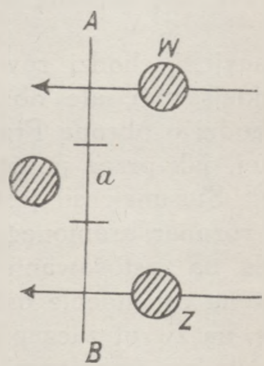
Powiedzieliśmy już, że istotą obrony ruchowej jest utrzymanie terenu. W obronie ruchowej, obrońca musi, podobnie jak w obronie stałej i pozycyjnej, walczyć do ostatniego o tę linję terenową, która z wyższych względów nie może być żadną miarą oddana przeciwnikowi. Gdyby istniała możliwość innego rozwiązania, gdyby do stworzenia warunków zwycięstwa gdzie indziej lub kiedy indziej była niezbędna nie ta właśnie linja terenowa, lecz linja położona bardziej wtyle lub wprzodzie, wówczas nie byłoby sensu kazać bić się do ostatniego o teren, bez którego można się obejść. Należałoby wówczas szukać rozwiązania: w pierwszym wypadku, w najsilniejszej formie — opóźnianiu, w drugim zaś, w jedynej formie, która umożliwia zdobycie terenu — w natarciu. Jest najzupełniej obojętne, czy linja terenowa, która ma być utrzymana, została wskazana wyraźnie przez wyższego dowódcę, czy też została obrana przez dowódcę wykonywającego obronę. Chodzi o to, że tak czy owak obrońca będzie musiał stoczyć bój o jedną ściśle określoną linję terenową.

W obronie operacyjnej chodzi również o obronę terenu, lecz w postaci nie jakiejś linji, ale obszaru. Np. w kampanji Napoleona z r. 1814 chodzi o obronę Francji. Zadania tego nie można wykonać inaczej, jak przez pobicie nieprzyjaciela, który wtargnął w jej granice. Stosunek sił jest dla obrońcy wybitnie niekorzystny. Jednak rozmiar bronionego obszaru, a zwłaszcza jego głębokość, pozwala na zastosowanie „systemu radzenia sobie" nie bez widoków na osiągnięcie ostatecznego powodzenia. Napoleon decyduje się na zwrot zaczepny przeciwko Blücherowi, który jest pod względem moralnym najgroźniejszym z całej koalicji przeciwnikiem. Jednak próba dopadnięcia i pobicia Blüchera pod St. Dizier zawodzi. Wówczas Napoleon próbuje powtórzyć o 45 km bardziej wtyle, pod Brienne, to, co mu się nie udało pod St. Dizier. Doznaje jednak przykrej porażki. Nie przeszkadza mu to rozgromić Blüchera jeszcze o 90 km bardziej wtyle, pod Montmirail.

Z tego głównie powodu cechą obrony operacyjnej jest e l a s t y c z n o ś ć, w przeciwieństwie do obrony ruchowej, której cechą jest sztywność. Konsekwencje łatwo wyciągnąć. W obronie operacyjnej, słaby obrońca szuka korzystnego dla siebie stosunku sił, licząc na rozdział sił przeciwnika. Jeżeli rozdział ten, wbrew przewidywaniom, nie nastąpił, albo pomimo rozdziału sił bitwa zakończyła się niepowodzeniem, wówczas obrońca ma moż-

ność zmontowania jeszcze innego manewru, a nawet niekiedy jeszcze kilku innych manewrów. W obronie ruchowej, słaby obrońca liczy również na rozdział sił nieprzyjaciela. Jeżeli jednak pomimo rozdziału sił nie udało się pobić części sił nieprzyjaciela, albo też, co gorsza, jeżeli rozdział ten, wbrew przewidywaniom, wogóle nawet nie nastąpił, wówczas obrońca nie ma możności zmontowania innego manewru. Musi pomimo wszystko walczyć do ostatniego tam, gdzie chciał lub musiał się już raz zaangażować.

Drugą drażliwą sprawą jest prawdopodobieństwo rozdziału sił przeciwnika. Można postawić jako ogólną zasadę, że prawdopodobieństwo to jest tem większe, im na wyższym szczeblu dowodzenia prowadzi się działanie. Jeżeli na szczeblu naczelnego wodza może ono dochodzić do wartości pewnika, to na szczeblu taktycznym niema żadnych warunków spełnienia.



Jeżeli AB przedstawia 20-km odcinek obrony ruchowej dywizji i „a" — przeszkodę naturalną lub sztuczną szerokości 4 km, którą nieprzyjaciel musi opłynąć na północ i na południe, to gros sił obrońcy, zgrupowane za przeszkodą, niema czasu na pobicie sił działających na jednym kierunku tak, aby nie wkroczyły w walkę siły działające na drugim. W tych warunkach, manewr obrońcy może mieć widoki powodzenia tylko wówczas, kiedy uderzenia nieprzyjaciela na obu kierunkach będą tak różne w czasie, że kiedy grupa „W" wda się w rozstrzygającą walkę, to grupa „Z" nie ruszy jeszcze z miejsca. Oczywiście, jest to wypadek możliwy, ale bardzo mało prawdopodobny, a przede-

wszystkiem wypadek, na który nie wolno liczyć ani dowódcy, który daje zadanie, ani dowódcy, który je wykonywa.

Z rozdziałem sił przeciwnika wiąże się ściśle sprawa możności wykorzystania zwycięstwa. Wiadomo powszechnie, że zwycięstwo nad jedną grupą przeciwnika ma sens wówczas, kiedy jest całkowite. W przeciwnym wypadku, kolejny zwrot przeciwko drugiej grupie nieprzyjacielskiej jest niemożliwy, gdyż siły „niedostatecznie" pobite zjawią się na polu walki. Tak, kiedy Napoleon w r. 1815 po zwycięstwie pod Ligny, zamiast ścigać Blüchera, zwrócił się przeciwko Wellingtonowi — wówczas na polu walki z Anglikami pod Waterloo zjawiły się kolejno niedostatecznie pobite korpusy Blüchera i zdecydowały o klęsce Francuzów. Dlatego to Schlieffen, rozgrywając obronę operacyjną Prus Wschodnich, żądał po zwycięstwie nad rosyjską armją Niemna pościgu aż do zupełnego jej pogromu i dopiero potem pozwalał na nowy kolejny zwrot zaczepny przeciwko armji Narwi. W obronie operacyjnej, rozgrywającej się na większym obszarze, działanie takie jest często możliwe. W obronie ruchowej — nigdy. Jest oczywiste, że gdyby udało się obrońcy pobić grupę „W" nieprzyjaciela i gdyby obrońca przeszedł później do pościgu, to grupa „Z" zawali odrazu cały system obrony, odsłonięty przez działania pościgowe. Wypadek taki nie nastąpi tylko wówczas, jeżeli grupa „Z" pozostanie całkowicie bierna. Jest to znowu możliwe, ale mało prawdopodobne. I dlatego Ogólna instrukcja walki nie wspomina nawet o pościgu w obronie ruchowej.

Siła obrony operacyjnej, szczególnie na tle doświadczeń wojny światowej i polsko-sowieckiej 1919 — 1920, tkwi także w tem, że obrońca ma często możność skupienia przewagi w kierunku na skrzydło rozciągniętych w natarciu sił przeciwnika. Uderzenie zaś w skrzydło jest uderzeniem w część sił przeciwnika. W ten sposób obrońca wytwarza dogodny dla siebie stosunek sił. Do tego dochodzą trudne warunki, w jakich następuje reakcja nieprzyjaciela na takie uderzenie. Aktem wstępnym tej reakcji jest zmiana frontu, aktem następnym — zorganizowanie obrony, aby zatrzymać uderzenie, przyczem ustawicznie chodzi o to, by wypadki na zagrożonem skrzydle nie zatrzymały całości natarcia. Wobec siły obronnej nowoczesnej broni, pomyślnie wykonana zmiana frontu stanowi zwykle o niepowodzeniu natarcia, ponieważ odbiera mu jego początkowy charakter, a zamienia w trudne uderzenie czołowe. Jednak na

szczeblu operacyjnym dzisiejsze fronty natarcia są tak wielkie, że reakcja na uderzenie w skrzydło jest niezmiernie utrudniona warunkami czasu i przestrzeni. Te warunki wytwarzają możliwość operacyjnego zaskoczenia. Tak w bitwie warszawskiej reakcja nieprzyjaciela jest już niemożliwa, a zaskoczenie operacyjne całkowite, co w wyniku, pomimo niewspółmiernie słabych sił wykonywających uderzenie, doprowadza do zwycięstwa nad całością sił rosyjskich.

W taktyce, reakcja przeciwnika na uderzenie w skrzydło jest niepomiernie szybsza. Im na niższy szczebel zejdziemy, tem zwrot w kierunku uderzającego nieprzyjaciela dokonywa się prędzej. Dlatego w taktyce skrzydło staje się trudno albo nawet wogóle nieuchwytne. Jeżeli weźmiemy przykład tak krańcowy, jak uderzenie w skrzydło plutonu, to wywoła ono natychmiastową reakcję ogniową i ruchową, zmieniając się odrazu w czołowe. Patrząc pod tym kątem widzenia, mówimy, że pluton nie ma skrzydła. Jeżeli weźmiemy przykład o wiele mniej krańcowy i rozpatrzymy uderzenie w skrzydło nacierającego pułku, to warunki czasu i przestrzeni są tego rodzaju, że uderzenie nie może doprowadzić do pobicia bataljonu, na który wyszło natarcie, bez niemal równoczesnego zmierzenia się z całością pułku. I tu więc skrzydło, z chwilą gdy się nań natrze, przestaje być częścią sił przeciwnika, a okazuje się bardzo prędko całością czyli, inaczej mówiąc, natarcie skrzydłowe przeradza się bardzo prędko w czołowe. Podobnie rzecz się ma z dywizją.

W przekalkowywaniu obrony ruchowej z obrony operacyjnej tkwi jeszcze inne niebezpieczeństwo.

Siła natarcia w jego czystej formie leży także w możności „zadawania ciosów ciągle w jednym i tym samym kierunku"[1]). W obronie operacyjnej, w przeciwieństwie do natarcia, wódz stoi często przed koniecznością zmiany kierunku zadawania ciosów.

Hindenburg i Ludendorff, po rozgromieniu armji Narwi, decydują się zkolei na rozprawienie się z armją Niemna. Dnia 31.VIII 1914 r. bitwa pod Tannenbergiem jest zakończona. Od 1 do 3.IX korpusy porządkują się na polu walki, dnia 4.IX rozpoczynają marsz do nowej bitwy z armją Niemna, dzień 8.IX jest dopiero pierwszym dniem bitwy. Widzimy, że na szczeblu operacyjnym można niekiedy dysponować dostatecznym czasem do

[1]) Porównaj: Clausewitz „O wojnie" (przekład polski), str. 111.

„nabrania oddechu" między dwiema bitwami. Osłabia to niedogodności zadawania ciosów w różnych kierunkach. W taktyce, warunki przestrzeni są tak niedogodne, że należy się liczyć z koniecznością zadawania ciosów w różnych kierunkach niemal bezpośrednio jeden za drugim. I tak odwody dywizji w obronie ruchowej, które w ciągu dnia nacierały w jednym kierunku i zakończyły walkę o zmierzchu, muszą przegrupować się w ciągu nocy do natarcia w innym kierunku, aby zaskoczyć innego nieprzyjaciela natarciem wykonanem już o świcie. Oczywiście, że widoki powodzenia są daleko mniejsze, niż w podobnych warunkach na szczeblu operacyjnym, a niedogodności zadawania ciosów w różnych kierunkach występują w formie najbardziej jaskrawej. W każdym razie, sądzę, że bylibyśmy na błędnej drodze, gdybyśmy przystępowali do podobnych działań z wojskiem niezbyt świeżem, o niezbyt wysokim poziomie moralnym i gdyby działania takie nie były obliczone w czasie na bardzo krótką metę.

I wreszcie jeszcze jedna kapitalna różnica między obroną ruchową a obroną operacyjną.

W ogólnej instrukcji walki znalazło się zdanie (pkt. 277): „Obrona ruchowa ma tę przewagę nad obroną stałą, że utrudnia nieprzyjacielowi utrzymanie na stałe inicjatywy działań". Wydaje mi się, że między innemi błędne zrozumienie tego właśnie zdania przyczynia się walnie do przeceniania obrony ruchowej. Jako przykład można przytoczyć jego przeróbkę, która ukazała się w artykule jednego ze znanych autorów wojskowych: „Nasza Ogólna instrukcja walki przyznaje obronie ruchowej wyższość nad obroną stałą, ponieważ utrudnia ona nieprzyjacielowi utrzymanie na stałe inicjatywy działań"[1]).

Bądźmy przedewszystkiem ściśli! Ogólna instrukcja walki przyznaje „tę wyższość", a nie ogólną wyższość, podobnie jak oceniając dwie drużyny piłkarskie, przyznaje się jednej „tę wyższość", że dobrze kombinuje w polu, a drugiej, że lepiej strzela i jest w lepszej kondycji fizycznej, wskutek czego ogólna wyższość może być po stronie drugiej drużyny. Gdyby Ogólna instrukcja walki przyznawała obronie ruchowej wyższość nad obroną stałą, wówczas należałoby co prędzej skreślić tę ostatnią, jako działanie zupełnie niepotrzebne, a nawet szkodliwe.

---

[1]) Przegląd Artyleryjski, Nr. 4/32, str. 383.

Nieporozumienie pogłębia jeszcze inne zdanie, które na pierwszy rzut oka nie jest dostatecznie jasne i które wymaga dość daleko idącej interpretacji. Ogólna instrukcja walki mówi: „Przedsiębiorczy dowódca zawsze rozwiąże zadanie obronne w sposób ruchowy". Zdanie to wywołuje zastrzeżenia[1]. Uważa się, że na tej podstawie każdy zechce rozwiązywać zadanie zaczepnie. Jednak instrukcja zaraz dodaje: „jeżeli tylko czas i warunki nie zmuszają do obrony stałej". Czas — bo obrona ruchowa musi być ograniczona w czasie, jeżeli ma być wykonalna[2]. Natomiast zadanie obrony stałej może trwać długo. Warunki — bo dowódca, który daje zadanie obrony ruchowej, ryzykuje bardzo wiele, każąc nacierać słabemu na silniejszego. W ten sposób, utrzymanie terenu obroną ruchową, choć musi być w jego oczach wykonalne, jest jednak i problematyczne. Skoro więc teren przedstawia kapitalną wartość dla wywalczenia zwycięstwa gdzie indziej lub kiedy indziej, to trzeba go bronić mniej problematycznie — obroną stałą. Albo gdy jest prawdopodobne, że nieprzyjaciel może skierować na odcinek obrony ruchowej bardzo znaczną przewagę sił, to dowódca musi ocenić niewykonalność zadania zapomocą obrony ruchowej i znaleźć inne wyjście.

---

[1]) Porównaj: Przegląd Piechoty Nr 1/33, str. 57 — 58.

[2]) Przykład takiej obrony ukazał się w Nr. 4/32 Przeglądu Artyleryjskiego. Dywizja piechoty ma utrzymać linję panujących wzgórz tylko w ciągu jednego dnia. Już tego dnia wieczorem albo w nocy, podejdzie gros armji, aby w drugim dniu rozpocząć przeciwnatarcie. W przyjętem położeniu nieprzyjaciela jest mało prawdopodobne, aby w ciągu pierwszego dnia wykonał na obydwóch skrzydłach ugrupowania obrońcy uderzenia przeważającemi siłami. W ten sposób ułatwiono obrońcy wykonanie zadania, ponieważ:

— można uniknąć wykonywania kolejnych zwrotów zaczepnych,

— połowiczne zwycięstwo, a nawet częściowa porażka, pozostaną bez groźnych konsekwencyj, ponieważ nadejście gros armji zmieni zupełnie w dniu następnym położenie dywizji,

— krótki czas trwania obrony umożliwia rozdział sił nieprzyjaciela w czasie.

— drażliwe sprawy pościgu, konieczności uzyskania całkowitego zwycięstwa, odpadają choćby dlatego, że brak na nie czasu i że zajmie się tem kto inny.

Na przykładzie widać, jak odpowiednie ograniczenie obrony w czasie pozbawia ją niemal wszystkich niedogodności i czyni zadanie wykonalnem. Ma to miejsce także dlatego, że przeprowadzona w tych warunkach obrona nie ma nic wspólnego z obroną operacyjną. Jest przekalkowana z działań opóźniających. Bronione wzgórza są doskonałą pozycją opóźniającą, na której dowódca armji postanowił zatrzymać nieprzyjaciela siłami jednej dywizji na przeciąg jednego dnia. Dywizja ta zamknęła ogniem naturalny kierunek posuwania się przeciwnika i osłania skrzydła odwodami. W dniu następnym otrzyma zupełnie inne zadanie.

Jeżeli nie może oddać terenu, to konieczne jest zastosowanie obrony stałej.

W ten sposób, instrukcja ograniczyła przedsiębiorczość dowódcy. Możliwość rozwiązania zadania obronnego w sposób ruchowy sprowadza się do wypadków, gdy

— można oddać teren i działania opóźniające są dopuszczalne,

— siły obydwóch przeciwników są naogół równe, albo też nieprzyjaciel jest słabszy,

— zadanie jest ograniczone w czasie tak, że przewaga nieprzyjaciela nie zdąży się ujawnić.

Obrona operacyjna i obrona ruchowa są tem do siebie podobne, że obie oddają inicjatywę działań przeciwnikowi. Jednak dalszy ciąg jest już zupełnie inny. W obronie operacyjnej, pokorny obrońca zrzuca z siebie w pewnej chwili owczą skórę, wyrywa przeciwnikowi inicjatywę, gromi doszczętnie Samsonowa i nie wypuszczając już jej z rąk — zwraca się przeciwko Rennenkampfowi, bije go i wyrzuca poza granice Prus Wschodnich. W obronie ruchowej, obrońca jest znacznie skromniejszy. Już tylko „utrudnia nieprzyjacielowi utrzymanie na stałe inicjatywy działań". I to jeszcze pod pewnemi warunkami. Przypuśćmy, że grupa „W" przeciwnika naciera od świtu. W godzinach rannych obrońca rozpoczyna przeciwnatarcie. W godzinach popołudniowych nieprzyjaciel jest odrzucony poza linję AB. Obrońca wyrwał inicjatywę nieprzyjacielowi. Jednak tylko na tak długo, aż grupa „Z" nie zechce nacierać. I tak, jeżeli grupa „Z" nacierała równocześnie z grupą „W", to obrońca wogóle nie zdoła wyrwać przeciwnikowi inicjatywy. Jeżeli zaś jest prawdopodobne, że grupa „Z" natrze dopiero o świcie następnego dnia, wówczas obrońca musi oddać inicjatywę grupie „W" już pierwszego dnia wieczorem, aby w ciągu nocy przegrupować się do przeciwnatarcia na grupę „Z". A zatem już wieczorem pierwszego dnia nieprzyjaciel odzyskał w całości zupełną inicjatywę działań. W istocie więc instrukcja ma słuszność, gdy mówi, że przeciwnatarcia obrońcy utrudniają przeciwnikowi utrzymanie inicjatywy na stałe. Nie sądźmy jednak, że ma to coś wspólnego z utratą inicjatywy w obronie operacyjnej. Nie jest to nigdy wyrwanie inicjatywy, ale tylko utrudnienie, ponieważ obrońca nie ma sił, aby inicjatywę tę utrzymać w swych rękach. Zdobył się wprawdzie na wielki wysiłek i wytrącił przeciwnikowi szpadę, ale nie ma już

wpływu na dalsze losy i szpady i przeciwnika, bo tymczasem wyrasta nowy nieprzyjaciel i nowa szpada.

Porównanie ujemnych i dodatnich stron obrony operacyjnej i obrony ruchowej można przedstawić syntetycznie:

Charakterystyczne właściwości	Obrona operacyjna	Obrona ruchowa
Forma działania	elastyczna	sztywna
Rozdział sił nieprzyjaciela	możliwy	mało prawdopodobny
Uderzenie w skrzydło nieprzyjaciela	zupełnie możliwe	trudne do zrealizowania
Zadawanie ciosów w jednym kierunku	możliwe przez dłuższy czas	możliwe tylko bardzo krótko
Pościg	możliwy	wykluczony
Odstęp czasu między kolejnemi zwrotami	zwykle wystarczająco długi	zbyt krótki albo niema go wogóle
Utrzymanie wyrwanej przeciwnikowi inicjatywy	może być stałe	nie jest możliwe
Całkowite zwycięstwo	możliwe	wykluczone

OBRONA RUCHOWA W WYKONANIU.

Główne znaczenie regulaminów taktycznych tkwi w ich wartości wychowawczej. Sądzę, że w naszych warunkach niema żadnych wątpliwości co do kierunku, w jakim regulaminy powinny nas wychowywać. Niezdecydowanie i słabość były tą czerwoną nicią, którą przędła historja Polski przed- i porozbiorowej. Od słabości — co do tego nie pozostawia wątpliwości książka Naczelnego Wodza — roiło się w latach 1919 — 1920. Pod tym kątem widzenia patrzymy na Ogólną instrukcję walki. Słyszymy ciągle w życiu: „Jesteśmy biedni, nie stać nas na rzeczy tanie", chcemy usłyszeć we wskazaniach do działań wojennych: „Będziemy słabi, nie będzie nas stać na rzeczy słabe"!

Niewątpliwie, Ogólna instrukcja walki była pisana pod tym kątem widzenia. Niema również żadnych wątpliwości, że obrona ruchowa zrodziła się i była pisana pod tym samym kątem widzenia. Jednak z teoretycznej analizy obrony ruchowej wynika, że jest to najsłabsza forma obrony, która już nawet

traci charakter obrony. Brak nam doświadczeń wojennych potwierdzających teoretyczny, a więc tem samem niemiarodajny, rozbiór regulaminu. Wojnę muszą zastąpić warunki, w których pracujemy, i konkretne wypadki rozwiązywania zadań obrony ruchowej, z jakiemi mamy do czynienia. Jako przykład, wybieram obronę 84 p. p., podaną łącznie z analizą zasad obrony ruchowej w Nr 1/33 Przeglądu Piechoty. Przykład ten jest szczególnie charakterystyczny, ponieważ nie jest oderwany, lecz przyjęty w nim sposób obrony wypływa z poprzednio dokonanego szczegółowego studjum obrony ruchowej. W takiem zwierciadle dopiero można zobaczyć, jak zasady regulaminu wyglądają w wykonaniu, czy wprowadzony do taktyki system „radzenia sobie" prowadzi w praktyce do rzeczy silnych, jak to było napewno intencją Ogólnej instrukcji walki, czy też, potwierdzając teoretyczne wywody, daje rzeczy słabe.

Niebiescy organizują obronę frontem na wschód. 84 p. p. wsunięty między 22 i 17 d. p., ma:

— zamknąć kierunek Łenczna — Lublin,

— utrzymać łączność między sąsiedniemi dywizjami,

— zapewnić możność przekroczenia rz. Wieprz w rejonie Łencznej.

W pasie działania pułku — jak na szkicu — łąki między jez. Dratów a jez. na płnc. od Turowli są nie do przejścia.

Zamiar dowódcy pułku:

1. Przedni skraj obszaru obrony: Ciechanki Łańcuchowskie — Turowola — Ludwin — Kociowa Góra.

2. Zamknąć kierunek Puchaczów — Głembokie, opóźniać na kierunku Dratów — Ludwin, dozorować rejon Kociowa Góra.

3. Odwód w rejonie Łencznej, przedewszystkiem dla działania na kierunku Łenczna — Głembokie.

4. W ostateczności, bronić obroną stałą przeprawy Ciechanki (na południe od Łencznej).

W y k o n a n i e obrazuje załączony szkic. Należy dodać:

— I/84 p. p. ma:

1) bronić się na linji Ciechanki—Turowola, organizując dwa punkty oporu,

2) utrzymać łączność z 17 d. p.;

— 7/84 p. p. ma:

1) stawić opór w rej. Ludwin, następnie opóźniać na las 2 km na zach. od Ludwina, który ma utrzymać,

2) dozorować rejon Kociowej Góry,

3) utrzymać łączność z 22 d. p.;
— w odwodzie — reszta pułku [1]).

Charakterystyczna jest atmosfera, w jakiej ma rozegrać się obrona pułku. Jak wynika z założenia, dowódca niebieskich niema dość sił, aby rozwiązać zadanie obroną stałą; prawdopodobnie brak przestrzeni w głąb nie pozwala na opóźnianie. Wprowadza więc w linję pewną ilość dywizyj (wiemy o dwóch) oraz 84 p. p. i powierza im obronę poszczególnych odcinków. 84 p. p. wypadło zamknąć kierunek Łenczna — Lublin, który obok kierunku Biskupice — Lublin jest najważniejszym kierunkiem prowadzącym ze wschodu na Lublin. Dowódca niebieskich zrozumiał więc system „radzenia sobie" w ten sposób, że dał podwładnym zadania, wyznaczył granice i przydzielił materjał fortyfikacyjny. Jest to system przeniesiony żywcem z obrony naszego frontu północnego w r. 1920 przed rozpoczęciem ofensywy sowieckiej. Najsłuszniej należałoby go nazwać „systemem spychania odpowiedzialności". Jednak załamanie się frontu północnego doprowadziło nas o krok od katastrofy. Z tych niezapomnianych czasów powinniśmy wynieść i przekazać przyszłości drogo okupioną naukę, że jeżeli armja działająca na pewnym obszarze musi przejść do obrony, jeżeli brak przestrzeni w głąb, aby rozwiązać zadanie przez działania opóźniające, i jeżeli brak sił, aby rozwiązać je przez obronę stałą — to jest niedopuszczalne, aby dowódca armji rozparcelował swój pas działania na dywizyjne odcinki obrony ruchowej i zwalił w ten sposób odpowiedzialność na swych podwładnych. Podobne usztywnienie wielkich jednostek, a w konsekwencji całości armji, musi doprowadzić do klęski. Dlatego stawiam tezę: *im więcej przestrzeni i im mniej wojska, tem mniej zadań obrony ruchowej!*

Atmosfera ta oddziaływa na dowódcę 84 p. p. Idzie on śladem swego przełożonego. Widzi dwa możliwe kierunki natarcia nieprzyjaciela: południowy — ważniejszy i północny — drugorzędny. Na zamknięcie „solidną obroną stałą" kierunku południowego (ponad 4 km szerokości) pułk ma za mało sił. Wobec tego, dowódca pułku poleca jednemu bataljonowi zamknąć

[1]) I/84 p. p., wzmocniony plutonem artylerji piechoty, 2 sekcje konnych zwiadowców, ogień połowy k. k. m. odwodu. 7/84 p. p. wzmocniona 3-ma drużynami c. k. m., plutonem broni towarzyszącej i plutonem konnych zwiadowców bez 2-ch sekcyj.

ten kierunek obroną ruchową [1]). Nie chcę analizować narzuconej przez dowódcę pułku formy wykonania tej obrony, która — zdaniem mojem — jest niczem innem, jak systemem „rozwodnionej piechoty". Chodzi mi o co innego. Szukam odpowiedzi na dwa pytania:

1) czy można wyobrazić sobie jakąkolwiek obronę na miejscu bataljonu na odcinku szerokości 4 km, przyczem niema martwych przestrzeni i odcinek pokrywa się z prawdopodobnym kapitalnym kierunkiem natarcia nieprzyjaciela?

2) jakie są losy bataljonu?

Otóż wydaje mi się, że odpowiedź na pierwsze pytanie jest tak bezwarunkowo negatywna, że nie wymaga żadnego uzasadnienia. Będzie negatywna nawet i wtedy, gdy damy na korzyść tego bataljonu stosunkowo dużo ognia [2]).

Odpowiedź na drugie pytanie daje analiza warunków, w jakich ma się toczyć obrona bataljonu 84 p. p.

Bataljon jest przywiązany do terenu. Nie ma możności uchylenia się od ciosu przeważającego nieprzyjaciela. Musi walczyć do ostatniego o wyznaczoną zadaniem linję terenową. Wolałby zapewne walkę tę przyjąć, organizując przed sobą ciągłą zaporę ogniową. Ponieważ jest to niemożliwe, pozostaje mu rozprawienie się z nieprzyjacielem drogą przeciwuderzenia. Do tego aktu siły dowódca wykraje z bataljonu 1 — 2 kompanje strzeleckie. Będzie to już niepomiernie za mało w stosunku do sił nieprzyjaciela, z któremi należy się liczyć. Jest bowiem najbardziej prawdopodobne, że przeciwnik, zamiast błąkać się po bezdrożach i bagnach na północ i południe od 84 p. p., uderzy bezpośrednio w kierunku na Łenczną. W ten sposób na pułk może wyjść natarcie jednej dywizji czerwonych, a na bataljon pozostawiony w obronie ruchowej — główny wysiłek dywizji, natarcie 6 — 7 bataljonów. Jednak główne zło leży nietyle w rażącej dysproporcji sił, ile w odosobnieniu bataljonu. Odwód ma wprawdzie działać na kierunku zamkniętym przez bataljon, ale działanie to wyjdzie z podstawy wyjściowej wybranej tak, aby móc uderzyć w skrzydło nieprzyjaciela. Tymczasem ten ostatni może podstawić swe skrzydło dopiero wówczas, kiedy po bataljonie pozostaną już tylko trupy.

---

[1]) Przegląd Piechoty Nr. 1/33, str. 87.

[2]) Dywizjon artylerji lekkiej i dalekie ognie ½ k. k. m. odwodu.

Bataljon 84 p. p. jest niczem innem, jak strażą przednią pułku, wysuniętą na kierunek południowy. Straż ta rozwinęła się szeroko i w myśl wszelkich zasad sztuki wojennej jest gotowa do walki do ostatniego, aby utrzymać teren potrzebny do manewru sił głównych. Tymczasem dowódca pułku zamierza wprawdzie działać siłami głównemi przedewszystkiem na kierunku, który trzyma straż przednia, ale nie chce bynajmniej do tego działania wykorzystywać terenu, o który ona walczy. Jest to jakieś nieporozumienie, którego ofiarą padnie bataljon.

Albo może dowódcy chodzi tylko o rozpoznanie kierunku i siły uderzenia nieprzyjaciela i dlatego wysuwa bataljon na najbardziej prawdopodobny kierunek działania przeciwnika? Myśl słuszna, ale przywiązanie tego bataljonu do terenu pociąga za sobą zniszczenie $^1/_3$ całości sił obrońcy. System „radzenia sobie" zaprowadził nas zbyt daleko!

Jeszcze w trudniejszem położeniu postawił dowódca 84 p. p. kompanję działającą na kierunku Ludwin. Gdybyśmy chcieli zestawić możliwości jej dowódcy z postawionem zadaniem, okazałoby się, że i na niego przeniesiono system „radzenia sobie".

Streszczając:

— jest niedopuszczalnym błędem rozmieniać obronę operacyjną na drobne w postaci obron ruchowych podległych, większych lub mniejszych, związków taktycznych;

— jest zbrodnią rozmieniać obronę ruchową na drobne w postaci obron ruchowych podległych oddziałów;

— można się zgodzić, że „obrona ruchowa jest połączeniem obrony stałej, opóźniania i natarcia", [1]) ale byłoby nieporozumieniem sądzić, że obrona ruchowa może być połączeniem obrony ruchowej, obrony stałej, opóźniania i natarcia.

Trzeba przyznać, że dowódca 84 p. p. rozumie jednak dobrze powagę położenia. Przewiduje, że postawione mu zadanie może być niewykonalne. Chociaż więc wyznacza zgodny z zadaniem „przedni skraj obszaru obrony", chociaż wysuwa nań swoje straże przednie i na korzyść jednej oddaje nawet cały materjał fortyfikacyjny, chociaż przewiduje przeciwnatarcia odwodu celem utrzymania obranego obszaru obrony — to równocześnie zamierza „w ostateczności" bronić przedmiotu położonego już

---

1) Przegląd Piechoty, Nr. 1/33, str. 81.

wtyle poza podstawami wyjściowemi do przeciwnatarć. Obrona pułku stała się więc elastyczna. Obrońcy wydaje się, że ma możność rozwiązania zadania przez obronę nie jednej lecz dwóch linij terenowych. Tak obrona ruchowa ukazała swe właściwe oblicze! Jest obroną operacyjną. Dowódca pułku uzyskał przestrzeń w głąb i sądzi, że jeżeli nie uda mu się wykonać zadania pod Brienne, jeżeli dozna pod Sufczynem porażki, to przecież w Ciechankach może odnajdzie swój Montmirail. Jest więc natyle przezorny, że zawczasu jedną ręką przygotowuje sobie walkę o przedni skraj obszaru obrony, a równocześnie drugą ręką — walkę wtyle, o przedmoście w Ciechankach.

Sądzę, że są to złudzenia. Nie dlatego, że przedmoście jest w konkretnym wypadku odległe od przedniego skraju obszaru obrony o 3 km, ale z uwagi na to, że w obronie ruchowej, podobnie zresztą jak w obronie stałej, dowódca nie może rozpraszać wysiłków na organizację dwóch pozycyj, oraz przedewszystkiem dlatego, że zamiar bronienia się najpierw tu, a w ostateczności tam, jest na szczeblu taktycznym zamiarem niebronienia się wogóle nigdzie. Taktyka nie jest bowiem „systemem radzenia sobie", a osiąganiem wyznaczonego celu przez walkę, w którą wkłada się, w miarę potrzeby, coraz to większe siły, aż do ostatecznego wyczerpania. Dlatego jeżeli w taktyce nie można było pomimo walki osiągnąć pierwszego celu, to niema sił do nowej walki o inny, choćby najskromniejszy już, cel.

Równocześnie obrona ruchowa zmusza dowódcę pułku do myślenia kategorjami taktycznemi. Wie on, że zasadniczym momentem w jego obronie będzie natarcie. Jednak różnica między natarciem taktycznem w jego czystej formie a natarciem w obronie ruchowej jest oczywista. Kiedy w czystej formie natarcia, nacierający posiada przynajmniej początkowo zupełną swobodę działania, to w natarciu w obronie ruchowej swoboda ta jest stosunkowo ograniczona. Jest to bowiem przeciwnatarcie, które, aby miało widoki powodzenia, musi wyjść w odpowiedniej chwili i trafić w czułe miejsce przeciwnika. W ten sposób przeciwnatarcie jest uzależnione od zachowania się nieprzyjaciela w bez porównania większej mierze, niż natarcie. Zkolei zachodzi znaczna różnica między przeciwnatarciem wykonywanem w obronie stałej i w obronie ruchowej.

W obronie stałej, dochodzi do rozdziału wysiłków przeciwnika w czasie i przestrzeni. Wysilił się on przedewszystkiem na przełamanie zapory głównej i pierwszego rzutu obrony, poniósł

znaczne straty, oddziały jego są przemieszane, współdziałanie artylerji z piechotą coraz trudniejsze, głębokie ugrupowanie obrońcy nastręcza ciągle nowe opory, które silnie związują nacierającego czołowo. Wreszcie kierunek jego głównego wysiłku zostaje z konieczności, i to dość wcześnie, ujawniony. W ten sposób nacierający odkrywa swe karty i daje obrońcy możność wybrania odpowiedniego momentu do przeciwnatarcia. Stwarza to dla obrony znaczne widoki powodzenia.

W obronie ruchowej, nieprzyjaciel raczej idzie, niż naciera; jego związanie czołowe jest niewielkie; przeciwko powstrzymującym go oddziałom opóźniającym rozwija tylko swe straże przednie, a nawet niekiedy tylko ich części. Stąd uchwycenie przez obrońcę odpowiedniego momentu do przeciwnatarcia jest o wiele trudniejsze i widoki powodzenia — mniejsze. Wyjątek stanowi wypadek, kiedy nieprzyjaciel skierowuje swój główny wysiłek na zorganizowany przez obrońcę odcinek obrony stałej. Wówczas charakter przeciwnatarcia w obronie ruchowej i stałej jest prawie ten sam. Z tego powodu w obronie ruchowej chodzi tak bardzo o to, ażeby nieprzyjaciel nie rozpoznał zawczasu wartości obronnych poszczególnych odcinków. Jeżeli mu się to uda, wówczas jest najbardziej prawdopodobne, że zechce ominąć odcinek broniony najsilniej. Z drugiej strony, chodzi także o to, ażeby nieprzyjaciel ujawnił możliwie najwcześniej kierunek swego głównego wysiłku.

To są powody, dla których dowódca 84 p. p. wraca do taktyki i szuka w niej sposobów, aby zapewnić przeciwnatarciu powodzenie. Sposoby te znajduje w obronie stałej. Na wzór jej stwarza przedni skraj obszaru obrony a na nim „słabą ale niemal ciągłą zaporę ogniową wszędzie tam, gdzie ruch nieprzyjaciela jest możliwy i prawdopodobny".[1] Chodzi o to, aby zmylić nieprzyjaciela, aby napotykając wszędzie ogień, odniósł wrażenie siły i ciągłej obsady frontu. Ma to zmusić go do natarcia „całemi siłami w określonym punkcie".[2]

Jest rzeczą ciekawą śledzić, jak obrona operacyjna zamieniona na obronę ruchową hipnotyzuje dowódców taktycznych. Zepchnięta na nich niewspółmiernie wielka do posiadanych sił odpowiedzialność wypacza poczucie rzeczywistości i zaciemnia horyzonty. Dowódca 84 p. p. żąda od fikcji, jaką jest w prze-

[1]) Przegląd Piechoty, Nr. 1/33, str. 68.

[2]) Ibidem, str. 68.

ważnej mierze przedni skraj obszaru obrony, tego, czego nie żądałby z pewnością nawet od przedniego skraju pozycji głównej w obronie stałej.

Jeżeli w konstrukcji obrony ruchowej najbardziej prawdopodobny albo groźny kierunek posuwania się nieprzyjaciela zamyka się obroną na miejscu, na pozostałych zaś odcinkach opóźnia się lub dozoruje, to jest oczywiste, że różnica między natężeniem ognia na kierunku obrony i na pozostałych kierunkach będzie tak wielka, że nieprzyjaciel rozpozna bardzo prędko odcinek obrony i nie da się sprowokować do skierowania nań swego głównego wysiłku. Różnica będzie tem większa, że równocześnie stawia się żądanie, aby ogień odwodu działał przedewszystkiem na korzyść odcinka obrony, i przewiduje się słusznie, że działanie na korzyść opóźniania „nasuwa może zbyt wielkie trudności"[1]. Oczywiście, to samo dotyczy artylerji. W ten sposób podwaja się przed odcinkiem obrony i tak już stosunkowo znaczne nasycenie ogniem. W dodatku oddaje się tam całość materjału fortyfikacyjnego. Czy w tych warunkach jest możliwe, aby nieprzyjaciel nie rozpoznał istotnej wartości poszczególnych odcinków? Czy jest możliwe, aby obrońca mógł zmusić nieprzyjaciela do natarcia „całemi siłami w określonym punkcie"? Ryzykuję twierdzenie, że jest to najzupełniej wykluczone. W analizie możliwości nieprzyjaciela unikajmy odmawiania mu zdolności patrzenia, wnioskowania i pobierania niedogodnych dla nas decyzyj.

I wreszcie jeszcze jeden sposób „radzenia sobie", który nie jest dziełem dowódcy 84 p. p., lecz sprawą założenia. Niema w niem żadnych danych o nieprzyjacielu. Widzę w tem jedną z charakterystycznych prób stępiania niedogodności obrony ruchowej. W założeniach do niej wyrównuje się często siły obrońcy i nacierającego[2], albo też unika się wogóle wzmianki o nieprzyjacielu[3]. Jedno jest mało realne, drugie — szkodliwe. Obrona ma sens wówczas kiedy przeciwnik skierowuje na nią przeważające siły. Bądźmy pewni, że gdy wyjdą na nas siły równe lub słabsze, to nie zabraknie nam woli poszukania rozstrzygnięcia najczystszą formą natarcia. Jeżeli jednak spotkamy się z takiemi

---

[1]) Przegląd Piechoty, Nr. 1/33, str. 68-69.

[2]) Przykład obrony ruchowej w Nr 4/32 Przeglądu Artyleryjskiego.

[3]) Obydwa przykłady obrony ruchowej w Nr 1/33 Przeglądu Piechoty.

siłami, to jasne jest, że przewaga nieprzyjaciela wytworzy się gdzie indziej lub kiedy indziej, czyli innemi słowy tam lub wtedy, gdzie lub kiedy my, licząc na słabe siły nieprzyjaciela, skierujemy swój główny wysiłek. Nie jest to dobry sposób „radzenia sobie"!

Dlatego uważam, że we wszelkiego rodzaju ćwiczeniach pokojowych należy na odcinek obrony ruchowej skierować wyraźną przewagę nieprzyjaciela. W założeniu może to znaleźć swój wyraz w rozmaity sposób. W każdym razie, nie powinno ono pozwalać obrońcy na złudzenia, że może nie mieć do czynienia z przewagą nieprzyjaciela. Założenie powinno zasnuć horyzont tak gęstemi chmurami, aby nad obrońcą zawisła burza i to nie byle jaka. Jeżeli stać nas było na wprowadzenie do taktyki obrony operacyjnej choćby nawet w minjaturze, to powinno nas być również stać na postawienie zadania przynajmniej tak trudnego, jakiem było np. zadanie 8 armji niemieckiej w Prusach Wschodnich. Przynajmniej — bo jeżeli w obronie operacyjnej trzeba się liczyć z przewagą nieprzyjaciela, to w obronie ruchowej należy się z nią liczyć w stopniu znacznie wyższym. O ile bowiem na szczeblu operacyjnym wytworzenie wyraźnej przewagi sił i środków jest rzeczą trudną, o tyle w taktyce łatwe jest uzyskanie dwukrotnej, trzykrotnej a nawet jeszcze większej.

W analizie obrony 84 p. p. chodziło o odsłonięcie istotnej wartości obrony ruchowej. Jednak nie można w niej znaleźć zarodków siły. Wyniki analizy teoretycznej pokrywają się całkowicie z zastosowaniem praktycznem. Obrona ruchowa daje w wykonaniu rzeczy słabe, tem słabsze, im na niższy schodzi się szczebel.

Możność nakazania podwładnemu utrzymania terenu obroną ruchową umożliwia przełożonemu dowódcy zastosowanie łatwego ale niedopuszczalnego sposobu „radzenia sobie" systemem spychania odpowiedzialności. Podwładnego zmusza do operacyjnego „radzenia sobie", co w skutkach prowadzi do tego, że zaczyna on patrzeć na położenie przez powiększające szkła. Zamiast dywizji widzi armję, zamiast bataljonu — pułk, zamiast kompanji — bataljon, a może nawet i pułk. Pod naciskiem nieprzyjaciela odrzuca z pośpiechem szkła i rozumiemy go dopiero wtedy, gdy cofa się na przedmoście Ciechanki, o zarysie około 4 km. Ale z tą chwilą zaczyna się operacyjne zaskoczenie dowódcy armji, spowodowane mniej niespodziewanemi działaniami

nieprzyjaciela, niż nieobliczalnemi skutkami przerzucenia na podwładnych części uprawnień operacyjnych. Odpowiedź na takie zaskoczenie jest bardzo trudna. W roku 1920, w zupełnie podobnej atmosferze, nie mogła być już dana ani na szczeblu dowódcy frontu litewsko-białoruskiego, ani podległych mu dowódców armij.

CZY OBRONĘ RUCHOWĄ NALEŻY POTĘPIĆ?

Zadanie obrony na miejscu siłami, które nie pozwalają na zorganizowanie ciągłej, dostatecznie nasyconej i dostatecznie głębokiej sieci ogni, może być rozwiązane tylko w dwojaki sposób:

— obroną ruchową, jak chce nasza Ogólna instrukcja walki,

— obroną na szerokim froncie, jak chce sowiecki regulamin służby polowej.

Propagowane przez regulamin sowiecki zasady obrony na szerokim froncie są ogólnie znane. Jest to poprostu rozwodniona w terenie piechota, która, operując naszemi określeniami, „robi" obronę stałą w warunkach przestrzeni uniemożliwiających taką obronę.

Porównując ją z naszą obroną ruchową, należy stwierdzić, że kiedy obrona ruchowa prowadzi prosto do rozstrzygnięcia, ale chce w sposób zdecydowany walczyć o pomyślny wynik, to sowiecka obrona na szerokim froncie prowadzi do tego samego, ale zato co do wyniku walki ogłasza swoje zupełne desintéressement.

Obronę ruchową należy więc uznać jako jedyne wyjście w wypadku, kiedy dowódca zdecyduje się powierzyć obronę na miejscu siłom, które nie mogą opanować ogniem całego pasa działania.

Jest natomiast inną sprawą, czy obrona ruchowa powinna się była dostać do naszej Ogólnej instrukcji walki. Bez względu na to, jakie były powody, które skłoniły jej autorów do takiej właśnie decyzji, należy stwierdzić, że obrona ruchowa nie ma nic wspólnego z taktyką, nawet gdybyśmy ją do niej wprzęgli przemocą. Jest ona niczem innem, jak sposobem „radzenia sobie" dowódcy, na którego przełożony przelał część swych uprawnień operacyjnych, a raczej kłopotów, i kazał mu się z niemi samodzielnie borykać. Mianowanie obrony ruchowej jedną z form obrony taktycznej przy równoczesnem stwierdzeniu, że w wykonaniu jest ona bojem spotkaniowym lub natarciem w walce

ruchowej, psuje wyraźnie czystość regulaminu taktycznego, jakim jest Ogólna instrukcja walki.

Nie poto jednakże oświetlaliśmy kolejno ujemne strony obrony ruchowej, aby postawić instrukcji zarzut tak formalnej natury. Chodzi o rzeczy ważniejsze. Sądzę, że instrukcja poszła nieco za daleko, dając obronie ruchowej gościnę na równych prawach z innemi formami działań obronnych. *Na podstawie instrukcji, może bronić się ruchowo za wielu dowódców i za często.*

a) Za wielu dowódców.

Nasz Regulamin piechoty nie wspomina wogóle o obronie ruchowej. Z różnych form obrony taktycznej, wymienionych w Ogólnej instrukcji walki, omawia obronę, w której piechota i artylerja organizują ciągłą i głęboką sieć ognia, oraz działania opóźniające. Byłoby jednak mylne sądzić, że na tej podstawie np. pułk piechoty nie może otrzymać zadania obrony ruchowej. Regulamin piechoty, jak mówi rozkaz wprowadzający, „ujmuje szczegółowo działania bojowe oraz przejawy życia wojennego piechoty na szczeblu pułku i bataljonu, działających w związku, oraz niższych oddziałów, działających w związku bądź samodzielnie". Wynikają z tego proste wnioski:

— nie może być mowy o obronie ruchowej pułku i bataljonu działających w związku;

— nie może być mowy o obronie ruchowej oddziałów niższych od bataljonu i to niezależnie od tego czy działają w związku, czy też samodzielnie;

— może być mowa o obronie ruchowej pułku lub bataljonu działających samodzielnie, ale zasad działania nie należy szukać w Regulaminie piechoty (w Ogólnej instrukcji walki).

Ogólna instrukcja walki ujmuje działania na szczeblu dowódcy dywizji oraz dowódców mniejszych związków broni połączonych do dowódcy bataljonu włącznie, czyli t. zw. pospolicie oddziałów wydzielonych. W rozdziale K, a zwłaszcza w rozdziale M, instrukcja omawia obronę ruchową, nie określając, na jakich szczeblach dowodzenia może być wykonywana. Z porównania litery obu regulaminów wypływa ostateczny wniosek: zadanie obrony ruchowej może być dane:

— dywizji,

— pułkowi } wyposażonym w odpowiednią artylerję
— bataljonowi } i kawalerję.

W ten sposób, instrukcja umożliwia powszechność obrony ruchowej, która prowadzi nietylko do rzeczy słabych, ale, co jest jeszcze groźniejsze — do systemu spychania odpowiedzialności na podwładnych i wykonywania obrony operacyjnej armji obroną ruchową bataljonów. Sądzę, że instrukcja powinna zastrzasnąć przed takiemi możliwościami wszystkie, nawet najwęższe, furtki.

b) Za często.

Rozkaz wprowadzający Ogólną instrukcję walki wyjaśnia, iż „warunki przestrzeni spowodują, że dywizja będzie często działała odosobniona", iż „w rejonach o mniejszem nasyceniu wojskiem oraz na kierunkach drugorzędnych b ę d ą r ó w n i e ż w y s t ę p o w a ł y s a m o d z i e l n e z w i ą z k i m n i e j s z e o d d y w i z j i". Jasne jest, że często związki te będą musiały wyrzec się inicjatywy na rzecz przeciwnika i otrzymają zadanie obrony na miejscu. Niewspółmiernie małe siły w stosunku do przestrzeni uniemożliwią wówczas zastosowanie obrony stałej i zmuszą do rozwiązania zadania obroną ruchową. Zresztą leży to poniekąd w duchu regulaminu, który wychodzi z założenia walki ruchowej i którego myślą przewodnią jest „stałe dążenie do rozwiązania zadań bojowych sposobem zaczepnym". Pod tym względem, obrona ruchowa idzie o wiele bardziej po linji regulaminu, niż obrona stała, z której przejście do natarcia siłami głównemi jest możliwe dopiero po zupełnem przegrupowaniu sił i środków.

Jesteśmy więc pod wrażeniem, że obronu ruchowa może być działaniem często spotykanem w naszych warunkach. Umacnia nas w tem tekst rozdziału „Obrona ruchowa", w którym instrukcja starannie omija wszelkie niedogodności tej formy działania, unika w jakikolwiek sposób stwierdzenia, że zadanie obrony ruchowej jest wykonalne tylko w szczególnie sprzyjających warunkach czasu i przestrzeni, a zestawiając obronę stałą z obroną ruchową — podkreśla tylko to, co stanowi przewagę tej ostatniej. Wszystko razem sprawia, że po przeczytaniu instrukcji, obrona ruchowa wydaje się nam działaniem tak pospolitem, jak np. natarcie w walce ruchowej lub opóźnianie. I tak też ją się studjuje. Tymczasem zadania obrony ruchowej powinny mieć zupełnie inny charakter.

Stare jak Polska zagadnienie obrony dużej przestrzeni małemi siłami próbowaliśmy bezskutecznie rozwiązywać kordonem, później kolejno systemem grup oporowych, węzłów obron-

nych i możliwych tylko w specjalnie sprzyjających warunkach krótkich uderzeń o charakterze prewencyjnym. Doszliśmy do obrony ruchowej.

Jest pewne, że na szczeblu taktycznym zagadnienie to nie daje się rozwiązać wogóle. Bierna obrona dużej przestrzeni małemi siłami prowadzi do kordonu, którego skutki są powszechnie znane. Obrona zaczepna, wobec konieczności oszczędzania sił do rozstrzygnięcia w innem miejscu, musi być z natury aktem słabym. Nikt zaś nikogo nie pokonał słabem natarciem.

Obrona małemi siłami dużej przestrzeni może być rozwiązana tylko operacyjnie. Jedynie na tym szczeblu można bowiem skupić dostateczne siły i środki do rozstrzygającego uderzenia w część sił przeciwnika.

Na szczeblu taktycznym, powinno się za wszelką cenę unikać stawiania takich zadań. Prowadzi to bowiem do rzeczy bardzo słabych. Jeżeli zadanie takie zostało wyjątkowo postawione, to wówczas niema innego wyboru, jak wykonanie go obroną ruchową. Ażeby jednak mogło być postawione, musi być wykonalne.

Zadanie obrony ruchowej jest niewykonalne przez związki niższe, niż dywizja, ponieważ są one zbyt słabe, aby kombinować różne formy działań taktycznych, co jest nieuniknionym sposobem postępowania w obronie ruchowej. Może natomiast być wykonalne przez dywizję w wyjątkowych okolicznościach. Są to wypadki, kiedy warunki terenowe specjalnie sprzyjają obrońcy, kiedy nieprzyjaciel ujawnia stałą bierność, a szczególnie kiedy zadanie jest ograniczone w czasie. Ten ostatni warunek ma rozstrzygające znaczenie. Każde nieograniczone w czasie zadanie obrony ruchowej jest niewykonalne.

Czy więc należy potępić obronę ruchową? Bezwzględnie — nie. Tylko należy oceniać trzeźwo jej właściwe znaczenie. Jest to przeznaczony dla najwyższych związków taktycznych sposób rozwiązania obrony operacyjnej na wypadek, gdyby wyjątkowo zadanie takie było im postawione. Sposób wykonalny tylko w szczególnie sprzyjających warunkach.

Natomiast nie jest to poszukiwana przez nas po wojnie 1919/1920 forma taktycznej obrony dużej przestrzeni małemi siłami. Takiej formy obrony nie znaleziono dotychczas. Jest to zagadnienie w rodzaju kwadratury koła, które najprawdopodobniej nigdy nie doczeka się rozwiązania.

DR. ALFRED BZOWIECKI.

FRANCJA I NIEMCY W WALCE O OPINJĘ ŚWIATA.

PROPAGANDA FRANCUSKA W R. 1934 [1]).

Wojna psychologiczna, jako część „wojny integralnej", znaczenie opinji publicznej, składnika wojny psychologicznej — oto pojęcia niemal nieznane dla przeciętnego męża stanu III republiki. To lekceważenie czynnika zbiorowego, tak charakterystyczne dla ustrojów liberalnych zachodniej Europy, idzie niewątpliwie w parze z momentem przeradzania się państwa rewolucyjnego w republikę burżuazyjno - finansową. Rewolucja doskonale — choć podświadomie — operuje momentami psychologicznemi. Republika, „czerwona politycznie ale biała socjalnie" (André Siegfried), zatraca poczucie państwa, jako najdoskonalszej formy życia narodu.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że znaczenie opinji publicznej uchwycone zostało we Francii przedewszystkiem w kołach wojskowych. Pierwsze ujęcie, jak i w wielu innych dziedzinach, dał oczywiście Napoleon. Oto jego słowa:

> „L'opinion publique est une puissance invisible, mystérieuse, à laquelle rien ne résiste: rien n'est plus mobile, plus vague et plus fort; et — toute capricieuse qu'elle est — elle est cependant vraie, raisonnable, juste, beaucoup plus souvent qu'on ne pense".

Ze współczesnych wojskowych francuskich doceniających należycie znaczenie opinji publicznej, będącej „jednym z czynników zewnętrznych (facteur externe) strategji", jest admirał

---

[1]) Artykuł niniejszy stanowi część cyklu zapoczątkowanego art. „Propaganda Niemiec hitlerowskich", zamieszczonym w zesz. styczeń — luty b. r.

Castex. W III tomie swoich „Théories stratégiques", wydanych w Paryżu w r. 1931, poświęca on osobny rozdział znaczeniu opinji publicznej, podobnie jak polityce i pozostałym „czynnikom zewnętrznym strategji".

Konieczność wykształcenia politycznego dla wojskowych jest obecnie, po doświadczeniach wojny światowej, niemal truizmem. Pisarze niemieccy — Ludendorff, Haushofer, Banse, Groos, pisarze włoscy — Bernotti i Fioravenzo, angielscy — Corbett, Newbolt i wielu innych — podkreślają konieczność studjów ekonomicznych, socjalnych i politycznych. Całokształt tych studjów oddaje przecież życie danego kraju, życie, które zostanie naruszone w przyszłości, na wypadek konfliktu zbrojnego, będącego już „wojną integralną".

Brak zainteresowania, co więcej — brak zrozumienia dla propagandy, tak częsty we Francji, może być zapisany tylko na karb nieprzygotowania wielu kół politycznych do warunków chwili obecnej. Z chwilą, kiedy Niemcy hitlerowskie zorganizowały i ciągle doskonalą swój olbrzymi aparat propagandowy, wewnętrzny i zagraniczny, Francja nie zadaje sobie trudu stworzenia jakiejś kontrorganizacji, którąby zneutralizowała akcję antyfrancuską na całym świecie a dała wzamian pozytywne informacje, pochodzące z właściwego źródła,

Dwie teorje francuskie stale się zwalczają. „La France veut etre aimée pour elle même", głoszą jedni, którzy sądzą, że dorobek kulturalny i cywilizacyjny Francuzów powinien „przemawiać sam przez się". Ale „Dieu lui-même a besoin qu'on sonne les cloches" twierdzi grupa zwolenników „reklamy" w szerokiem pojęciu tego słowa. Zaś miarodajne czynniki w Ministerstwie Spraw Zagranicznych podkreślają, że: „jedyna forma propagandy francuskiej, to informacja", ponieważ samo słowo „propaganda" ma w krajach anglosaskich niemiły posmak. Mimo tego ograniczenia, Francja stara się o akcję zapobiegawczą, która pozwoliłaby przeciwstawić się obcej „wojnie psychologicznej". W rezultacie — stosuje się półśrodki, a wszelkie projekty, dążące do stworzenia organizacji propagandowej na zagranicę, nie zostały, jak dotąd, zrealizowane.

Jeżeli chodzi o propagandę wewnętrzną — mam na myśli jednolitą propagandę państwową, a nie akcję poszczególnych stronnictw, wzajemnie się zwalczających — to propaganda taka w republice indywidualnych: „wolności, równości i braterstwa", w żadnym wypadku istnieć nie może. Francja nie jest państwem

autorytatywnem nawet wobec swoich urzędników. Nauczyciele francuscy, urzędnicze związki zawodowe — robią, co się im podoba, korzystają z prawa strajku (12 lutego 1934 r., w 24-godzinnym strajku manifestacyjnym brali udział m. in. i urzędnicy państwowi, przyczem socjaliści maszerowali we „wspólnym froncie" z komunistami). W końcu r. 1933, przy upadku pierwszego rządu Daladiera i rządu Sarrauta, decydującą rolę odegrały związki zawodowe urzędników państwowych, sprzeciwiające się redukcji poborów. Tylko w czasach wielkiego niebezpieczeństwa: wojennego (1914/18) lub gospodarczego (spadek franka w r. 1926), społeczeństwo francuskie daje się utrzymać w karności.

Pozostaje więc propaganda zagraniczna. Niestety, polityka wewnętrzna, t. j. swary międzypartyjne, dominuje nad polityką zagraniczną i jest od niej ważniejsza. Ministrowie spraw zagranicznych często zmuszeni byli do wydatkowania swojego funduszu dyspozycyjnego, zamiast na cele zagraniczne — na propagandę własnego rządu w granicach Francji. Przeciętny zaś Francuz w głębi duszy odnosi się do cudzoziemca w ten mniej więcej sposób, jak starożytni Grecy lub Rzymianie do „barbarzyńców". Konserwatyzm Francuzów zamyka im oczy na przemiany dokonywające się poza granicami ich kraju, o których skłonni są sądzić na podstawie wiadomości pośrednich, przeważnie z drugiej lub trzeciej ręki, i bardzo często w sposób dość powierzchowny.

Ograniczenie wymiany towarowej, spowodowane długotrwałym kryzysem światowym, jest jednym z dalszych powodów niеinteresowania się zagranicą. Polityka handlowa Francji dąży od trzech lat co najmniej do oderwania się od kryzysu światowego; konieczność posiadania aktywnego bilansu handlowego prowadzi obecnie do dalszego kurczenia się obrotów. Francuzi nie są zbyt pochopni do zwiedzania zagranicy jako turyści. Ilość i jakość przybywających do Francji cudzoziemców, a zwłaszcza wysokość wydawanych przez nich sum, również b. poważnie zmalały.

Tem samem zdawaćby się mogło, że Francji nic już nie łączy z zagranicą. Ale odwrotnie — na każdym niemal kroku, w dziedzinie gospodarczej, politycznej, nawet społecznej, zaczęło się okazywać, że Francja zależna jest od zagranicy i że nie może się odgrodzić chińskim murem od świata zewnętrznego. To nagłe zrozumienie światowej interdependencji — bardziej jasne dla francuskich umysłów wieku XVIII, niż dla tych ze współczesnych Francuzów, którzy decydują o losach swego kraju — stało się przyczyną hasła: „Propagande quand-même!".

I tutaj, opierając się na wytkniętych już drogach, zażądano nasamprzód, aby „duch francuski promieniował nazewnątrz".

Promieniowanie „ducha francuskiego nazewnątrz" dotyczy jednak w chwili obecnej tylko dziedziny t. zw. propagandy kulturalnej. Instytucje polityczne Francji są bowiem niewątpliwie przestarzałe, a poza tem odpowiednie tylko dla Francuzów. Już budzą się głosy krytyki, dążące do zmiany ustroju (np. ostatnia książka Tardieu, która ukazała się w styczniu 1934, p. t. „L'heure de la décision"), a b. prezydent republiki Gaston Doumergue, obejmując w dniu 9 lutego 1934 rządy w charakterze premjera, oświadczył, że trzeba będzie w najbliższym czasie dokonać reformy konstytucji francuskiej. Francja daleka jest od właściwego wyzyskania swoich sił, daleka od programu, jaki w stosunku do Polski wytknął premjer Janusz Jędrzejewicz w 15 rocznicę odzyskania Niepodległości:

> „Państwo współczesne musi być państwem silnem. A być silnym, to znaczy umieć elementy siły zorganizować i uczynić je sprawnem i natychmiastowem narzędziem państwowej woli. Jest jasne, że bez ustalenia rządów autorytetu osiągnąć tego niesposób. Państwo współczesne musi być państwem demokratycznem, to znaczy opartem na współdziałaniu wszystkich obywateli i wprzęgnięciu ich w orbitę życia państwowego".

Rządy autorytetu w ustroju demokratycznym — oto dążenie reformatorów III republiki. Brak autorytetu w latach względnego czy też pozornego spokoju doprowadził do „przegrania pokoju" po wygraniu wojny. Republika małomieszczańska — posiadająca zresztą maximum właściwych sobie cnót, jak zapobiegliwość, pracowitość, skromność, uczciwość i t. d. — zasadniczo sprzeciwia się każdemu „wielkiemu" — jednostce lub nawet samemu państwu.

O promieniowaniu politycznem Francji nie może być dziś mowy. Pozostaje „propaganda kulturalna". Jasność myślenia francuskiego, piękno i rozwój języka, dorobek naukowy, artystyczny, literacki, techniczny, krajobraz i spokój życia w „douce France" — oto czynniki propagandowe, działające samoistnie dla Francji od paruset conajmniej lat. Ale propaganda kulturalna jest rzeczą zbyt odrębną od pierwszych potrzeb życiowych jednostki lub narodu. Znaczenie wpływów kulturalnych na zagranicę jest w XX wieku raczej przeceniane. Można lubić albo cenić obcą kulturę, a jednocześnie być czyimś przeciwnikiem politycznym lub gospodarczym. Ludzie zachwycający się np. literaturą i mu-

zyką rosyjską, mogą być jednocześnie zażartymi przeciwnikami politycznymi takiej, innej lub każdej Rosji. Kultura — transponowana na zagranicę — nie jest już dzisiaj funkcją, ale tylko pochodną polityki. Jeden z wybitnych historyków francuskich, nb. członek Akademji Francuskiej, wyliczając korzyści, jakie odniosła Rosja przedwojenna z sojuszu z Francją, zaznaczył z przekąsem, że „dla potrzeb przymierza francusko-rosyjskiego wynaleziono t. zw. wdzięk słowiański".

Kultura francuska stała się oddawna dorobkiem ogólnoludzkim, tak, że nie może implikować przyjaznego ustosunkowania się do Francji. Odwrotnie, wśród przeciwników Francji zagranicą jest mnóstwo osób, które dość dobrze znają ją i których rażą różnice pomiędzy zwyczajami Francuzów i ich własnego narodu. Zkolei, cudzoziemiec, który przyjeżdża do Paryża i pewien czas w nim przebywa, ma bardzo powierzchowne a czasami nawet zupełnie błędne pojęcie o Francji. Życie rodzinne w niej jest bardzo zamknięte, a nastawienie „komercjalne" różnych kół ludności, specjalnie stykających się z cudzoziemcami, nie oddaje właściwego charakteru narodu francuskiego.

Tu już widać jedną z zasadniczych wad „propagandy kulturalnej", t. j. jej pasywność. Inną wadą tej propagandy jest struktura społeczna, w której przedstawiciele nauki, literatury i sztuki są zupełnie bez wpływu na swoje rządy, a nie docierają również do masy społeczeństwa. Kultura taka obraca się w pustej przestrzeni. Koniecznym warunkiem jej skuteczności jest popularność; np. emocjonujący mecz piłki nożnej, ciekawe wyroby ludowe, dobre napoje lub potrawy narodowe — są dla celów propagandowych ważniejsze, niż jakieś świetne a niezrozumiałe dzieła lub poezje.

Organizacja i funkcjonowanie propagandy w danym kraju zależy zawsze od ustroju państwowego. W ustroju liberalnym, przesądy „opinji publicznej" (a właściwie djalektyka „wolnościowa") utrudniają powstanie organizmu propagandowego już w czasach pokoju. Propaganda w państwach sprzymierzonych powstała dopiero w toku wojny; bardzo sprężyście zorganizował ją m. i. lord Northcliffe, dosyć skutecznie — Amerykanie. Po zawarciu pokoju, państwa te skasowały swe organizmy propagandowe, nie zdając sobie sprawy, że również w czasie pokoju wpływanie na opinję publiczną należy do konieczności politycznych. Jeżeli chodzi o Francję — kraj wysiłku indywidualnego — to szereg osobistości, rozumiejących potrzebę propagandy, starał

się i stara dotychczas, środkami właściwemi dla reżimu francuskiego, przekonać sfery miarodajne o konieczności „śpiesznej, metodycznej i racjonalnej organizacji służby propagandy". Taki raport przedstawiła w dniu 30 czerwca 1922 r. komisja spraw zagranicznych Izby Deputowanych [1]; sprawozdawcą był deputowany de Castellane.

„Komisja spraw zagranicznych — czytamy w tym niezwykle ciekawym raporcie — zdała sobie oddawna sprawę ze znaczenia propagandy, jako nowego czynnika polityki europejskiej. Od chwili zwołania parlamentu, w r. 1915, komisja zrozumiała, jak wielkie są podczas wojny wpływy uczuć mas, idei kolektywnych, sądów elity, jak wpływowe prądy powstają przez stałe przekazywanie nowych wiadomości. Po wysłuchaniu b. ważnego sprawozdania Jerzego Leyguesa [2] i za jego impulsem, komisja zażądała, aby specjalna organizacja, defensywna i ofensywna, zmobilizowała wszystkie siły moralne narodu i wszystkie potęgi opinji światowej przeciwko napastnikowi, który, będąc sam groźnym propagandystą, rozpoczął również i na tym odcinku atak przez zaskoczenie. Komisja interwenjuje ponownie, aby podkreślić konieczność oddania tych samych sił w służbę pokoju... Nowemi czynnikami polityki zagranicznej stały się: prasa i opinja światowa. Systematyczne posiłkowanie się opinją, eksploatowanie środków kolektywnej perswazji i presji, stała konieczność usprawiedliwiania swoich czynności — są jedną z najbardziej charakterystycznych manifestacyj współczesnego życia międzynarodowego. Są one również oczywistym dowodem siły ekspansji. Wojna wykazała, że opinja publiczna jest integralną częścią strategji; w czasie pokoju powinni się nią zająć mężowie stanu. Ta forma akcji politycznej, zorganizowanej metodycznie, jak administracja państwowa, lub fachowo, jak przedsiębiorstwo przemysłowe, dotyczy dziś życia narodów we wszystkich jego przejawach, materjalnych i moralnych... Stanowi ona sztukę wyciągania konsekwencyj politycznych z faktu udziału mas w życiu publicznem... Dla narodów pełnych siły, propaganda jest naturalnym przejawem ofensywy we wszystkich dziedzinach; dla innych, służy ona do celów defensywnych; dla wszystkich, jest niezbędna dla wyjaśnienia celów ich istnienia".

Raport deputowanego de Castellane jest poniekąd katechizmem propagandy, znacznie lepszym od teoretycznych rozpraw niemieckich (Stern-Rubartha, Hadamowsky'ego), chociaż w dzie-

[1]) Documents parlementaires, Chambre, Annexe Nr 4632.

[2]) Wybitnego parlamentarzysty, wielokrotnego ministra, zmarłego jako minister marynarki wojennej w r. 1933.

dzinie praktycznej celowość i bezwzględność tez niemieckich przewyższa niewątpliwie rezultaty osiągnięte do chwili obecnej przez Francję. Niewprowadzenie w życie słusznych dezyderatów komisji spraw zagranicznych francuskiej Izby Deputowanych nie może jednak w żadnym razie przesądzać samej wartości przedstawionych wyżej poglądów.

Raport komisji parlamentarnej opiera się b. słusznie na znaczeniu propagandy w czasie wojny.

„Po pierwszych wielkich starciach r. 1914, przekonano się pewnego dnia, że *opinja międzynarodowa wpływa na opinję narodową, a opinja narodowa na operacje wojenne*. Zrozumiano, że *ostateczny wynik walk zależy od mnóstwa czynników, niezależnych od dowództwa wojskowego*, i że ilość tych czynników wzrasta wprost proporcjonalnie do długości trwania wojny".

„...Kiedy wszystkie siły państwa — duchowe, społeczne, gospodarcze — zostały zaangażowane w wojnie integralnej i absolutnej, okazało się, że po klęsce wojskowej nastąpiłoby załamanie się całego narodu i że przegrana na polu bitwy pociągnęłaby za sobą rewolucję polityczną oraz upadek gospodarczy. Z tą chwilą *propaganda stała się* najzupełniej świadomie *zagadnieniem Naczelnego Dowództwa i równocześnie sprawą państwową*".

Podczas wojny, Francja zaczęła organizować swoją propagandę pierwotnie w różnych biurach, niezależnych od siebie i bez ogólnego kierownictwa.

„Jedno z tych biur, pod kierownictwem p. Stefana Fournol, w łączności z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i komisją spraw zagranicznych parlamentu, oddało, od samego początku, b. ważne usługi, nawiązując kontakt z elementami frankofilskiemi na całym świecie. Biuro to propagowało prawdę o odpowiedzialności za wywołanie wojny i o okropnościach popełnionych przez nieprzyjaciela [1]). Przekształciło się ono zkolei w komitet parlamentarny akcji zagranicą (comité parlementaire d'action à l'étranger) i *przyczyniło się w najbardziej krytycznym momencie wojny do zgalwanizowania międzysojuszniczej opinji publicznej*. W końcu roku 1916 — naskutek częstych żądań parlamentarzystów — Ministerstwo Spraw Zagranicznych stworzyło „Maison de la Presse" — i skupiło w ten sposób w jednej organizacji całokształt służby informacyjnej, akcji i propagandy.

[1]) Ze strony niemieckiej akcję tę, podobnie zresztą jak wiadomości dotyczące pierwszych miesięcy rewolucji hitlerowskiej z r. 1933, zakwalifikowano jako „Greuelpropaganda".

Pod jednem kierownictwem znalazły się wydziały wzgl. referaty („services") podległe dotąd różnym ministerstwom i nie utrzymujące z sobą żadnej łączności. „Maison de la Presse" uzgadniał w wyspecjalizowanych wydziałach badanie dokumentów i projekty akcji oraz propagandy. Stworzono zagranicą biura o pierwszorzędnej obsadzie personalnej, zaopatrzone w środki niezbędne do skutecznego działania".

Omawiając pożyteczną działalność „Maison de la Presse", najdoskonalszego organizmu propagandowego, jaki posiadała Francja w okresie wojny, autor raportu stwierdza, że

„został on zorganizowany we Francji tylko pod presją okoliczności, jako urząd dodatkowy i prowizoryczny... Rząd nie uważał propagandy za broń wojenną, ani też za instrument do zapewnienia dobrego pokoju".

Po zawieszeniu broni skasowano we Francji stopniowo wszelkie organizacje propagandowe stworzone w czasie wojny.

Tymczasem — a raport wykazuje to w sposób sumienny i źródłowy — po zawarciu pokoju, propaganda niemiecka przeciwko Francji nietylko nie przestała działać, ale odwrotnie — wzmogła się. Propaganda ta przez kilka lat po wojnie doprowadziła do przegrupowania się sympatyj światowych w stronę Niemiec. Przeciwko Francji Niemcy wysunęły tezy będące w rzeczywistości sofizmatami, jak np., że militaryzm francuski jest groźbą dla całej Europy, że imperjalizm Francji sprzeciwia się normalizacji stosunków pokojowych, że polityka odszkodowań wojennych zagraża odbudowie gospodarczej Europy i t. d.

„Po odniesionem zwycięstwie i ogólnem uznaniu świata — mówi raport--Francja ograniczyła się jedynie do swoich uprawnień i przestała informować należycie opinję światową o koniecznościach zarówno moralnych, jak gospodarczych i politycznych, o koniecznościach narodowych i ogólnoeuropejskich, które wymagają organizacji pokoju, a spotykają się jednocześnie z olbrzymiemi trudnościami, będącemi wynikiem szalonej wojny, za którą odpowiada zbrodniczy napastnik".

Na konferencjach międzynarodowych, Francja zaczęła wyczuwać wrogie nastroje opinji świata. Francja — twierdzi p. de Castellane — nie pojęła znaczenia i wpływów tej opinji, nie zdaje sobie sprawy z roli, jaką odgrywają idee i uczucia w po-

lityce współczesnej. Francja poniosła olbrzymie szkody wskutek nieistnienia organizacji, którąby nie pozwalała na wypaczanie prawdy.

> „Niezbędne jest natychmiastowe stworzenie organu informacyjnego, który zapozna Francję z zagranicą i oświeci zagranicę, wyjaśniając sprawy francuskie, myśli Francji oraz jej interesy polityczne i gospodarcze".

Promieniowanie i ekspansja Francji na zagranicę są koniecznością polityczną; przedtem jednak niezbędne jest skrystalizowanie doktryny narodowej, która odda właściwe oblicze Francji:

> „Il faut avoir une doctrine nationale qui exprime la personnalité historique de la France dans sa continuité vivante et agissante; elle est la condition primordiale et indispensable de la radioactivité de la pensée et de la fécondité de l'action".

Po podkreśleniu konieczności uwzględnienia „współczynnika psychologicznego", autor raportu przechodzi do omówienia organizacji, jaką należy nadać propagandzie. Wydział prasowy francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie odpowiada wszystkim potrzebom propagandy. Przy wydziale tym powinno istnieć specjalne „laboratorjum studjów polityki zagranicznej", któreby nie było jakiemś wielkiem archiwum, przydatnem dla późniejszych pokoleń, ale „politycznym organem syntezy dla akcji". Przy tej okazji raport zwraca uwagę komisji spraw zagranicznych na istniejące już organizacje, a przedewszystkiem na Towarzystwo Studjów i Informacyj Gospodarczych (Société d'Etudes et d'Informations Economiques), kierowane wówczas przez François-Ponceta, późniejszego wiceministra, a obecnego ambasadora francuskiego w Berlinie.

Wskazówka p. de Castellane jest b. słuszna. Towarzystwo Studjów i Informacyj Gospodarczych jest doskonałą placówką propagandową. Towarzystwo to wydaje „Bulletin Quotidien", doskonale poinformowany, pełen ciekawych zestawień — właśnie w duchu syntetycznym. Na czele „Biuletynu" stoją dzisiaj: p. Franciszek Herbette, jako dyrektor, i p. Raymond Henry, jako redaktor naczelny. Niestety jednak, nie jest ono organizmem niezależnym; działa bowiem jako centrala propagandowa ciężkiego przemysłu francuskiego, zgrupowanego w Comité des Forges i w Comité des Houillères.

„Biuletyn" redagowany jest bardzo zręcznie i żywo, a jednocześnie poważnie. Dzięki tym swoim zaletom, przenika do wszystkich niemal kół politycznych i gospodarczych, a zawiera mnóstwo materjału propagandowego z punktu widzenia ciężkiego przemysłu francuskiego. Tak np. zwróciło powszechną uwagę, jak „złą prasę" ma ostatnio we Francji prezydent Roosevelt, którego próby upaństwowienia gospodarki krytykowane są niezwykle ostro. Tymczasem jest to wynikiem nastawienia kół przemysłowych, które zawczasu chcą uniemożliwić podobne praktyki na terenie Francji.

Ponieważ wspomniano tu o centrali propagandowej ciężkiego przemysłu francuskiego, należy dodać, że sam „Bulletin Quotidien" i biuro przy tem wydawnictwie nie są jedynemi czynnikami akcji tego przemysłu nazewnątrz. Poza tem kontroluje on wielką część prasy. „Journal des Débats" należy do p. Franciszka de Wendel, a „Temps", uważany zupełnie niesłusznie za organ „półoficjalny" (w istocie tylko artykuł wstępny o polityce zagranicznej, który ostatnio pisuje stale p. Roland de Marès, jest przeważnie inspirowany przez Quai d'Orsay), również należy do kół przemysłowych. Nastąpiło to w dniu 23 października 1931 roku, kiedy z ramienia „Comité des Houillères" wszedł do „Tempsa", jako współdyrektor, p. Jakób Chastenet, a z ramienia „Comité des Forges", również jako współdyrektor, p. Emil Mireaux. Comité des Forges kontroluje poza tem „Journée Industrielle", na której czele stoi b. wiceminister (kolega p. François-Ponceta) Gignoux. Korzystając ze swego znaczenia, ciężki przemysł francuski prowadzi własną politykę, która niezawsze idzie w parze z polityką rządową.

W r. 1922, a nawet dziś jeszcze, biuro propagandowe ciężkiego przemysłu francuskiego służy za wzór godny naśladowania dla rozszerzonego wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Francuzi proponują bowiem naogół skupienie propagandy w M. S. Z., jako ministerstwie najbardziej do tego rodzaju działalności przygotowanem. Wspomniany już wyżej admirał Castex, w trzeciej części III tomu „Théories stratégiques" żąda, aby Naczelne Dowództwo przygotowywało już podczas pokoju organizację propagandową, którąby na wypadek wojny skierowała opinję publiczną w pożądanym kierunku. Organizacja ta miałaby również pełnić służbę kontrpropagandową, t. j. bronić własne społeczeństwo przed obcą propagandą i jej skutkami. Admirał Castex stwierdza b. słusznie, że wprawdzie służba pro-

pagandowa interesowałaby szereg ministerstw, najlepiej jednak byłoby uzależnić ją wprost od Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Jedynym zwolennikiem scentralizowania służby propagandowej i uzależnienia jej wprost od premjera, jest sprawozdawca budżetu francuskiego M. S. Z. na lata 1933 i 1934, deputowany Adrjan Dariac, b. minister. Przychylając się zasadniczo do jego projektów, zabrał głos w „Tempsie" hr. Włodzimierz d'Ormesson, zaznaczając, że M. S. Z. nadaje się bardziej, niż prezydjum rady ministrów, do scentralizowania propagandy.

Wracając do raportu deputowanego de Castellane, należy podkreślić, że w rozszerzonym wydziale prasowym M. S. Z. widział on centralę, z którąby współpracowały wyspecjalizowane instytuty. Do badań naukowych i bezpośredniej obserwacji Niemiec miałby powstać instytut w Strassburgu, którego zalążkiem jest poniekąd t. zw. Komitet Alzacki Studjów i Informacyj (Comité Alsacien d'Etudes et d'Informations), pracujący już od lat z wielkim pożytkiem. Przez jednego ze swoich kierowników, senatora Eccarda, komitet ten jest w ścisłej łączności z komisją spraw zagranicznych Senatu. O rozwinięciu go chwilowo niema mowy.

W dalszym ciągu raportu, p. de Castellane podkreśla konieczność współpracy z jakąś wielką agencją telegraficzną; francuska Agencja Havasa pozostała, zdaniem sprawozdawcy, wtyle, a angielski Reuter i niemiecki Wolff (od 1 stycznia 1934 — Deutsches Nachrichten Büro, w skrócie DNB) pracują lepiej. W r. 1922, kiedy raport ów był opracowany, pojawiła się w Berlinie b. ciekawa książka Wilhelma Schwedlera, naczelnego redaktora agencji „Transocean"; autor niemiecki, w przeciwieństwie do p. de Castellane, opłakuje upadek biura Wolffa i twierdzi, że Havas jest o wiele lepszy. W gruncie rzeczy, obaj autorzy mają rację: w r. 1922 wszystkie kontynentalne agencje europejskie pracowały źle, a nawet i w chwili obecnej (1934) sam charakter biur pół — czy też zupełnie urzędowych utrudnia im pracę zarówno informacyjną, jak i propagandową.

Agencja telegraficzna Havasa (zał. w r. 1835, najstarsze biuro telegraficzne w Europie) jest potężnym instrumentem propagandowym dla rządu francuskiego. Jest ona nietylko największą i półurzędową agencją francuską, ale dzięki ześrodkowaniu w swoich rękach olbrzymich zamówień ogłoszeniowych (dawniej jako „Agence Nationale de Publicité", obecnie również jako „Agence Havas"), może wywierać presję na wszystkie dzienniki we Francji. Poza ogłoszeniami, Havas zajmuje się kolportażem,

gdyż jest współwłaścicielem „Messageries Hachette", które posiadają faktyczny monopol kolportażowy całej prasy francuskiej oraz większości firm wydawniczych. Ta trójjedność informacji, ogłoszeń i kolportażu, stwarza z Agencji Havasa instrument o wyjątkowem znaczeniu. Agencja jest towarzystwem akcyjnem (akcje notowane są na giełdzie), o kapitale zakładowym 105 miljonów franków. Centrala znajduje się w Paryżu, przyczem służba polityczna i informacyjna jest zupełnie oddzielona od działu ogłoszeniowego. Na prowincji posiada Havas 54 biura filjalne, a zagranicą, poza bardzo rozgałęzioną siecią korespondentów, 14 oddziałów: w Brukseli, Genewie, Lizbonie (obsługuje, jako jedyne biuro telegraficzne, całą prasę portugalską), Londynie, Wiedniu, Casablance, Kairze, Rabacie, Tunisie, Buenos-Aires, Montevideo, Rio de Janeiro, Santiago i Sao Paulo. Jak widzimy, poza granicami Francji Agencja Havasa interesuje się przedewszystkiem sferami wpływów francuskich w północnej Afryce i Ameryką łacińską. W tej ostatniej Havas konkuruje z agencją amerykańską United Press. Oddziały Havasa w Buenos-Aires i Rio de Janeiro mają własne stacje radjotelegraficzne, zaś centrala paryska nadaje codziennie dla Ameryki łacińskiej na falach ultra-krótkich specjalny komunikat radjowy, który jest o wiele lepszy od europejskiego komunikatu radjowego Havasa.

W swoich tendencjach ekspansyjnych, Agencja Havasa nie ograniczyła się do działalności telegraficznej, ogłoszeniowej i kolportażowej. Własnością jej jest jeden z największych dzienników paryskich „Le Journal", bijący od 800 tys. do miljona egzemplarzy dziennie. Agencja Havasa jest też poważnie zainteresowana w „Petit Journal" i w „Ami du Peuple", założonym swego czasu przez fabrykanta perfum i niepoważnego działacza politycznego Franciszka Coty. Kupując większość udziałów „Ami du Peuple", Havas chciał posiąść pismo wieczorne, będące uzupełnieniem porannego „Journala". Obecnie „Ami du Peuple" wychodzi wprawdzie również o godzinie 5 rano, ale Agencja ma prawo do zawieszonego wydawnictwa „Ami du Peuple du soir", które w stosownej chwili może wznowić.

W państwie o tak słabym autorytecie jak Francja, Agencja Havasa, będąca wraz z Hachette'm wielkim trustem informacyjnym, ogłoszeniowym i kolportażowym, stanowi wielką jednostkę o rozległych możliwościach propagandowych. Fakt należenia do związku agencyj „sprzymierzonych" daje Havasowi naturalne możliwości infiltracyjne, z drugiej jednak strony pozwala wpły-

wać obcym agencjom na komunikaty Havasa. Z tego powodu dochodziło już do wielu scysyj. Tak np. w okresie okupacji Ruhry, Niemcy zarzucili swemu biuru telegraficznemu Wolffa (WTB obecnie DNB), że powtarza bezkrytycznie tendencyjne wiadomości Havasa. W kilka lat później Havas spotkał się z analogicznym zarzutem, mianowicie, że podaje tendencyjne wiadomości Wolffa. Na początku r. 1932, z polecenia ówczesnego sekretarza generalnego francuskiego M. S. Z. ambasadora Filipa Berthelot, Leon Rollin, b. korespondent hiszpański „Tempsa", przeprowadził reorganizację służby zagranicznej Havasa. Nastąpiło odwołanie kilku korespondentów Agencji, m. in. naczelnego korespondenta w Berlinie oraz korespondenta rzymskiego. Pierwszy podawał zbyt wiernie komunikaty Wolffa, a drugi stosował się całkowicie do zaleceń „Osservatore Romano".

W okresie trzeciego gabinetu Tardieu (od 20 lutego 1932 aż do wyborów majowych), premjer został zainterpelowany przez senacką komisję spraw zagranicznych, na co wydawane są fundusze dyspozycyjne? Jak podaje paryski tygodnik polityczny „Aux Ecoutes" (bliski Tardieu) w numerze z dnia 26 marca 1932, premjer odpowiedział, że poza sumami przeznaczonemi dla Alzacji i Lotaryngji[1]), największym „odbiorcą" jest Agencja Havasa, która otrzymała 14 miljonów franków na organizację swojej służby zagranicznej i 4 miljony franków na emisje radjowe. W toku dyskusji, komisja zażądała, aby rząd kontrolował użytkowanie tak wielkich sum przez agencję Havasa, przyczem niektórzy senatorzy podkreślili nienormalny stan, wynikający z faktu, że w myśl umów z agencjami sprzymierzonemi Havas nie ma prawa podawać swoich wiadomości wprost do prasy zagranicznej. Z reguły bowiem każda agencja sprzymierzona udziela przedstawicielom agencyj zagranicznych swego całego materjału, ale obce agencje wybierają dowolnie tylko te informacje, które chcą.

Raport deputowanego de Castellane, na którego kanwie omawiamy propagandę francuską, przewidywał (już w r. 1922!) wielkie znaczenie agencyj telegraficznych. Niemcy, zaznacza raport, „ściągają do Berlina oddział agencji amerykańskiej, zdolny do intensywnego prowadzenia polityki antyfrancuskiej w Stanach Zjednoczonych". Autor raportu nie wymienia nazwy agencji.

---

[1]) O których niżej, przy omówieniu funduszów dyspozycyjnych w okresach 1933/34 i 1934/35.

Wiadomo jednak, że zarówno International News Service Hearsta (wydalonego z Francji!), jak też United czy Associated Press, są w najlepszych stosunkach z oficjalnemi sferami niemieckiemi.

Projektowana przez deputowanego de Castellane centralna instytucja propagandowa powinna, jego zdaniem, utrzymywać stały i bliski stosunek z korespondentami prasy zagranicznej, pracującymi w Paryżu. W praktyce, stosunki francuskiego M. S. Z. z dziennikarzami zagranicznymi zależały od osoby każdorazowego szefa wydziału prasowego. Wielką zasługą obecnego szefa p. Piotra Comert jest zacieśnienie więzów z prasą zagraniczną w Paryżu, nie bacząc na olbrzymie trudności stałego kontaktu, a to ze względu na specyficzne warunki paryskie.

Paryż bowiem jest wprawdzie, obok Berlina, ogólnoeuropejską centralą informacyjną na wielką skalę, ale niemożliwość zorganizowania wszechstronnej służby sprawozdawczej zmniejsza rolę korespondentów zagranicznych w stolicy Francji. Przez długie lata telefony były jedną z bolączek Paryża; dziś jest pod tym względem o wiele lepiej, ale pozostały trudności zbierania materjałów statystycznych i t. p. celem retrospektywnego wyczerpującego oświetlenia jakiegoś ważnego zagadnienia. Wystarczy stwierdzić, że od szeregu lat nie ukazuje się we Francji żaden rocznik, na wzór angielskiego Whitackers czy też amerykańskiego Worlds Almanac, wielu podręcznych książek niemieckich lub polskiego Rocznika politycznego i gospodarczego PAT. Dokumentację o Francji należy sobie więc „sztukować", a jeżeli informacje z Izby Deputowanych (również i z komisyj Izby) są dziś łatwe do uzyskania, to już z Senatem sprawa ma się znacznie gorzej i wszelkie próby reportażu politycznego na większą skalę wymagają niezmiernego nakładu pracy i wysiłku. Ministrowie francuscy, dosyć rozmowni w Genewie i zagranicą, w Paryżu są nieprzystępni, choć niektórzy z nich od czasu do czasu sami publikują ciekawe artykuły. Zasadniczo załatwia się w Paryżu mnóstwo spraw, zarówno politycznych, jak i gospodarczych, przy „śniadaniu" lub przy „aperitiwie", co wprawdzie nadaje rozmowom ton towarzyski, ogranicza je jednak do tête-à-tête z jedną osobą. Te uwagi mogą się wydać osobom nieznającym stosunków paryskich niepoważne, oddają one jednak dość dokładnie te trudności, jakie się ma w Paryżu, jeżeli się chce „podejść do kogoś".

Bardzo liczny zespół dziennikarzy zagranicznych, z dużą przymieszką dziennikarzy przygodnych i pseudo-dziennikarzy,

nie posiada jednego związku ogólnego, jak np. w Londynie (Foreign Press Association) lub w Berlinie (Verein der Ausländischen Presse). Paryż jest wprawdzie siedzibą międzynarodowej federacji prasowej, t. zw. „FIJ" (Fédération Internationale des Journalistes), ale jest to organizacja skupiająca raczej tylko związki zawodowe poszczególnych krajów. Dziennikarze zagraniczni zaś, mniej lub więcej zawodowi, rozbici są na liczne związki, z których najpoważniejsze są następujące: Syndykat Prasy Zagranicznej w Paryżu (założony w r. 1883), grupujący około 150 dziennikarzy kontynentu europejskiego, Japonji, Ameryki Południowej i t. d.; Związek Prasy Zagranicznej w Paryżu (najstarszy, bo założony już w r. 1879), liczący również stukilkudziesięciu członków, m. in. też wielu literatów; Związek Prasy Anglo-Amerykańskiej w Paryżu, obejmujący wyłącznie dziennikarzy brytyjskich i północno-amerykańskich; Syndykat Dziennikarzy Polskich we Francji, skupiający około czterdziestu korespondentów polskich pism krajowych oraz redaktorów pism emigracyjnych, wychodzących we Francji.

Wydział prasowy francuskiego M. S. Z. w różnych epokach różnie się do prasy zagranicznej odnosił. Ostatnio, dzięki obecnemu szefowi prasy, byłemu szefowi sekcji informacyjnej Ligi Narodów p. Piotrowi Comert, stosunki te, jak już wspomniałem, bardzo się poprawiły. Dziennikarzy zagranicznych przyjmuje się dwa razy na tydzień, osobne przyjęcia zarezerwowane są dla korespondentów anglo-amerykańskich, a jeden z urzędników wydziału prasowego zawsze gotów jest informować prasę zagraniczną na każde żądanie (nawet telefonicznie).

Z natury rzeczy, w myśl systemu francuskiego, specjalnem poparciem Quai d'Orsay cieszą się t. zw. „wielcy reporterzy", przybywający do Paryża na czas krótki. W każdym razie, stały kontakt władz francuskich z prasą zagraniczną istnieje, a obecny minister spraw zagranicznych p. Ludwik Barthou przywiązuje do tych stosunków duże znaczenie.

W dziesięć lat po raporcie deputowanego de Castellane (z czerwca 1922 r.), który omówiłem wyżej, Izba Deputowanych raz jeszcze zajęła się sprawą propagandy. W dniu 12 grudnia 1932, grupa deputowanych, z Andrzejem Fribourg na czele, złożyła projekt rezolucji, mającej na celu „zorganizowanie akcji francuskiej nazewnątrz kraju". Projekt ten[1]) został odesłany do ko-

---

[1]) Documents parlementaires. Chambre, Annexe No. 1078.

misji spraw zagranicznych, zasługuje jednak na baczną uwagę ze względu na motywy, które porusza. „Ostatnie wydarzenia — czytamy w nim — podkreśliły raz jeszcze niedostateczność, jeśli nie nicość, akcji naszej zagranicą". Autorzy projektu zwracają uwagę na wrogie manifestacje pod adresem ówczesnego premjera francuskiego Herriota ze strony pewnych odłamów hiszpańskiej młodzieży uniwersyteckiej. Podróż szefa rządu francuskiego była jedynie „manifestacją kurtuazji międzynarodowej", ale pewne czynniki hiszpańskie, podburzone zzewnątrz, zarzuciły Herriotowi, że „dąży do przygotowania wojny". Między innemi, twierdzono wówczas, że premjer francuski pertraktuje w sprawie transportu francuskich wojsk kolonjalnych przez terytorjum hiszpańskie na wypadek zawikłań wojennych, że Francja ma pewne plany co do wysp Balearskich i t. d. Madrycki „Sol", komentując przykre zajścia, jakie miały miejsce w czasie wizyty Herriota, napiętnował „fałszywe wiadomości, które wywołały pożądany efekt i stanowiły prawdziwy spisek, uknuty przeciw Herriotowi i przeciw Republice Hiszpańskiej". W związku z wypadkami madryckiemi, deputowani francuscy podkreślają nieprzychylny ton prasy włoskiej i niemieckiej, insynuującej premjerowi francuskiemu chęć zawarcia konwencji wojskowej i morskiej z Hiszpanją.

Jako dalsze przykłady propagandy antyfrancuskiej zagranicą cytuje deputowany Fribourg opinję wielu Czechów, którzy czerpią swoje informacje o Francji z tanich książeczek niemieckich. Skutkiem tego zdarza się, że w Czechosłowacji, kraju zaprzyjaźnionym i sprzymierzonym z Francją, mówi się o Francuzach jedynie jako o „don Juanach", zaś o Francuzkach — jako o „kobietach, które się malują". Znacznie niebezpieczniejsze są wpływy propagandy antyfrancuskiej w Stanach Zjednoczonych, przyczem Amerykanie, którzy sami często nie znają dobrze własnego kraju, przyjmują z reguły „na wiarę" najrozmaitsze oszczerstwa pod adresem Francji. Masy ludności amerykańskiej są przekonane, że Francja „ściągnęła do siebie złoto całego świata i chroni je zazdrośnie, aby panować nad wszystkiemi narodami".

Wszystkie te opinje zagranicy są skutkiem braków propagandy francuskiej, która „nie zrozumiała nowych warunków kształtowania się stosunków międzynarodowych". Deputowany Fribourg zaznacza, że już w r. 1922 podkreślił on znaczenie i ciągłość propagandy niemieckiej w swojej książce „Les semeurs de la haine", zaś w r. 1923 złożył Izbie następujący projekt rezolucji:

„Pokój został podpisany przeszło trzy lata temu, ale nasi byli nieprzyjaciele, zwyciężeni na terenie wojskowym, prowadzą dalej wojnę na terenie duchowym i gospodarczym. Od chwili zawieszenia broni, specjalnie zaś od zajęcia przez nas, jako zastawu, zagłębia Ruhry, rozpoczęli oni przeciw nam, w najrozmaitszych punktach frontu, straszną ofensywę... Armja propagandy niemieckiej, uczenie zorganizowana, potężnie wyposażona, atakuje na wszystkich odcinkach. Ostatnio stwierdziliśmy jej zwycięstwa w Szwecji, Szwajcarji, Holandji i Anglji. Pracuje ona usilnie w obu Amerykach, w Hiszpanji, nawet w samej Francji. Dociera ona nawet do francuskich parlamentarzystów i dziennikarzy, którzy ostatnio otrzymali przez pocztę francuską prowokacyjną mowę antyfrancuską, wygłoszoną w Reichstagu przez kanclerza Rzeszy Cuno... Jesteśmy w okresie strasznej wojny, a raczej konflikt z r. 1914 trwa dalej. Na terenie duchowym jest on tak samo trudny do rozwiązania, jak na polu walki. Po wygraniu wojny, grozi nam przegranie pokoju... Dlatego też proponujemy następującą rezolucję: Izba Deputowanych wzywa rząd, by ten zorganizował natychmiast systematyczną obronę narodową przeciwko ofensywom propagandy zagranicznej, tak, aby dać poznać prawdziwe oblicze Francji".

Pod projektem tym podpisało się w r. 1923 przeszło dwustu deputowanych. Ponieważ życzenia zawarte w tej rezolucji nie zostały dotąd urzeczywistnione, a niebezpieczeństwo chwili obecnej jest groźne, deputowani składają następujący projekt rezolucji: „Izba wzywa rząd, by natychmiast zorganizował akcję zagraniczną Francji".

W dwa dni później, przy głosowaniu przeciwko płaceniu długów wojennych Ameryce, rząd Herriota upadł i sprawa organizacji propagandy francuskiej została ponownie odroczona. W dniu 19 grudnia 1932 nowy gabinet stworzył Paul-Boncour, który sam objął szefostwo rządu i M. S. Z., a na wiceministra spraw zagranicznych powołał posła radykalnego Piotra Cot, późniejszego wiceministra i kilkakrotnego ministra lotnictwa, aż do dnia 7 lutego 1934, kiedy, nazajutrz po krwawych zajściach na placu Zgody, drugi gabinet Deladiera podał się do dymisji. Przez dwa miesiące zgórą urzędował p. Cot jako wiceminister spraw zagranicznych. W zakres jego kompetencyj wchodziły wszelkie sprawy dotyczące instytucyj międzynarodowych, a więc Ligi Narodów, trybunału haskiego i trybunału arbitrażo-

wego, jak również ogólny nadzór nad propagandą i nad jej organizacją.

W tym samym okresie przybył z Genewy do Paryża były szef sekcji informacyjnej Ligi Narodów Piotr Comert, którego kontrakt wygasł i którego ustąpienia z placówki genewskiej domagali się Niemcy, ponieważ stanowisko generalnego sekretarza Ligi zajął również Francuz — Avenol. Comert był w istocie jednym z promotorów i najbardziej energicznych kierowników Ligi. Paul-Boncour zapragnął natychmiast skorzystać z tak pierwszorzędnej siły i zamierzał powierzyć Comertowi ogólne kierownictwo propagandy francuskiej. Organizacyjnie miały mu podlegać wydziały: prasy oraz propagandy kulturalnej („oeuvres françaises à l'étranger") Ministerstwa Spraw Zagranicznych; na czele tych wydziałów stali ministrowie pełnomocni: Knight i Pila. Tymczasem w pewnych kołach pojawiła się opozycja przeciw zamierzonej reformie, a kiedy nagle zmarł Knight, Comert został mianowany naczelnikiem wydziału prasowego, zaś wydział propagandy kulturalnej pozostał, przynajmniej formalnie biorąc, niezależny.

Z początkiem r. 1933 pojawiają się we francuskiej prasie codziennej i perjodycznej liczne artykuły dotyczące konieczności zorganizowania propagandy. Artykuły te pochodziły częściowo z kół parlamentarnych; prezes senackiej komisji spraw zagranicznych Henryk Bérenger spowodował w dniu 25 lutego 1933 wyłonienie podkomisji specjalnie zajmującej się sprawami propagandy. Podkomisja ta nawiązała natychmiast kontakt z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Komisja spraw zagranicznych Izby Deputowanych również zajęła się propagandą. W dniu 7 marca 1933 wygłosił przed tą komisją b. ciekawy referat o sytuacji propagandowej w Ameryce (specjalnie zaś o nastawieniu antyfrancuskiem) gen. Taufflieb. A sprawozdawca budżetu francuskiego M. S. Z. b. minister deputowany Adrjan Dariac poświęcił niemal cały I tom swego sprawozdania za r. 1933 omówieniu spraw propagandowych [1]).

Rozprawa o propagandzie deputowanego Dariaca, która uderza lekkością, niemal feljetonowością swego stylu, stanowi, mimo wielu nierówności, bardzo ważny przyczynek do sprawy organizacji propagandy francuskiej. Sam fakt poświęcenia zagadnieniu propagandy zgórą stu stron dowodzi, jak wielkie było w pierwszej połowie r. 1933 zainteresowanie się kół politycznych

---

[1]) Chambre des Députés, Nr 1535. Session de 1933, t. I i II.

Francji tym problemem. Sprawozdawca budżetu zebrał dość dużo materjałów źródłowych, które już same przez się są ciekawe, a poza tem wysnuł pewne wnioski, które, jak dotąd, nie zostały zrealizowane, ale również, choćby ze względu na osobę autora, warte są zacytowania. Właśnie bowiem we Francji, gdzie sprawa zorganizowania propagandy napotyka na mnóstwo trudności wewnętrznych i zewnętrznych, sam problem zostaje naświetlony gruntownie, co ma niewątpliwie znaczenie dydaktyczne.

„Reorganizacja i rozszerzenie środków informacji i propagandy" jest, zdaniem Dariaca, „najbardziej konieczną reformą" Ministerstwa Spraw Zagranicznych. „Zagadnienie organizacji pokoju jest bowiem nietylko problemem dyplomatycznym, ale również psychologicznym". Dopiąć tego można jedynie zapomocą: 1) środków inwestygacyjnych, 2) środków propagandowych, gdyż tylko w ten sposób zdoła się stworzyć ponad opinjami poszczególnych narodów jednolitą opinję światową.

Sprawozdawca uważa, że słabość propagandy francuskiej jest wynikiem nie braku środków pieniężnych, ale raczej braków organizacyjnych. Obliczając sumę funduszów, jakie poszczególne państwa europejskie zużywają rocznie na cele propagandowe, dochodzi do następujących cyfr (mniej więcej, jak sam zaznacza, odpowiadających rzeczywistości) [1]: Niemcy 256 miljonów franków, Włochy 119 milj. fr., Francja 71 milj. fr., Wielka Brytanja 69 milj. fr., Polska 26 milj. fr., Węgry 23 milj. fr., Czechosłowacja 18 milj. fr., Jugosławja 13 milj. fr. i Rumunja 7 milj. fr.

Wydatki francuskie przedstawiają się w szczegółach, jak następuje:

pozycja 32 budżetu.		Wydział propagandy kulturalnej	200.000 fr.
„ 33	„	Wydatki na propagandę kulturalną („oeuvres françaises à l'étranger")	37.645.750 „
„ 39	„	Wydział prasowy	380.475 „
„ 40	„	Specjalne fundusze na francuską służbę informacyjną zagranicą	30.000.000 „
		ogółem	71.226.225 fr.

Wykonanie budżetu na r. 1933 było nieco odmienne. W pozycji 39 (Wydział prasowy) uchwalono kredyt, jakiego zażądało

[1]) Sprawozdanie datowane jest dn. 9 marca 1933 r.

ministerstwo, a mianowicie 414.750 fr., czyli o 35.275 fr. więcej, niż przewidywała komisja finansów. Wobec powyższego, suma wydatków francuskich na propagandę wyniosła 71.260.500 franków. Niewliczone są tu fundusze dyspozycyjne ministra i placówek zagranicznych, należące do grupy „wydatków administracyjnych", które w r. 1933 (podobnie jak w r. 1934) wyniosły 15 miljonów franków (pozycje 7 i 31 budżetu z r. 1932, pozycja 29 budżetu z r. 1933 i poz. 30 budżetu na r. 1934).

W budżecie na r. 1934 wydatki francuskie na propagandę przedstawiają się jak następuje:

Pozycja 33 budżetu	Wydział propagandy kulturalnej	180.000 fr.
„ 34 „	Wydatki na propagandę kulturalną („oeuvres françaises à l'étranger")	36.242.750 „
„ 40 „	Wydział prasowy. Druk biuletynów i zestawień z prasy zagranicznej. Abonament dzienników i wydawnictw technicznych	400.000 „
„ 41 „	Specjalne fundusze na francuską służbę informacyjną zagranicą	33.000.000 „
	ogółem	69.822.750 fr.

Fundusze propagandowe uległy więc zmniejszeniu o mniej więcej półtora miljona franków.

Wydatki na propagandę kulturalną („oeuvres françaises à' l'étranger") przechodziły we Francji następującą ewolucję: [1])

1921 — 21.086.200 fr.	1926 — 31.789.900 fr.
1922 — 20.541.000 „	1927 — 34.169.500 „
1923 — 32.839.000 „	1928 — 42.031.400 „
1924 — 32.839.000 „	1929 — 56.582.650 „
1925 — 29.266.900 „	1930 — 58.745.390 „

Z kredytu na r. 1933, wynoszącego ogółem 37.645.750 franków, lwia część, a mianowicie 34.305.750 franków, przeznaczona jest dla sekcji uniwersyteckiej i szkolnej. Obejmuje ona licea i instytuty francuskie, szkoły, katedry, lektoraty i kursy zagranicą.

[1]) Wg. raportu sen. Bérengera, Senat. 1930. Nr 115.

Niemcy wydają na propagandę kulturalną 8.519.000 marek, t. j. około 51.120.000 franków — pisze Dariac — przyczem trzeba dodać do tego poważne subsydja dla kolonij niemieckich zagranicą, jak również wspieranie ruchliwego Związku Niemców Zagranicą. Takież wydatki Włoch wynoszą 51.140.000 lirów, t. j. ponad 68 miljonów franków. W stosunku do budżetu zeszłorocznego, włoskie wydatki na propagandę kulturalną zostały zwiększone o prawie 11 miljonów lirów. „W sumie, jeśli się odliczy Syrję i Liban, gdzie Francja ma obowiązki prowadzenia szkolnictwa, rozporządzamy na propagandę naszej kultury na całym świecie 27 do 28 miljonami franków wobec 57 miljonów Niemiec i 68 miljonów Włoch".

Wydatki Niemiec na propagandę, wynoszące przeszło 256 miljonów franków, przedstawiają się, według obliczenia Dariaca, jak następuje:

budżet niemieckiego M. S. Z.	15.956.600 marek
budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych . .	9.685.000 "
obciążenia wojenne (Kriegslasten)	16.000.000 "
ogółem . .	41.641.600 marek

W marcu 1933 r., t. j. w tym samym czasie, kiedy ukazał się z druku raport Dariaca, senator alzacki Eccard opublikował na łamach „Revue des Deux Mondes" i „Matina" nieco inne zestawienie niemieckich wydatków propagandowych. Mianowicie, do cyfr podanych przez Dariaca doliczył on:

z budżetu Ministerstwa Gospodarstwa Rzeszy:	
służba informacyjna	569.000 marek
z budżetu Ministerstwa Pracy Rzeszy:	
VI, 2. Niemcy zagraniczni	260.000 "
V, 11. Subwencje dla mieszkańców zagłębia Saary	3.536.000 "
z budżetu Ministerstwa Reichswehry:	
na cele specjalne	1.000.000 "
budżet Centrali Propagandy Rzeszy (Reichszentrale für Heimatdienst)	664.360 "

Ogółem senator Eccard obliczył wydatki propagandy niemieckiej na okrągło 50 miljonów marek, nie uwzględniając przytem niemal zupełnie organizacyj „wschodnich". Wobec tego, według jego oceny, cyfrę tę należałoby podwoić, tak, że ogółem

mielibyśmy do czynienia z sumą 100 miljonów marek, czyli nominalnie 600 miljonów franków.

Dla ciekawości, warto jeszcze podać wydatki propagandowe Włoch i Wielkiej Brytanji, a to choćby dlatego, że są to cyfry zupełnie w Polsce nieznane. Według obliczeń Dariaca, wydatki te dla Włoch przedstawiają się następująco:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych .	69.377.000	lirów
Ministerstwo Finansów	14.325.000	„
Ministerstwo Oświaty	2.240.000	„
Ministerstwo Sprawiedliwości . . .	1.410.000	„
Ministerstwo Komunikacji	110.000	„
Ministerstwo Rolnictwa	50.000	„
Ministerstwo Korporacyj	1.251.000	„
ogółem . .	88.763.000	lirów

Odpowiada to 119.489.327 frankom.

Podane przez Dariaca wydatki Wielkiej Brytanji są niekompletne, nie zawierają bowiem kredytów na Intelligence Service, a poza tem państwo to korzysta ze swojej świetnej prasy, doskonałej służby telegraficznej, znaczenia Londynu, jako światowego rynku pieniężnego, z marynarki handlowej i t. d. Przedstawiają się one następująco:

tajne fundusze	180.000	funt. szt.
Ministerstwo Spraw Zagranicznych .	109.399	„ „
różne ministerstwa (wpłaty na rzecz instytucyj międzynarodowych) . .	8.885	„ „
Ministerstwo Oświaty	2.000	„ „
Government Hospitality Fund . . .	10.000	„ „
Empire Marketing Fund	436.000	„ „
ogółem . .	746.284	funt. szt.

Odpowiada to 69.847.346 franków.

W dalszym ciągu swego raportu, po omówieniu organizacji propagandy w niektórych państwach zagranicznych, Dariac dochodzi do analogicznych konkluzyj, jakie wypowiedzieli znacznie wcześniej deputowani de Castellane i Fribourg:

„P o d c z a s g d y, n a z a j u t r z p o w o j n i e, N i e m c y z i n t e n s y f i k o w a l i s w o j ą p r o p a g a n d ę, b y u s u n ą ć p r o g r e s y w n i e k o n s e k w e n c j e s w o j e j

klęski, my, odwrotnie — zlikwidowaliśmy niemal wszystkie organizmy informacyjne, które zmuszeni byliśmy powołać do życia z dnia na dzień w okresie wojny. Oszczędności, jakie poczyniliśmy w ten sposób, miały nas drogo kosztować... Zauważyliśmy to w chwili okupacji Ruhry... A i potem, ileż niepowodzeń naszej dyplomacji na całym świecie spowodowanych zostało w dużej mierze przez niewystarczającą wzgl. nawet nieistniejącą naszą propagandę! Długi międzysojusznicze, niezrozumienie przez Stany Zjednoczone naszego punktu widzenia... rozbrojenie... Notoryczne braki naszej propagandy i informacji handlowej zagranicą, w niektórych państwach, szkodzą w najwyższym stopniu naszym interesom życiowym".

Dariac cytuje szereg wypadków, w których oficjalni przedstawiciele Francji wywiązywali się niezbyt dobrze z zadań propagandowych, poczem konkluduje:

„Na zapytanie: kto ma prowadzić propagandę? odpowiedzmy bez wahania: nigdy nasi dyplomaci, ani też urzędnicy służby konsularnej. Propaganda, jeżeli jest właściwie pojęta i jeśli ma spełnić swe zadania, jest rzeczą zbyt żywą i zbyt giętką, by nie zabiła jej biurokratyzacja. Powinni ją prowadzić wypróbowani specjaliści. Muszą oni, rzecz prosta, być podwładnymi kierownika placówki i współpracować z nim. Ale w pierwszej linji muszą podlegać władzy, która powierzyła im ich misję; muszą korespondować bezpośrednio z centralnym organem propagandy".

Idąc konsekwentnie dalej, sprawozdawca budżetu francuskiego M. S. Z. dochodzi do konieczności naszkicowania projektu organizacyjnego. Cytując sprawozdanie o propagandzie senatora Bérenger, obecnego prezesa komisji spraw zagranicznych Senatu (o którem wspominaliśmy już wyżej), deputowany Dariac podkreśla żądanie „de réorganiser la propagande sur un plan national constructif et continu". Proponuje stworzenie Najwyższej Rady Propagandy (Conseil Supérieur de la Propagande) na wzór Najwyższej Rady Obrony Państwa. Rada ta ma zależeć bezpośrednio od prezydjum rady ministrów.

„Rada składać się będzie z przedstawicieli resortów interesujących się naszą akcją zagranicą, z dyrektorów i niektórych profesorów Collège de France i Akademji Języków Wschodnich, niektórych profesorów uniwersytetu, ze sprawozdawców budżetu M. S. Z. w Senacie i Izbie Deputowanych,

specjalnie powołanych do codziennego kontrolowania użycia funduszów, oraz z dwóch członków komisji spraw zagranicznych Senatu i dwóch członków takiejże komisji Izby Deputowanych, wybranych przez swoich kolegów. Funkcje członków Rady będą niepłatne. Rada stworzy podkomisje, powołane do przeprowadzania naszej akcji w niektórych krajach lub grupach krajów. Podkomisje te będą mogły powołać, w razie potrzeby, w charakterze doradczym, osobistości nadające się do tego specjalnie ze względu na ich prace, podróże i doświadczenie, dotyczące owych krajów. Rada i podkomisje będą się regularnie zbierać na posiedzenia pod przewodnictwem premjera, który będzie prezesem Rady z urzędu i który będzie miał prawo przekazać swoje funkcje wiceministrowi przy prezydjum rady ministrów lub też ministrowi spraw zagranicznych".

Rada będzie miała stały sekretarjat, który nawiąże łączność z odpowiedniemi wydziałami M. S. Z. Na wzór Niemiec, które stworzyły Ministerstwo Propagandy, byłoby może we Francji do przeprowadzenia, aby zagadnienia te scentralizowano w podsekretarjacie stanu lub w „wysokim komisarjacie". W organizmie takim znalazłyby się łącznie odpowiednie wydziały M. S. Z., Office National du Commerce Extérieur, l'Office des Universités, główny urząd turystyczny, wydział propagandy artystycznej i t. d. Rada Propagandy zwróci baczną uwagę na funkcjonowanie propagandy w krajach obcych, aby w razie potrzeby wzorować się na nich. „Bliskie stosunki współpracy powinny zostać nawiązane z wydziałami prasowemi krajów zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych, które nam tak wiele pomogły w czasie wojny, specjalnie zaś z Belgją". W przyszłości dojdzie może do stworzenia organizmów mieszanych, celem wspólnej walki przeciw fałszywym wiadomościom.

Tak przedstawia się projekt centralizacji służby propagandowej, który wywołał obszerną dyskusję we francuskich kołach politycznych. Przeciętną opinję władz francuskich o propagandzie wypowiedział nieco wcześniej, bo już w dniu 9 stycznia 1933 r., ówczesny wiceminister spraw zagranicznych Cot, obejmując swój efemeryczny podsekretarjat stanu:

„Mówiono o propagandzie. Termin ten jest nieprzyjemny. Może on spowodować pożałowania godne interpretacje i krytyki. Francja niema zamiaru prowadzić propagandy, ale powinna być informowana o wszystkich reakcjach opinji publicznej zagranicą i powinna sama informować tę opinję o swoich zamiarach i życzeniach".

Świetny publicysta paryskiego „Tempsa" hr. Włodzimierz d'Ormesson rozprawił się z poglądami Dariaca w szeregu b. ciekawych artykułów. W „Le Temps" z 29 kwietnia 1933 r., d'Ormesson pisze o „organizacji promieniowania francuskiego". Wyraz „propaganda" również nie znajduje łaski w jego oczach. Ogranicza on rolę właściwej, jego zdaniem, propagandy do dwóch czynników: 1) informowania, 2) „promieniowania". Centralą takiej propagandy ma być nie prezydjum rady ministrów ale M. S. Z. „Najwyższa Rada Propagandy" mogłaby powstać, ale lepiej byłoby nazwać ją inaczej. Poza tem d'Ormesson proponuje, aby w Paryżu powstał stały „komitet przyjmowania cudzoziemców", któryby zjednoczył rozproszoną dotychczas inicjatywę.

Teodor Valensi, znany adwokat paryski, członek komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych, zabrał głos na łamach „Midi" z 22 listopada 1933 r. Chciałby on widzieć we Francji samodzielne Ministerstwo Propagandy, na wzór niemieckiego organizmu dr. Goebbelsa lub urzędu włoskiego, którym kieruje wiceminister spraw zagranicznych Suvich. „Francja, która posiada przewagę na polu naukowem, w dziedzinie swojej aktywności i swego promieniującego pacyfizmu, powinna pokazać zagranicy swoje prawdziwe oblicze".

Ze strony urzędowej zajęto się sprawą propagandy na dobre dwa miesiące przed ukazaniem się raportu Dariaca. W styczniu 1933 r. M. S. Z. opracowało okólnik rozesłany w dniu 1 lutego wszystkim francuskim placówkom zagranicznym. W okólniku tym minister spraw zagranicznych polecił kierownikom wszystkich tych placówek, by utrzymywali ścisły kontakt z prasą państw, w których są akredytowani. W dalszem, uzupełniającem rozporządzeniu, ustalono warunki współpracy dyplomatów francuskich z prasą zagraniczną. Specjalną uwagę M. S. Z. zwróciło na zwalczanie antyfrancuskich nastrojów w Stanach Zjednoczonych; w tym celu przeprowadzono dokładne badania i ustalono plan działania, który m. in. przewidywał wydatną współpracę Agencji Havasa z Associated Press. W stosunku do Europy minister Paul-Boncour zajął się sprawą kolportażu wydawnictw francuskich zagranicą przez Messageries Hachette oraz przez sekretarjat Federacji Dzienników Francuskich. M. S. Z. rozważało też sprawę wykorzystania kina i radja do celów propagandowych.

Deputowany Dariac podaje następujące środki, jakie zasto-

sował wzgl. zamierzał zastosować minister Paul-Boncour celem zreorganizowania propagandy francuskiej:

1) W wydziale prasowym będą przygotowywane tłumaczenia angielskie notatek i artykułów informacyjnych, przeznaczonych dla dziennikarzy.

2) Czytanie prasy Hearsta w M. S. Z. będzie przyśpieszone, tak, aby Francuzi mogli natychmiast replikować na ataki tej prasy.

3) Pogadanki radjowe w niedzielę wieczór dla ludności Stanów Zjednoczonych.

4) Zwiększenie ilości zaproszeń uczonych i studentów amerykańskich na studja do Francji.

5) Stworzenie agencji prasowej (artykułowej) i czasopisma w języku angielskim, przeznaczonych dla krajów anglo-amerykańskich.

6) Inauguracja „Maison de France" w centrum Rockefellera w N. Yorku.

7) Rozpowszechnienie broszury p. de Maud'huy o długach międzysojuszniczych.

8) Wspomniane już wyżej zawarcie umowy między agencją Havasa a Associated Press.

9) Stworzenie biura informacyjnego, zależnego od konsulatu francuskiego w N. Yorku, lecz kierowanego przez Amerykan.

10) Przewóz dzienników francuskich pocztą lotniczą (w Europie) i starania, aby ich cena sprzedażna zagranicą nie była zbyt wysoka.

11) Stworzenie centrali fotograficznej dla Europy Środkowej.

Dariac podkreśla ważną rolę propagandową, jaką mogą odegrać Francuzi stale zamieszkali zagranicą. Wspólnie z członkami narodów sprzymierzonych (Belgami, Polakami, Czechosłowakami i t. d.), mogą oni poważnie wpływać na opinję kraju, w którym zamieszkują. Należy też podtrzymać małe pisemka w języku francuskim, ukazujące się gdzie niegdzie zagranicą.

Sprawozdawca kładzie duży nacisk na pierwszorzędne znaczenie informacji telegraficznej w życiu międzynarodowem. Telegraphen-Union Hugenberga pracuje w ścisłym związku z amerykańskim koncernem Hearsta i dostarcza w ten sposób informacyj przeszło 1500 dziennikom zagranicznym. Frankfurcka „Europa Press" (nb. założona w czasie wojny światowej przez dowództwo

okręgu korpusu we Frankfurcie nad Menem!) pracuje łącznie z wiedeńską Telegraphen-Compagnie i dostarcza bezpłatnie informacyj Budapesztowi, Belgradowi i Bukaresztowi. „My, (t. j. Francuzi) nie posiadamy zupełnie podobnych organizacyj i zdaje się, że nie rozumiemy ich znaczenia... A jednak mają one znaczenie nietylko polityczne, ale również i gospodarcze". Za przykładem Polski, proponuje Dariac wprowadzenie konferencyj prasowych. Słowa prawdziwej pochwały znajduje autor raportu dla polskiej inicjatywy dwustronnych porozumień prasowych.

Francuzi — podkreśla Dariac — którzy wynaleźli kino, nie potrafili dotąd zużytkować jego możliwości propagandowych. Na całym świecie zaangażowane jest w przemyśle kinowym około 80 miljardów franków, w tem w Stanach Zjednoczonych przeszło 2 miljardy dolarów (czyli, według ówczesnego kursu, ponad 50 miljardów franków). Przemysł kinowy we Francji posiada około 5 miljardów franków kapitału inwestowanego. Na terytorjum Francji znajduje się około 3200 sal kinowych o łącznej pojemności przeszło 3 miljonów miejsc. Zasięg kina wynosi więc około $^1/_{12}$ ludności francuskiej dziennie.

Dostarczanie wiadomości korespondentom zagranicznym we Francji powinno również ulec wielkiej reformie. Należy uprzystępnić im wszelkie francuskie źródła informacji, jednocześnie zaś łamy prasy francuskiej otworzyć szeroko dla wiadomości napływających z zagranicy, bowiem w dziedzinie informacyjnej zasada wzajemności jest rzeczą konieczną!

Zkolei deputowany Dariac żąda reformy organizacyjnej służby dyplomatycznej, specjalnie zaś usprawnienia metod pracy i współdziałania poszczególnych wydziałów centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Niezbędne jest odnowienie polityki zagranicznej Francji (co w międzyczasie, pod energicznem kierownictwem ministra Barthou, stało się faktem dokonanym). Jeżeli polityka zagraniczna będzie dobra, to prowadzenie dobrej propagandy stanie się rzeczą łatwą. Pod koniec swego wyczerpującego sprawozdania, autor podkreśla z żalem marazm handlu zagranicznego, który utrudnia wyjście z kryzysu oraz nawiązanie bliższych a lepszych stosunków pomiędzy poszczególnemi państwami.

Wyczerpujące, bardzo ciekawe, choć miejscami nierówne sprawozdanie Dariaca wywołało w kołach politycznych Francji i zagranicą istną burzę. Wielu ludzi, zasadniczo przychylnych tezom autora, robi mu zarzut, że zbyt otwarcie poruszył szereg spraw propagandowych, które powinny były właściwie zostać

w cieniu, jako wiadomości o charakterze poufnym [1]). Prasa Hearsta oburzyła się zupełnie wyraźnie wobec projektów wpływania na amerykańską opinję publiczną, zaś pewne ustępy raportu, domagające się wysyłania zagranicę młodszych i lepiej prezentujących się prelegentów, zostały skomentowane tendencyjnie, w sposób wysoce dla Francji nieprzychylny. Pod wpływem purytanizmu czy też pseudo-purytanizmu Ameryki i Anglji, wyrażającego się w niechęci do wszelkiej „propagandy", miarodajne sfery francuskie odżegnały się od tego terminu i zaczęły bardzo wyraźnie podkreślać, że „propaganda jest jedynie informacją".

W kolejnem swojem sprawozdaniu budżetu francuskiego M. S. Z. na rok 1934 [2]), deputowany Dariac powołał się na swe zeszłoroczne opracowanie, dotyczące propagandy. W końcu 1933 r. Dariac zaproponował stworzenie Doradczego Komitetu Informacyjnego (Comité Consultatif de l'Information Nationale) i skupienie służby kontrpropagandowej w specjalnym Wysokim Komisarjacie Stosunków Pozadyplomatycznych (Haut Commissariat des Relations Extra-Diplomatiques). Projekt takiego rozwiązania organizacyjnego wyszedł z łona Związku Pisarzy — Byłych Kombatantów. Konieczność jego uzasadnia Dariac, jak następuje: „W chwili obecnej Francja jest niedostatecznie broniona przed opinją publiczną zagranicy, podczas gdy pewne państwa, zwłaszcza zaś Niemcy, rozporządzają dla swej propagandy potężnemi instrumentami, które wydatnie szkodzą wielkim interesom Francji". Następnie przytacza szereg listów, otrzymanych z Ameryki, w których poparte jest jego dążenie do stworzenia skutecznej francuskiej kontrpropagandy na terenie Stanów Zjednoczonych.

Do chwili obecnej (maj 1934) projekt Dariaca nie został zrealizowany.

W komentarzach do pozycji 40 budżetu francuskiego M. S. Z. na rok 1933 (specjalne fundusze na francuską służbę informacyjną zagranicą) znajdujemy pewne bardzo ciekawe wyjaśnienie. Mianowicie, na początku r. 1931 informowanie zagranicy ze źródeł francuskich prawie nie istniało. Informacje pochodziły głównie ze źródeł obcych, które często były nastawione wrogo wobec

---

[1]) Piotr Gaxotte, naczelny redaktor paryskiego tygodnika „Je suis partout" w Nr 131 swego pisma z 27 maja 1933.

[2]) Nr 2725. Chambre des Députés, aneks do stenogramu z posiedzenia Izby dnia 19 grudnia 1933.

Francji. W budżecie na rok 1931-32, fundusze na francuską służbę informacyjną zagranicą zostały powiększone o 14 miljonów, co dało możność znacznego polepszenia tej służby. Przedewszystkiem chodziło tu o scentralizowanie w Paryżu możliwie obszernych wiadomości zagranicznych, głównie europejskich, oraz o zorganizowanie rozsyłania tych wiadomości, przystosowanych jak najlepiej do potrzeb poszczególnych krajów, wraz z wiadomościami francuskiemi do Ameryki Południowej i Afryki Północnej oraz na Wschód i na Daleki Wschód.

Ten podwójny program mógł zostać zrealizowany tylko etapami. Okres budżetowy 1931-32, uzupełniony dziewięciu miesiącami okresu 1933, wykorzystano na realizację pierwszej części planu. Można się spodziewać, że, dzięki nowym środkom rozsyłania wiadomości, informacja francuska będzie mogła obecnie przenikać do państw europejskich w takim stopniu, na jaki pozwolą okoliczności oraz ustrój prasowy w niektórych z nich. Poza tem, informacja ta będzie mogła dotrzeć do Stanów Zjednoczonych bezpośrednio.

Kredyty przewidziane obecnie w pozycji 40 (t. j. 33 miljony franków na r. 1933 i tyleż na r. 1934) wystarczają dotychczas na prace organizacyjne; niebawem jednak — zdaniem sprawozdawcy — staną się niewystarczające.

Z sum przeznaczonych na francuską służbę informacyjną zagranicą szło rok rocznie 10 miljonów franków dla Alzacji i Lotaryngji, celem zwalczania m. in. propagandy autonomistów i separatystów. W uwagach przy odnośnej pozycji budżetu M. S. Z. na r. 1934 deputowany Dariac podkreśla, że w chwili obecnej wystarczyłoby przekazanie na ten cel 6 miljonów, a pozostałe 4 miljony należałoby przeznaczyć na zwykłe wydatki prasowe i propagandowe. Wogóle należałoby „przewentylować" poszczególne rubryki użycia tego kredytu. Życzenie sprawozdawcy budżetowego jest dzisiaj faktem dokonanym, przynajmniej w dziedzinie „wentylowania" funduszów. Obecny minister spraw zagranicznych Ludwik Barthou przeprowadził bowiem zaraz po objęciu swoich czynności kontrolę wydatków dyspozycyjnych i nowy ich rozdział, odpowiadający potrzebom chwili.

Organem, który obecnie centralizuje francuską służbę prasową i informacyjną, t. zn. również i propagandową, jest Wydział Prasowy M. S. Z., t. zw. „Service d'Information et de Presse". Składa się on z trzech referatów („sections").

1) Section de presse, pod kierunkiem naczelnika wy-

działu, jest w bezpośrednich stosunkach z przedstawicielami prasy francuskiej, prasy zagranicznej i agencyj informacyjnych. Otrzymuje wiadomości i wskazówki z gabinetu ministra, od sekretarza generalnego M. S. Z. (rodzaj wiceministra urzędniczego), od dyrekcji spraw politycznych oraz, dla spraw specjalnych lub technicznych — od poszczególnych wydziałów ministerstwa. Rozporządza kompletem depesz przedstawicieli francuskich zagranicą. Przegląda, wycina i przechowuje w archiwum wiadomości z prasy paryskiej, dotyczące zagranicy i polityki zagranicznej. Jednocześnie stanowi centralę administracyjno-prasową dla potrzeb ministerstwa. Wreszcie organizuje i kieruje, wespół z Agencją Havasa, francuską służbą informacyjną zagranicą, a specjalnie w Ameryce, oraz kontroluje ją pod względem technicznym i finansowym. Referat ten składa się z 6 urzędników, w tem 3 zawodowych dyplomatów lub urzędników konsularnych.

2) Section d'analyse de la presse étrangère bada prasę zagraniczną i tłumaczy poszczególne artykuły; urzędnicy tego referatu przeglądają około 200 gazet zagranicznych. Wyniki swoich prac publikuje referat w dwóch biuletynach: codziennym, zawierającym ogólny przegląd prasy zagranicznej z danego dnia, oraz perjodycznych, poświęconych prasie jednego z państw. Biuletyny perjodyczne pojawiają się w miarę potrzeby i stanowią metodyczne exposé spraw dyplomatycznych, wewnętrzno-politycznych i gospodarczych, dyskutowanych w prasie danego państwa. Nakład każdego z tych biuletynów wynosi tysiąc egzemplarzy. Referat tłumaczy też lub streszcza pewną ilość artykułów, których się nie rozpowszechnia, ale które mogą się przydać kilku osobom; takie artykuły są powielane na maszynie do pisania. Jak twierdzi Dariac, poszczególne biuletyny są nierówne pod względem swojego poziomu; najlepiej opracowane są biuletyny: angielski i niemiecki. Personel referatu stanowią: szef, 3 podszefów, 26 referentów lub tłumaczy oraz 9 tłumaczy pomocniczych.

3) Section de documentation dostarcza materjałów section de la presse, w miarę potrzeby. Opracowanie tego referatu jest wysyłane co tydzień kierownikom francuskich placówek dyplomatycznych i konsularnych; zawiera ono m. in. także informacje wewnętrzne o Francji. Referat składa się z 3 urzędników, ale posiłkuje się b. często specjalistami, nie należącymi do personelu M. S. Z.

Wydział Prasowy M. S. Z. opracował notatkę, w której zakomunikował sprawozdawcy swego budżetu, jakie reformy zostały dokonane w ciągu r. 1933. Dotyczą one czterech dziedzin.

1) Kontakt z prasą francuską i zagraniczną. Przedstawiciele prasy francuskiej (zgrupowani w związku prasy dyplomatycznej z syndykiem R. de Valfori, redaktorem „Information" i „Dépêche de Toulouse", na czele) przyjmowani są w Wydziale Prasowym dwa razy dziennie. Dziennikarze zagraniczni — na konferencjach prasowych — dwa razy tygodniowo: we wtorki i w piątki. Poza tem, w myśl życzeń i w miarę potrzeby, dziennikarze francuscy i zagraniczni przyjmowani są indywidualnie. Agencje telegraficzne utrzymują z Wydziałem Prasowym łączność osobistą lub telefoniczną; coraz większa ilość dziennikarzy francuskich i zagranicznych korzysta ze stałego kontaktu informacyjnego z Wydziałem Prasowym. Należy dodać, że przyjęcia dla prasy zagranicznej prowadzone są mistrzowsko przez naczelnika wydziału p. Comert, który z wielką uprzejmością i nadzwyczajnym taktem informuje dziennikarzy o najważniejszych aktualnych wytycznych polityki zagranicznej z francuskiego punktu widzenia.

2) Centralizacja informacyj. Wydział Prasowy M. S. Z. stara się scentralizować u siebie wszystkie wiadomości o Francji z zakresu działania poszczególnych ministerstw. Nawiązanie łączności z biurami prasowemi tych ministerstw zostało już częściowo dokonane. W każdem z nich wyznaczono do tego specjalnego urzędnika. Wszystkie otrzymywane w ten sposób przez Wydział Prasowy informacje, służą dla prasy zagranicznej i są nawet, jeśli zachodzi ku temu potrzeba, tłumaczone na obce języki. Z drugiej strony, Wydział Prasowy stara się informować prasę francuską o nastrojach oraz tendencjach opinji publicznej zagranicą.

3) Informacja francuska zagranicą. Wydział Prasowy uważa, że najskuteczniej można informować zagranicę przez paryskich korespondentów pism oraz agencyj zagranicznych. Chodzi więc o dostarczenie im możliwie szybkich i ścisłych wiadomości, co, jak wyżej wspomniano, ulega stałej poprawie.

Istnieje poza tem projekt emisji radjowej, zawierającej informacje (artykuły lub wytyczne), które mają być nadawane dla francuskich placówek dyplomatycznych i prasy zagranicznej. Odbywałyby się one z upaństwowionej stacji radja paryskiego.

Zarówno samo M. S. Z., jak i niektóre organizacje prywatne, zaczęły wysyłać zagranicę czasopisma oraz dokumentację treści gospodarczej i politycznej; doświadczeń jednak, czy wysyłki te

wywarły wpływ na opinję publiczną zagranicy, nie zdołano jeszcze dotąd zebrać.

4) Przeglądy prasy zagranicznej. Codzienny biuletyn prasy zagranicznej, wydawany przez Wydział Prasowy M. S. Z., przed r. 1933 zawierał tłumaczenia artykułów, które pojawiły się w prasie zagranicznej 3 lub 4 dni przedtem. Wieczorem doręczano biuletyn poszczególnym wydziałom M. S. Z., zaś nazajutrz rano abonentom paryskim. Obecnie biuletyn zawiera kilka stron depesz, streszczających prasę wielkich stolic europejskich. Depesze te dotyczą artykułów, które ukazały się w przeddzień, a nawet tego samego dnia. Część biuletynu poświęcona jest dosłownemu tłumaczeniu bardzo ważnych przemówień lub artykułów. Biuletyn dostarczany jest urzędnikom M. S. Z. o godz. 9 rano, zaś abonentom paryskim tegoż dnia wieczorem.

Na konferencjach międzynarodowych, codzienny przegląd prasy francuskiej i międzynarodowej, stanowiący pewnego rodzaju zwiększony „biuletyn codzienny", służy do informowania członków delegacji francuskiej i delegacyj zagranicznych, a rozdaje się go również dziennikarzom francuskim i zagranicznym. Biuletyn ten, ukazujący się w miejscu obrad konferencji już rano i redagowany bezstronnie, cieszy się wielkim popytem.

Jedną z reform prasowych, której dotąd jeszcze nie przeprowadzono, jest dążenie do stworzenia w ramach Wydziału Prasowego M. S. Z. centralnego urzędu badania prasy zagranicznej, który pracowałby dla wszystkich ministerstw i usunął tem samem podwójną lub potrójną pracę, wykonywaną dotychczas. Do chwili obecnej bowiem niektóre ministerstwa, jak Wojny, Marynarki Wojennej i Lotnictwa, utrzymują własne biura prasowe celem tłumaczenia z prasy zagranicznej. Tłumaczenia te pozostają z reguły w danem ministerstwie i nie są komunikowane innym władzom, dla których byłyby często b. ciekawe lub ważne.

Jeżeli przejdziemy zkolei do propagandy kulturalnej, to będziemy mieli do czynienia ze zużytkowaniem funduszów pozycyj 33 i 34 budżetu na r. 1934 (względnie analogicznych pozycyj 32 i 33 budżetu z r. 1933). Pierwsza z tych pozycyj (180 wzgl. 200 tysięcy franków) przeznaczona jest na zasiłki dla delegacyj naukowych i akademickich udających się zagranicę oraz na przyjmowanie takichże delegacyj zagranicznych we Francji. Związek studentów francuskich otrzymuje z tej pozycji 33 tysiące franków. Jest ona coraz bardziej redukowana; w r. 1932 wynosiła jeszcze 300 tysięcy franków.

Wydział propagandy kulturalnej (services des oeuvres françaises à l'étranger), który na r. 1934 rozporządza kredytem 36.242.750 franków (czyli o 1,4 miljona franków mniej, niż w r. 1933) składa się z trzech referatów (sections): uniwersyteckiego i szkolnego, artystyczno-literackiego i referatu „des oeuvres diverses".

„Wydział propagandy kulturalnej — pisze sprawozdawca budżetowy deputowany Dariac — działał we wszystkich dziedzinach, w których ma miejsce nasze promieniowanie intelektualne, starając się przytem o coraz ściślejszą koordynację aktywności naszych instytutów, o zaszczepienie im wspólnego ducha i o jak najszersze objęcie przyjaciół Francji w związkach przyjaciół naszych instytutów i w kołach byłych wychowanków naszych wszechnic".

Najbardziej czynny był, jak zwykle, referat uniwersytecki i szkolny, który zresztą rozporządza lwią częścią funduszów ogólnych całego wydziału. Oto wyniki osiągnięte w r. 1933:

1. Nowe katedry języka francuskiego na uniwersytecie w instytucie francuskim w Lizbonie.

2. Nowa szkoła francuska w Bilbao (Hiszpanja).

3. Wydatny współudział Francji w uniwersytecie międzynarodowym w Santander (5 uczonych francuskich).

4. Wymiana szkolna francusko-hiszpańska w liceach w Granja i w Wersalu.

5. Otwarcie filji angielskiego „instytutu francuskiego" w Leeds i przygotowania do założenia nowych oddziałów prowincjonalnych.

6. Francuz, profesor uniwersytetu, po raz pierwszy zostaje powołany, na stanowisko dyrektora nauk francuskich, do sławnego college w Eaton.

7. Kluby francuskie w Oxford i Cambridge, w porozumieniu z instytutem francuskim, organizują plan odczytów i wystaw francuskich na terenie Anglji.

8. Inauguracja w Amsterdamie instytutu francuskiego, stanowiącego równocześnie centralę dla dalszego kształcenia się, Francuzów w „specjalnościach" holenderskich (agronomja, administracja kolonjalna, architektura i t. d.).

9. Wielka aktywność instytutu i francuskiej misji uniwersyteckiej w Rumunji; wciągnięcie w orbitę zainteresowań Francją szerokich warstw społeczeństwa.

10. Kursy pedagogiczne i wakacyjne dla przyszłych nauczycieli języka francuskiego, urządzone przez instytut francuski

w Czechosłowacji; odczyty dla medyków i techników, którzy odbyli wielką podróż po Francji.

11. Francuskie kursy wakacyjne w Jugosławji, Bułgarji i Grecji.

12. Przygotowania do naukowej aktywności francuskiej na terytorjum Z. S. R. R., a to dzięki zbliżeniu obu państw; książki francuskie, które zostaną tam wysłane, będą odpowiadały warunkom ustalonym przez Ludowy Komisarjat Oświaty (Narkompros).

13. Rozwój francuskiej misji laickiej, która na ostatnim kongresie w lipcu 1934 r. ustaliła nowe wytyczne, mianowicie dostosowanie swej działalności do potrzeb narodów wschodnich. Tradycyjnym zwyczajem francuskim, pionierzy cywilizacji francuskiej uwzględniają aspiracje narodowe poszczególnych plemion. Liceum francuskie w Damaszku jest ośrodkiem wszystkich manifestacyj francuskich i francusko-syryjskich, a to m. in. dzięki swej wielkiej sali; wkrótce zostanie otwarte liceum w Aleppo. Instytut francuski w Damaszku staje się centrum studjów nad Syrją i nad całym światem arabskim; promieniuje on aż do Iraku, Egiptu i Persji. „Na całym Bliskim Wschodzie — czytamy w sprawozdaniu — kultura francuska pozostaje na pierwszem miejscu, pomimo starań innych kultur. Jest ona bowiem najbliższa i najdawniejsza, a poza tem respektuje bardziej, niż inne, kulturę lokalną". Turcja pozostawiła profesorów francuskich na uniwersytecie i w liceum w Galata Serai. Pożądane byłoby stworzenie katedry cywilizacji i historji tureckiej w Sorbonie. W Egipcie wykłada 4 profesorów francuskich na wydziale prawnym, a 2 na wydziale humanistycznym. W r. 1934 przybywają również do szkół żydowskich gmin wyznaniowych nauczyciele francuscy. W Iraku pracuje się nad zestawieniem programu szkół, któryby uwzględniał kulturę i język francuski, a jednocześnie był do przyjęcia dla miejscowego rządu. W Persji przedłużono kontrakt p. Godarda, jako dyrektora wydziału starożytności.

Na Dalekim Wschodzie, dom francusko-japoński w Tokjo rozwija się pod nowem kierownictwem profesora wydziału prawnego w Paryżu p. de la Morandière; wpływa on m. in. też na prawników japońskich w duchu jurysprudencji francuskiej. Instytut francuski w Kjoto tworzy kursy dla studentów japońskich. W Chinach, wizyta wybitnego chinologa Pelliota, profesora Collège de France, doprowadziła do prób reorganizacji nauki języka francuskiego na uniwersytetach, specjalnie zaś na uniwersytecie francusko-chińskim w Pekinie. Prof. Pelliot nabył na miejscu wspa-

niałą bibljotekę z dziedziny chinologji dla uniwersytetów francuskich. Szkoła założona przez francuski zarząd miasta w Tien-Tsin rozwija się bardzo pomyślnie.

W Stanach Zjednoczonych A. P. język francuski jest ciągle jeszcze studjowany. Istnieje żywa wymiana uniwersytecka—profesorska i studencka — z Francją. Należy bardziej pomagać profesorom francuskim udającym się na wykłady do Stanów Zjednoczonych, niż to czyniono dotychczas. Również należy popierać dzieło czysto amerykańskie, jakiem jest instytut francuski w N. Yorku, oraz fundację obu narodów — instytut francuski w Waszyngtonie, „muzeum relikwij przeszłości francuskiej w Ameryce". Ważną rzeczą jest podkreślanie wspólności wielkich idei demokratycznych obu krajów. Ugrupowania Amerykan mówiących po francusku (w Kanadzie, Luizjanie, w Nowej Anglji i w Kalifornji) działają bardzo aktywnie. Obecnie Francja stara się o zorganizowanie stałych odczytów w języku angielskim, któreby informowały słuchaczy uniwersytetów i członków klubów amerykańskich -- specjalnie w stanach środkowych i zachodnich — o wielkich zagadnieniach francuskich. Jednocześnie trzeba będzie rozwinąć w Stanach Zjednoczonych kolportaż francuskich materjałów informacyjnych, rozsyłając je wszystkim Francuzom i przyjaciołom Francji.

W Meksyku bada się możliwości założenia liceum francusko-meksykańskiego, któreby odpowiadało zarówno potrzebom kolonji francuskiej, jak też oficjalnym poglądom rządu meksykańskiego. Liceum francusko-brazylijskie w Sao Paulo nie odczuwa już skutków niedawnego kryzysu, a odczyty profesora literatury francuskiej Garrica (Francuza) na uniwersytecie w Rio de Janeiro i w Sao Paulo wywarły wielki wpływ na inteligencję brazylijską. W Montevideo rozpocznie się wkrótce budowa drugiego liceum francuskiego; istniejące już liczy około tysiąca uczni. W Bogota działa francuska szkoła laicka; druga taka szkoła powstanie wkrótce w Santiago de Chile, gdzie dotychczas kursy Alliance Française zgromadziły przeszło 500 słuchaczy.

Powyższe zestawienie dotyczy tylko „zysków" kulturalnych Francji zagranicą w okresie r. 1933. Nie obejmuje ono całokształtu instytutów, szkół, kursów i wykładowców francuskich zagranicą, którzy w dalszym ciągu, bez rozgłosu, prowadzą swoją pożyteczną dla Francji działalność.

Dostarczanie czasopism i książek francuskich zagranicę, przedewszystkiem do ośrodków francuskiego życia intelektual-

nego, a poza tem dla kół naukowych i t. d., subsydjowane jest, chociaż w dość skromnym zakresie, przez wydział propagandy kulturalnej. Wydział ten pomaga również przy urządzaniu odczytów francuskich zagranicą oraz kieruje akcją organizacyjną przy międzynarodowych manifestacjach natury naukowej, artystycznej i t. p., jak wystawy, konferencje, gościnne występy artystów francuskich i t. p. M. S. Z. subsydjuje też francuskie towarzystwa filantropijne zagranicą, jednocześnie zaś dąży do koordynacji ich działalności; wspomaga również związki będące przejawem francuskiej ekspansji kulturalnej, jak np. Alliance Française, ale i tu sprawuje nadzór.

Wydział propagandy kulturalnej zajmuje się również kwestją wyzyskania do swoich celów turystyki i sportów i przywiązuje specjalną uwagę do kina i radja.

Filmy mówione mają utrzymywać i rozpowszechniać znajomość języka francuskiego zagranicą oraz propagować sztukę francuską. Popieranie wytwórczości filmowej byłoby b. ważne specjalnie dla Bliskiego Wschodu, gdzie język francuski jest w regresji. Wydział utrzymuje stałe stosunki z komitetem francuskiego filmu mówionego przy uniwersytecie Harward (w Stanach Zjednoczonych); komitet ten jest niejako próbnem laboratorjum i centralą propagandy filmu francuskiego w Ameryce. Od francuskich aktualności filmowych wydział propagandy kulturalnej wymaga, aby dawały one stale wierny obraz życia gospodarczego, aktywności naukowo-artystycznej i t. p. dziedzin życia francuskiego. Na przyszłość — przynajmniej M. S. Z., w porozumieniu z innemi ministerstwami, dąży do tego — eksporterzy filmów francuskich mają być subsydjowani, podobnie jak to ma już miejsce w III Rzeszy z eksporterami filmów niemieckich.

Wydział propagandy kulturalnej, w porozumieniu z Ministerstwem Poczt i Telegrafów oraz z Ministerstwem Oświaty Narodowej, dąży do wpływania na programy rozgłośni radjowych w duchu propagandy kultury francuskiej zagranicą. W tym celu stara się o wprowadzenie emisyj dostosowanych do psychiki niektórych krajów. Poparł stworzenie Radio-Club France — Amérique, w którym przemawiają co tydzień, po angielsku, wybitni Amerykanie, bawiący przejazdem we Francji, jak np. literaci, artyści, lekarze, inżynierowie lub przemysłowcy. Pogadanki te trwają od 10 do 15 minut każda i mają zapoznać słuchaczy amerykańskich z francuskiemi prądami myśli, warunkami pracy i t. d. Wydział stara się obecnie, wespół z innemi zaintereso-

wanemi władzami, o zorganizowanie paru wielkich manifestacyj radjowych, poświęconych muzyce francuskiej.

A oto syntetyczne ujęcie aktywności wydziału propagandy kulturalnej:

„Stara się on zawsze o skoordynowanie rozproszonej aktywności, o narzucenie wspólnego punktu widzenia, o przeprowadzenie surowej selekcji wszelkich manifestacyj organizowanych dla zagranicy oraz o obronę u innych władz francuskich potrzeb wpływów francuskich zagranicą".

Pozostaje do poruszenia jedna jeszcze bardzo ważna dziedzina propagandowa, a mianowicie radjo francuskie. Nowe drogi dla niego wskazali Amerykanie, Niemcy i Rosjanie.

„Europa, może z wyjątkiem jednych tylko Niemiec, nie wie, co to jest radjo — oświadczył naczelny redaktor paryskiego wydania „New York Herald" p. Lawrence Hills na zebraniu paryskiego American Club w dniu 25 stycznia 1934 — Jest to nowy i cudowny wprost instrument, który pozwala człowiekowi mówić do każdego ze swoich współobywateli, aż do najodleglejszych prowincyj włącznie, aż do najbiedniejszych chat. Prezydent Roosevelt używa radja w sposób nadzwyczajny. Ma on właściwy głos i właściwą manierę. Zwraca się on wprost do narodu, który ocenia własnemi uszami, zamiast oceniać według tego, co inni mówią lub piszą".

Ostatnie próby premjera Doumergue'a, który już dwukrotnie przemawiał przez radjo do Francuzów, dowiodły, jak ważnym instrumentem propagandy wewnętrznej może być „T. S. F." Dotychczas Francja zazdrośnie strzegła „swobody" t. j. bezbarwności politycznej radja. Szło to tak daleko, że w pewnej chwili skasowano t. zw. „causeries réligieuses", t. j. kazania, wygłaszane dla kilku wyznań przez radjo. Wobec głośnych protestów, kazania przywrócono, ale dano im przeciwwagę w formie „pogadanek moralno-naukowych", z których pierwszą wygłosił znakomity filozof Henryk Bergson.

Również informacje radjowe mają być „absolutnie objektywne i jak najszybsze". „Z natury rzeczy, mają one być krótkie i o charakterze analitycznym. Nie będą one w stanie zastąpić prasy drukowanej i rywalizować z nią w obfitości treści". Takie oświadczenie rozesłał redakcjom paryskim na początku stycznia 1934 r. ówczesny francuski minister poczt i telegrafów Mistler. Wyraża on poglądy zupełnie odmienne od kierowników radja

niemieckiego, którzy świadomie i dość skutecznie rywalizują z prasą drukowaną. Ale nawet ograniczona służba informacyjna francuskich rozgłośni państwowych konkuruje szybkością informacji z dziennikami. Stacje radjowe zostały ostatnio połączone bezpośrednio z agencjami telegraficznemi, ministerstwami, Senatem oraz Izbą Deputowanych i wyprzedzają często prasę drukowaną o kilka godzin. Krwawe rozruchy paryskie z dnia 6 lutego 1934 zostały jednak przez radjo niemal pominięte milczeniem. Wywołało to w dwa dni później ostry protest grupy prasy radjowej, wchodzącej w skład Syndicat National des Journalistes. Dziennikarze radjowi zgadzają się, że informowanie publiczności przez radjo wymaga pewnych ostrożności, ale uważają, iż najlepiej dbać o to będą wytrawni zawodowcy prasowi, którym powinno zostać powierzone kierownictwo.

Liczba radjoabonentów w dniu 31 stycznia 1934 r. wynosiła 1.433.702 (wobec 1.307.885 w dniu 1 listopada 1933), a więc niemal półtora miljona. Roczna opłata za aparat wynosi obecnie 50 franków. W dniu 31 stycznia 1934 r. zainkasowano tytułem tej opłaty 67.107.900 franków plus 4.984.793 franków podatku od lamp radjowych. Ogółem więc radjofonja francuska rozporządza zgórą 72 miljonami franków rocznie. Autorzy, których utwory rozgłaszane są przez radjo, otrzymują we Francji bardzo niskie wynagrodzenia, które wynoszą ogółem 1.700.000 franków rocznie. Wykonawcy programów też nie są zbyt dobrze płatni. Niewątpliwie, Ministerstwo Poczt i Telegrafów część sum uzyskanych z podatku radjowego używa na konstrukcje techniczne.

Według ilości radjoabonentów, Francja zajmuje piąte miejsce w świecie, po Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji, Niemczech i Japonji. Radjofonja francuska jest obecnie w fazie realizacji t. zw. „programu urządzenia narodowej sieci radjowej", zwanego również „planem Ferrié", od nazwiska niedawno zmarłego generała, wybitnego specjalisty w tej dziedzinie. Po zrealizowaniu tego programu, radjofonja francuska będzie mimo wszystko słabsza od radjofonji niemieckiej, odpowie jednak najnowszym wymaganiom technicznym oraz międzynarodowemu znaczeniu Francji.

„Sieć narodowa" składać się będzie z dwunastu silnych stacyj nadawczych długofalowych, a mianowicie z 1 stacji narodowej i 11 stacyj okręgowych. Stacja narodowa będzie miała moc 150 kilowatów, a stacje okręgowe — od 60 do 120 kilowatów. Poza tem ma powstać centralna stacja zamorska, zwana

kolonjalną, która ma nadawać na falach krótkich emisje dla Azji (przedewszystkiem dla Indochin), dla Afryki (głównie dla kolonij francuskich) oraz dla obu Ameryk. Protektoraty francuskie w północnej Afryce mają swoje własne stacja nadawcze. Poza stacjami państwowemi, zarządzanemi przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów, istnieje pewna ilość stacyj prywatnych, które jednak skazane są na wymarcie. Państwo stara się bowiem obecnie o ujęcie w swe ręce faktycznego monopolu radjowego, podczas gdy przed dziesięciu, a nawet przed kilku jeszcze laty, popierało inicjatywę prywatną w tej dziedzinie.

W r. 1931 parlament uchwalił kredyt 65 miljonów franków na urządzenie „sieci narodowej". Dzięki temu, państwo mogło wykupić z rąk prywatnych stację „Radio Paris", zbudowaną w Essarts-le-Roi, w odległości 15 km od Rambouillet pod Paryżem, która ma służyć jako wielka stacja narodowa. Poza tem wybudowano już siedem nowych stacyj okręgowych.

Z datą 20 listopada 1933 r. [1]) ukazały się dwa dekrety prezydenta Republiki, z których pierwszy dotyczy organizacji dyrekcji narodowej stacji nadawczej, drugi zaś ustanawia komitet koordynacyjny stacyj państwowych: narodowej, okręgowych i kolonjalnej, oraz stacyj prywatnych. Tem samem został zrobiony wielki krok naprzód w kierunku scalenia radjofonji francuskiej.

Teoretycznie, reorganizacja radja francuskiego ma być zakończona w r. 1935; w praktyce, może nastąpić opóźnienie o rok.

Należy podkreślić, że całkowite opanowanie radja przez państwo nie obeszło się bez wielu intryg ze strony wielkiego przemysłu międzynarodowego, który zdołał nawet w pewnej chwili zapewnić sobie wyjątkowe prerogatywy w dziedzinie radja i kablów podmorskich. Ciekawe światło na panujące wówczas stosunki rzuca sprawozdanie deputowanego Ernesta Lafont, opracowane w r. 1930 z ramienia komisji finansów Izby Deputowanych. W sprawozdaniu tem Lafont podkreśla, że zaraz po zakończeniu wojny wielkie firmy finansowo-techniczne zaczęły starać się o monopole radjowe w najrozmaitszych krajach. „Compagnie Marconi" nie zdołała niczego uzyskać we Francji, ale stworzyła w Stanach Zjednoczonych wielką „Radio-Corporation of America" i nawiązała bardzo bliskie stosunki z niemiecką firmą „Telefunken". Prywatna firma francuska „Compagnie Générale de T. S. F.",

---

[1]) Journal Officiel de la Republique Française z dn. 22. XI 33.

która wysunęła zkolei dla eksploatacji firmę „Radio-France", zdołała zawrzeć w r. 1920 korzystną dla siebie umowę z rządem francuskim, która w rezultacie opóźniła rozwój radja francuskiego, państwo zaś naraziła na miljonowe straty. Firma ta weszła do międzynarodowego trustu Marconiego. Aby skłonić rząd do zawarcia z nią umowy, „Compagnie Générale de T. S. F." twierdziła, że żadne amerykańskie towarzystwo radjowe nie będzie współpracowało z francuskiem radjem państwowem, że ma ona możność otrzymania ważnej koncesji w Argentynie i że rozporządza pierwszorzędnym sprzętem technicznym. Wszystkie te twierdzenia były nieprawdziwe: możność zawarcia umowy między rządem francuskim a „Radio-Corporation" istniała (dowodem tego są analogiczne umowy, zawarte przez Z. S. R. R., Japonję, państwa skandynawskie, Polskę i Belgję), eksploatację radja w Argentynie prowadzi firma „Transradio International", będąca towarzystwem przedewszystkiem niemieckiem, zaś rzekoma przewaga techniczna aparatów „Compagnie Générale" okazała się również fikcją. W ostatnich latach, rząd i parlament we Francji wypowiedziały się kilkakrotnie bardzo ostro przeciwko współpracy towarzystw prywatnych i w rezultacie nastąpiła reorganizacja radjofonji, przy oparciu jej o nowostworzoną „sieć narodową".

Powyższy zarys, przedstawiający linje wytyczne propagandy francuskiej w chwili obecnej, byłby niekompletny, gdyby pominąć milczeniem ostatnią podróż ministra spraw zagranicznych Barthou do Warszawy i Pragi. W „Tempsie" paryskim z dn. 28 kwietnia 1934, wspomniany już wyżej znany publicysta francuski hr. Włodzimierz d'Ormesson zamieścił b. ciekawy artykuł o „podróżach francuskich".

> „Mówimy często — pisze d'Ormesson — o naszej propagandzie... Płaczemy nad jej niewystarczalnością, nad jej brakami, zwłaszcza, gdy widzimy fale wrogiej propagandy, które idą ku nam... Ale, mojem zdaniem, zdrowa, skuteczna i konieczna propaganda polega na naturalnem promieniowaniu danego kraju... A najlepszymi agentami tego promieniowania są te wielkie osobistości, które Francja deleguje zagranicę i które przynoszą tej zagranicy prestige i głos Francji. Nigdy nie określi się dostatecznie, jak bardzo przysłużyli się naszej sprawie podczas swoich podróży tacy ludzie, jak Foch, Joffre lub Lyautey (którego najbardziej uwielbiają Anglicy i Włosi). Nie potrafimy jeszcze wyzyskać w dostateczny sposób dla promieniowania Francji nazewnątrz tych wybitnych osobistości, które posiadamy we wszystkich dziedzinach życia.

Dlatego też możemy sobie pogratulować, że p. Barthou, po udaniu się do Belgji, podróżuje w chwili obecnej po Polsce i Czechosłowacji. Miejmy nadzieję, że wkrótce nastąpią inne wizyty w stolicach państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych. Chwila obecna nadaje się doskonale do tych koniecznych posunięć. Dzięki rządowi unji narodowej, który już tak bardzo naprawił położenie Francji i który — a chcemy tego — długo jeszcze kierować będzie naszym krajem, Francja odzyskała swoje oblicze i swoją równowagę. I dobrze jest, że nasi przyjaciele oraz ci, którzy są dla nas mniej przyjaźnie usposobieni, zdają sobie z tego sprawę".

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Ostatnie słowo Niemiec w sprawie rozbrojenia. Budżet niemiecki w r. 1934/35: niedostateczność publikacji, budżet wojska i wydatki na zbrojenia, przygotowania do reorganizacji czy do powiększenia wojska?

Wymiana poglądów na tematy rozbrojeniowe pomiędzy rządami: Anglji, Francji, Włoch i Niemiec, która — jak wiadomo — nie doprowadziła do uzgodnienia opinij, stanowi właściwe tło, na którem rozpatrywać należy opublikowany ostatnio budżet Rzeszy na rok 1934/35. Celem uzupełnienia tego obrazu, należy jednak uwzględnić jeszcze ostatnie słowo Niemiec w sprawie rozbrojenia, zawarte w odpowiedzi na memorjał brytyjski z dnia 9 lutego 1934 roku [1]). Jest to nota z dnia 16 kwietnia b. r., charakterystyczna o tyle, że stanowi niejako ostatni wyraz ustępstw — a więc i minimum żądań — ze strony Niemiec na rzecz tez angielskich. Dotyczą one dwóch zasadniczych kwestyj: lotnictwa, co do którego ostatni memorjał angielski proponował odsunięcie decyzji na okres dwóch lat, oraz formacyj S. A. i S. S., których zniesienia zgodnie domagały się: Francja i Anglja.

Jeśli rząd brytyjski łudził się choć przez chwilę, że propozycje jego mogą doprowadzić do kompromisu, to odpowiedź niemiecka z dnia 16 kwietnia b. r. złudzenia te ostatecznie rozwiewa.

„Rząd niemiecki — czytamy w tej nocie — uważa za rzecz niemożliwą czekać dwa lata na prawo posiadania środków zapewniających państwu obronę powietrzną. Pragnie on od początku konwencji posiadać siłę lotniczą o charakterze obronnym, składającą się z aparatów o małym promieniu działania, bez samolotów bombardujących, z tem, że ilość ich nie powinna być niższa od 30% całości sił lotniczych będących w posiadaniu sąsiadów Niemiec lub 50% lotnictwa wojskowego posiadanego przez Francję (w metropolji i kolonjach Afryki Północnej)".

Skromne te żądania dotyczą tylko pierwszego okresu konwencji, t. j. pierwszych pięciu lat. W ciągu następnych, rząd niemiecki domagać się będzie „całkowitego parytetu w siłach lotniczych z głównemi mocarstwami lotniczemi" w drodze bądź to redukcji innych lotnictw, bądź też zwiększenia własnego.

Co do S. A. i S. S., to Niemcy skłonne są dać na podstawie wzajemności zobowiązania decydujące — ich zdaniem — o niewojskowym charakterze tych formacyj, a mianowicie:

---

[1]) Patrz „Bellona", marzec — kwiecień 1934.

Nota niemiecka, o której mowa, ogłoszona jest m. i. w wydawnictwie francuskiego M. S. Z. p. t. „Negociations relatives à la réduction et à la limitation des armements".

że nie będą one uzbrojone,

że nie będą ćwiczone w używaniu broni,

że nie będą ani szkolone, ani dowodzone pośrednio lub bezpośrednio przez oficerów wojska regularnego,

że nie będą koncentrowane ani szkolone w obozach wojskowych,

że nie będą brały udziału w ćwiczeniach wojskowych.

Ponadto rząd niemiecki wyraża swą zgodę na przesunięcie terminu redukcji wojsk innych państw na drugi okres konwencji, t. j. na okres pięciu lat. (Jest to częściowe uwzględnienie tezy francuskiej).

Nota ta stanowi niezbędne uzupełnienie do dwóch poprzednich memorjałów, precyzujących żądania niemieckie w sprawie dozbrojenia. A więc: stworzenie 300 tys. wojska o krótkim terminie służby (noty niemieckie nazywają je „milicją"), uzbrojenie go niezwłocznie we wszelkie typy sprzętu obronnego, pozostawienie niezależnie od tego wojska ukrytego w postaci S. A. i S. S., wreszcie lotnictwo w ilości 30% lotnictwa posiadanego obecnie przez wszystkie państwa sąsiadujące z Niemcami z tem, że po okresie pierwszych lat pięciu Niemcy otrzymają całkowity parytet w dziedzinie lotnictwa z głównemi mocarstwami lotniczemi Europy.

W tych warunkach, opublikowany ostatnio budżet wojskowy Niemiec na rok 1934/35, zamykający się sumą o 221 miljn. mk. zgórą wyższą, niż w roku ubiegłym, świadczy bardzo wymownie o tem, że dozbrojenie Niemiec przestaje być zamierzeniem, a wchodzi w fazę realizacji. Jest to znamienne tem bardziej, że gwałtowny wzrost wydatków na wojsko ma miejsce w chwili, kiedy sytuacja finansowa Rzeszy — wobec spadku pokrycia waluty w złocie do 3,4% — staje się istotnie groźna. Wskazuje to, że plan dozbrojenia realizowany będzie bez względu na położenie gospodarcze kraju.

Budżety wojskowe Niemiec były zawsze wysokie, zwłaszcza w przeliczeniu na oficjalną 100-tysięczną Reichswehrę i 15-tysięczną marynarkę wojenną. Tem niemniej od kilku lat utrzymywały się one na pewnym poziomie, nie wykazując większych odchyleń. Oto dla przykładu zestawienie budżetów za ostatnie 10 lat (w miljonach marek):

Rok	Wojsko lądowe	Marynarka
1924/25	359,0	99,6
1925/26	476,5	156,8
1926/27	504,0	200,2
1927/28	554,0	215,4
1928/29	568,3	229,4
1929/30	491,9	183,0
1930/31	514,3	195,9
1931/32	497,8	191,9
1932/33	487,1	187,3
1933/34	484,9	186,2

Jak wynika z powyższego zestawienia, począwszy od roku 1931/32 budżety wojskowe Niemiec (wojsko lądowe i marynarka) utrzymywały się na poziomie

poniżej 700 miljonów mk. Dopiero w roku bieżącym mamy gwałtowny skok o 221 zgórą miljonów mk., nie licząc już znacznego wzrostu budżetu lotnictwa i sum przeznaczonych oficjalnie po raz pierwszy na formacje S. A. i S. S.

Ogólny budżet państwowy Rzeszy na rok 1934/35 wzrasta w porównaniu z budżetem zeszłorocznym o 530.782.550 mk., dochodząc do sumy 6.458.281.000 mk. Zwiększenie to ma być pokryte w drodze wpływów nadzwyczajnych, głównie z pożyczki wewnętrznej i sprzedaży akcyj kolejowych.

Po stronie wydatków, zwiększenie budżetu przypada głównie na:

— wojsko i marynarkę wojenną	221 900.000
— lotnictwo	131.839 200
— inspektorat dróg	35.821.900
— budowę autostrad	72.255.200
— drogi wodne	7.150.500
— propagandę	13.890.800
— obszary nadgraniczne	26.018.000

Wyszczególnione wyżej pozycje budżetowe, które pochłaniają gros tegorocznego zwiększenia budżetu Rzeszy (w naszej walucie wynosi ono ponad miljard zł), są tak wymowne, iż nie wymagają żadnych komentarzy co do istotnego znaczenia wzrostu budżetu. Z wyjątkiem dwóch pozycyj (drogi wodne i propaganda), czyniących w sumie około 21 miljonów mk., reszta przeznaczona została na cele związane mniej lub więcej blisko ze sprawą przygotowania kraju do wojny. Pozycje te są jednak charakterystyczne i z tego względu, że stanowią one niejako miarę dalszych możliwości podnoszenia budżetu wojskowego. Faktycznie bowiem większość tych pozycyj nie jest wyrazem konieczności i bez trudu rząd Rzeszy mógłby z wydatków tych zrezygnować na rzecz bardziej istotnych i bardziej pilnych potrzeb.

Przejdźmy do właściwego budżetu wojskowego.

Niestety, jest on opublikowany w sposób wysoce lakoniczny, ogranicza się bowiem tylko do podania kilkunastu zasadniczych pozycyj bez ich specyfikacji i motywacji szczegółów. Je to—nawiasem mówiąc—niezmiernie charakterystyczne dla pozytywnych wyników pracy konferencji rozbrojeniowej, która przez swą komisję generalną jeszcze dnia 8 czerwca 1933 roku „a p r o b o w a ł a j e d n o g ł o ś n i e z a s a d ę s y s t e m u p u b l i k a c j i o d n o ś n i e w y d a t k ó w n a o b r o n ę n a r o d o w ą" zgodnie z szeroko zakreślonym planem komisji budżetowej. Uznanie tej zasady po raz drugi potwierdzone zostało przez komisję generalną w dniu 11 czerwca b. r. Tymczasem w praktyce aż do roku 1932/33 budżety niemieckie publikowane były szczegółowo, a właśnie od roku 1933 ukazują się w formie kilkunastu niewiele mówiących pozycyj.

Przy dzisiejszym stanie zbrojeń Rzeszy, mówiąc o wydatkach na wojsko należy mieć na względzie wydatki na wojsko lądowe, marynarkę wojenną, lotnictwo i formacje „paramilitarne".

1) W o j s k o l ą d o w e.

Preliminarz na r. 1934/35 przewiduje tutaj:

wydatki stałe	574,5 miljn. mk.
wydatki jednorazowe	80,1 „ „
razem .	654,6 miljn. mk.

W porównaniu z rokiem ubiegłym (wydatki stałe 455,3 miljn. mk., wydatki jednorazowe 27,3 miljn. mk., razem 482,6 miljn. mk.), daje to zwiększenie o 172 miljn. mk. w obydwóch kategorjach wydatków.

Czem wytłumaczyć ten gwałtowny wzrost?

Rząd niemiecki odpowiada na to oficjalnie ambasadorowi Wielkiej Brytanji w Berlinie w następujący sposób:

„Zwiększenie to jest niezbędne ze względu na przygotowania, przewidziane już na okres roku budżetowego 1934/35, do przeobrażenia wojska niemieckiego w milicję o krótkim terminie służby w uwzględnieniu obecnego stanu rokowań na tematy rozbrojeniowe".

Rzut oka na porównawcze zestawienie poszczególnych pozycyj budżetowych w dziale wydatków stałych z lat 1933/34 i 1934/35 wyjaśnia bliżej właściwy charakter zmian dokonanych w tegorocznym budżecie. (Dla porównania, podaję również odpowiednie pozycje budżetu niemieckiego z 1913 r.).

Dział budżetowy	1913	1933/34	1934/35
	w miljonach marek		
Kierownictwo i administracja wojska	9,2	7,9	9,3
Zaopatrzenie pieniężne wojska	264,8	201,4	246,4
Szkolnictwo wojskowe	10,9	9,0	9,8
Pobory urzędników	6,8	18,8	22,9
Wyżywienie	222,0	18,6	24,1
Umundurowanie	55,7	25,5	35,4
Pomieszczenia	77,6	39,0	52,0
Podróże i przeniesienia	26,1	4,4	4,9
Służba zdrowia	18,4	3,9	5,1
Służba weterynaryjna	29,4 (łącznie ze Zakupem koni)	2,2	2,8
Zakup koni		8,1	10,6
Broń, amunicja i sprzęt	98,4	67,4	88,5
Administracja zbrojowni	2,5	11,1	13,2
Sprzęt saperski i łącznościowy, samochody i twierdze	26,3	36,5	47,3
Różne	31,5	1,9	2,2
Razem	879,6	455,7	574,5

Patrząc na to zestawienie głównych wydatków na wojsko lądowe, trudno jest zgodzić się z tem, że sumy tegoroczne preliminowane są pod kątem widzenia przygotowań do reorganizacji, mającej doprowadzić do przeobrażenia wojska zawodowego w wojsko milicyjne. Widoczne jest natomiast wyraźnie, że chodzi tu raczej o zwiększenie istniejącego wojska bez zmiany (przynajmniej narazie) systemu, musiałoby to bowiem spowodować zasadnicze zmiany w samym układzie budżetu. Koszty związane z owemi „przygotowaniami" pokryte będą prawdopodobnie z konta „wydatków jednorazowych".

Co uderza w podanej wyżej tabelce? Zaopatrzenie pieniężne wzrasta do 246,4 miljn. mk., zbliżając się do odpowiedniej sumy z roku 1913. Wówczas jednak wchodziło w grę wielkie wojsko, liczące ponad 647 tys. ludzi. Oczywista więc rzecz, że pozycja ta na rok 1934/35 zapreliminowana została według dawnych norm, obowiązujących w wojsku zawodowem, ale w przewidywaniu pewnego zwiększenia kontyngentu. Potwierdzać się to zdaje pozycja „pobory urzędników", wzrastająca w porównaniu z rokiem ubiegłym jeszcze o 4 zgórą miljn. marek. Ta olbrzymia masa urzędników jest właśnie charakterystyczna dla niemieckiego powojennego wojska zawodowego. Wreszcie dalsze potwierdzenie przypuszczenia, że w grę wchodzi tu nie przygotowanie do reorganizacji, a zwiększenie istniejącego wojska, stanowi fakt, że na wyżywienie zapreliminowano o 5,5 miljn. marek wiecej, niż w roku ubiegłym. Wzrost ten znajduje dostateczne uzasadnienie w zwiększonej pozycji na zakup koni, bowiem pozycja „wyżywienie" obejmuje m. in. i wyżywienie koni.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się sprawa materjałowa.

Zwiększenie pozycji „zakup koni" o 2,5 miljn. mk. świadczy oczywiście o postanowionej rozbudowie kawalerji, nie kupuje się bowiem koni w przewidywaniu mogącej nastąpić reorganizacji. Na „broń, amunicję i sprzęt" budżet preliminuje 88,5 miljn. mk., a więc prawie 90% tej sumy, jaką wydatkowano na ten cel w 1913 roku dla 647.000 wojska. Do tego należałoby faktycznie dodać zupełnie niezrozumiałą pozycję 13,2 miljn. mk. na utrzymanie zbrojowni, skoro w 1913 roku na ten cel wydatkowano tylko 2,5 miljn. mk. Wreszcie na wyposażenie w sprzęt saperski, łączności, na samochody i twierdze budżet 1934/35 przewiduje 47,3 miljn. mk., podczas gdy w r. ubiegłym wydatkowano 36,5 miljn. mk., a w r. 1913 na cel ten poszło tylko 26,3 miljn. mk.

2) Marynarka wojenna.

Preliminarz na rok 1934/35 przewiduje:

wydatki stałe	—	128,2 miljn. mk.
wydatki jednorazowe	—	180.0 „ „
razem	—	308,2 miljn. mk.

Suma ta w porównaniu ze stanem rzeczy z ubiegłego roku stanowi również olbrzymi skok, wówczas bowiem budżet marynarki wojennej wynosił w wydatkach stałych 126,7, w wydatkach jednorazowych 59,6, razem 186,3 miljn. mk. Preliminowana obecnie suma stanowi około 45% sumy wydatkowanej na marynarkę wojenną w r. 1913 (533,1 miljn. mk.). Zwiększenie to rząd Rzeszy tłumaczy koniecznością odnowienia przestarzałego sprzętu, którego stan obecny zagraża bezpieczeństwu załogi.

3) Lotnictwo.

Najciekawiej jednak przedstawia się sprawa budżetu lotnictwa. Preliminarz na rok 1934/35 przewiduje: w wydatkach stałych 191,6 miljn. mk., w wydatkach jednorazowych 18,6 miljn. mk., co łącznie czyni 210,2 miljn. mk.

Aby zdać sobie sprawę z wartości tej pozycji, uprzytomnić sobie należy, jak wzrastały na dystansie kilku ostatnich lat wydatki na cele lotnictwa.

W roku	1926/27	wydatkowano na lotnictwo	38,2 miljn. mk.
„	1927/28	„ „ „	48,6 „ „
„	1928/29	„ „ „	47,1 „ „
„	1929/30	„ „ „	37,7 „ „
„	1930/31	„ „ „	45,0 „ „
„	1931/32	„ „ „	42,2 „ „

w roku 1932/33 wydatkowano na lotnictwo	. . . .	42,9	miljn. mk.
„ 1933/34 „ „ „	. . . .	78,3	„ „
„ 1934/35 preliminowano „ „	. . . .	210,2	„ „

Ten zupełnie rewelacyjny wzrost budżetu lotnictwa rząd Rzeszy tłumaczy oficjalnie w następujący sposób:

„Budżet Ministerstwa Lotnictwa nie może być traktowany oficjalnie jako budżet zbrojeń. Obejmuje on faktycznie dwa budżety: wydatki na właściwe lotnictwo i wydatki na obronę przeciwlotniczą.

Wydatki na lotnictwo dochodzą do około 160 miljn. mk. Spowodowane są potrzebą zastąpienia przestarzałego sprzętu lotniczego w prywatnych towarzystwach lotniczych (Luft Hansa), które, jak i w innych państwach, otrzymują subwencje rządowe, zastąpienia samolotów jednosilnikowych samolotami o 2 lub 3 silnikach, rozwojem lotów na duże odległości — również i w czasie zimy — rozwojem lotów nocnych..." i t. d.

„...Wydatki na obronę przeciwlotniczą, które w roku ubiegłym dochodziły zaledwie do 1,5 miljn. mk., osiągają obecnie sumę około 50 miljn. mk. Zwiększenie to wywołane jest prawie wyłącznie rozwojem organizacji mającej zabezpieczyć ludność cywilną przed atakami lotniczemi, która obejmuje budowę schronów od bomb i gazów, studjum gazów trujących, doskonalenie systemu gaszenia pożarów i stosowanie innych niezbędnych metod obrony".

Wyjaśnienia te w gruncie rzeczy potwierdzają tylko, że istotnym celem tegorocznego wzrostu budżetu jest dalsze zwiększenie lotnictwa. Oczywiście mówi się tylko o lotnictwie cywilnem, wiadomo jednak, jakie znaczenie dla celów wojennych posiadają wielkie samoloty komunikacyjne o 2 lub 3 silnikach, zwłaszcza gdy konstrukcja ich aprobowana będzie z pewnością przez Departament VI Ministerstwa Lotnictwa, będący — jak wiadomo — departamentem wojskowym [1]).

3) Formacje „paramilitarne".

Budżet Rzeszy na rok 1934/35 po raz pierwszy oficjalnie przewiduje sumę 250 miljn. mk., jako „pomoc państwa dla oddziałów S. A. i służby pracy". Pozycji tej nie można traktować inaczej, jak nowej pozycji budżetu zbrojeń, tem bardziej, że jest to tylko dopłata rządowa do własnego, bliżej nam nieznanego, budżetu tych formacyj.

Drugą podobną pozycję stanowi budżet policji. Aż do roku 1932/33, budżet ten wahał się w granicach 650—800 miljn. mk. Konkretne cyfry są następujące:

1926/27	723,9	miljn. mk.
1927/28	666,8	„ „
1928/29	746,4	„ „
1929/30	803,5	„ „
1930/31	766,3	„ „
1931/32	790,0	„ „
1932/33	656,0	„ „

W r. 1933/34 (a więc już po uznaniu przez Konferencję Rozbrojeniową części policji niemieckiej za część sił zbrojnych), zamiast pełnego budżetu, ujawniona została tylko „dopłata rządu Rzeszy" do sum idących na ten cel z funduszów poszczególnych krajów związkowych, a to w wysokości 191,4 miljn. mk. W budżecie

[1]) Patrz „Bellona", lipiec — październik 1933.

1934/35 preliminowano na ten cel 190 miljn. mk. Ogółem suma budżetu policji w żadnym wypadku nie będzie mniejsza od sumy z r. 1932/33, t. j. 656 miljn. mk.

Z sumy tej poważna część powinna być traktowana jako wydatki na cele zbrojeń w myśl wspomnianej wyżej decyzji Konferencji Rozbrojeniowej.

Cofnijmy się na chwilę do roku 1913 — roku najintensywniejszych zbrojeń niemieckich, dokonywanych w przewidywaniu nieuniknionej wojny. W roku tym rząd Rzeszy na cele zbrojeń preliminował:

na wojsko lądowe:	w wydatkach stałych	879,6	miljn. mk.
	w wydatkach jednorazowych .	780,8	„ „
na marynarkę wojenną:	w wydatkach stałych	198,8	„ „
	w wydatkach jednorazowych .	334,4	„ „
na lotnictwo:	w wydatkach stałych	—	„ „
	w wydatkach jednorazowych .	1.7	„ „
	a więc razem . . .	2.195,3	miljn. mk.

Dodajmy, że wojsko niemieckie liczyło wówczas 647.811 ludzi, a olbrzymia pozycja „wydatków jednorazowych" spowodowana była realizacją uchwały Reichstagu z dn. 3/VII 1913 r. w sprawie powiększenia wojska lądowego o dwa korpusy.

Ogólny budżet niemiecki na cele zbrojeń (oczywiście w naszem rozumieniu) na r. 1934/35 obejmuje następujące pozycje:

— wojsko lądowe . . .	654,6	miljn. mk.	
— marynarka wojenna .	236,2	„ „	
— lotnictwo	210,2	„ „	
— S. A. i służba pracy .	250,0	„ „	(tylko dopłata rządu Rzeszy)
razem . . .	1,351	miljn. mk.	

Do sumy tej należałoby doliczyć mniej więcej trzecią część wydatków na policję — wobec niewątpliwie wojskowego charakteru tej formacji — a więc około 200 miljn. mk., oraz szereg drobnych pozycyj, jako to: 1 miljn. mk. na samopomoc techniczną (t. zw. Teno), 5 miljn. mk. na pomiary kraju, 1 miljn. mk. na archiwum wojskowe, wreszcie część sum przeznaczonych na prace w strefie nadgranicznej (wynoszą one około 140 miljn. mk.), część kwoty przewidzianej na budowę autostrad, mających charakter arteryj strategicznych i t. p. W sumie uczyniłoby to około 300 miljn. mk., i podniosłoby tegoroczny budżet do około 1.650 miljn. mk.

Oczywista rzecz, nie można bezkrytycznie porównywać wartości sum budżetowych z roku 1913 i 1934. Inna jest siła nabywcza pieniądza, inne zupełnie wyposażenie materjałowe ówczesnego i współczesnego wojska, inne warunki utrzymania żołnierza i t. d. Tem niemniej zestawienie tych cyfr ma pewną względną wartość i wymowę. W r. 1913 wojsko niemieckie liczyło ponad 647 tys. ludzi, w 1934 r. liczy, a raczej liczyć powinno, 100.000 ludzi. W r. 1913 wojsko powiększono o 2 korpusy piechoty, w r. 1934 przewidziano narazie tylko „przygotowania" do mającej nastąpić reorganizacji. W r. 1913 (licząc tylko wydatki stałe na utrzymanie 647 tys. wojska) na 1 żołnierza wypadało 1.324 mk., w r. 1934 (licząc tylko wydatki stałe oficjalnego budżetu wojska lądowego), przy stanie traktatowym 100.000) na 1 żołnierza wypada 5.745 mk.

J. E.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Kpt. A. Tomaszewski i *ppłk. dypl. w. rum. C. Constantin* — Słownik wojskowy polsko-rumuński i rumuńsko-polski. W. I. N.-W. Warszawa 1934.

Ożywione stosunki między Polską a Rumunją natykają się m. in. na poważną przeszkodę w postaci braku słownika polsko-rumuńskiego, a zwłaszcza zacieśnione węzły między wojskami obu państw szczególnie ten brak odczuwają.

Dotychczas, niestety, trzeba się było z tym stanem z konieczności godzić, co nieraz wywoływało nieporozumienia. Jeśli bowiem nie nastręcza trudności przełożenie z jednego języka na drugi takich prostych pojęć, jak żołnierz, broń, walka, to bezporównania trudniej przetłumaczyć choćby stopnie wojskowe, ponieważ ich szczeble nie biegną w obu państwach równolegle. Naprzykład „plutonier" w wojsku rumuńskiem jest stopniem wyższym niż „sergent", a więc stan odwrotny niż u nas, a prócz tego ilość stopni nie jest jednakowa, więc odpowiedniki nie są równoległe.

A cóż dopiero, kiedy do tłumaczenia trzeba się posługiwać jakimś językiem trzecim, który do trudności istniejących między dwoma językami dodaje jeszcze swoje trudności, jako nowe czynniki nieporozumienia.

To też słownik, a zwłaszcza wojskowy, jest dla dwu wojsk sprzymierzonych rzeczą konieczną, a w razie wojny powinienby go mieć przy sobie każdy oficer i każdy podoficer na terenie, gdzie się wojska te stykają.

Wydany w bieżącym roku słownik polsko-rumuński kpt. A. Tomaszewskiego i ppłk. dypl. C. Constantina ogromnie ułatwi współpracę obu wojsk, dając tłumaczenie pojęć wojskowych bezpośrednio z języka polskiego na rumuński (część I) i z rumuńskiego na polski (część II).

Ponieważ nie jest to słownik czysto językowy, ale techniczny, więc często podaje nietylko dosłowny przykład wyrazów z jednego języka na drugi, lecz także odpowiednie pojęcia. Naprzykład Korpusowi Ochrony Pogranicza po stronie polskiej odpowiada to samo w języku rumuńskim, ale obok jest podana nazwa (zresztą zupełnie inaczej brzmiąca) podobnej instytucji w Rumunji (graniceri). Pierwsze daje przekład, a drugie wskazuje instytucję pełniącą funkcję podobną do tej, jaką spełnia nasz K.O.P.

Możnaby nawet ten przekład dosłowny opuścić, poprzestając tylko na wyjaśnieniu samej rzeczy. Ale potrzebny jest on dla jednolitości, bo większość wyrazów oddaje się w ten właśnie sposób, a poza tem dosłowne brzmienie nazwy może być także potrzebne. Rozbieżne pod względem brzmienia, ale równoznaczne

odpowiedniki polskie i rumuńskie dają możność korzystania ze słownika osobom wojskowym obu narodów zarówno przy stykaniu się z obcym językiem, kiedy zachodzi potrzeba przełożenia wyrazu na język ojczysty, co bywa zwłaszcza częste przy tłumaczeniu tekstów, jak też odwrotnie, kiedy stykając się z językiem obcym, zwłaszcza w rozmowie, szukamy wyrazu do wypowiedzenia swojej myśli.

Jak z tego wynika, słownik może służyć zarówno tym, którzy już jako tako znają język sprzymierzonego narodu, ale często brak im potrzebnego wyrazu, jak też tym, którzy go wcale nie znają. Ci znajdą także pomoc w zasadach wymowy, podanych tylko zgrubsza, aby nie powiększać objętości słownika kieszonkowego i nie utrudniać rozeznania się w zbyt obfitym materjale gramatycznym, tak łatwo zniechęcającym ludzi o innych zainteresowaniach.

Nieznającym wcale języka oddadzą też nieraz usługę rozmówki zamieszczone na końcu słownika.

Porozumiewanie się ustne ułatwią też podane w skrócie zasady akcentowania, często pomijane w słownikach, co łatwo wywołuje nieporozumienia.

Dla posługującego się słownikiem byłoby dogodniejsze, gdyby wymowę podano przy każdym wyrazie, ale musiałoby to zwiększyć objętość słownika, zwłaszcza, że zmienność wymowy wskutek przypadkowania, odmiany przez liczby, rodzaje, czasy i tryby — wymagałaby wielu wyjaśnień.

Możnaby podać przy każdym wyrazie przycisk, ale i to niezawsze byłoby łatwe, bo i on ulega zmianom, wymagającym objaśnień, któreby zwiększyły objętość słownika.

Znacznie łatwiej natomiast było zaznaczyć czasowniki oraz rzeczowniki przez podanie rodzaju, co nieraz bywa potrzebne i ma swoje tradycje, a na zwiększenie objętości słownika nie wpływa prawie zupełnie.

Nie można tu pominąć strony pisowniowej, tak często dziś lekceważonej u nas, a jeszcze bardziej w Rumunji, gdzie ten sam wyraz pisze się nieraz na cztery różne sposoby. W naszym słowniku zastosowano konsekwentnie pisownię polską obowiązującą od r. 1918 oraz jednolitą pisownię rumuńską z r. 1933.

Jak na pierwszy słownik polsko-rumuński, to zdaje się dosyć.

Bezwątpienia, są w nim usterki, ale na usprawiedliwienie ich trzeba podkreślić, że są mniejsze, niż w podobnych słownikach niemieckich (wydawnictwa Offene Worte), opracowanych przy pomocy znacznie większych środków i opartych na bogatszem doświadczeniu.

Józef Rossowski.

Österreich-Ungarns Letzter Krieg 1914—1918. Tom IV. Wiedeń 1934.

W rok po wyjściu tomu III, ukazuje się IV tom oficjalnego wydawnictwa austrjackiego o udziale wojska austro-węgierskiego w wojnie 1914—1918 r.

W tomie tym omówiono działania wojenne w pierwszej połowie 1916 roku do tragicznego momentu, zakończonego katastrofą oręża austro-węgierskiego pod Łuckiem.

W pierwszym rozdziale przedstawiono walki w grudniu 1915 i w styczniu 1916 r. we wschodniej Galicji i na Bukowinie. Dalej interesujący jest opis kampanji w Czarnogórzu i w Albanji, jak również szczegółowe dane o zdobyciu

Lovczen. Wartość całego dzieła z punktu widzenia historji wojny światowej podnoszą ustępy dotyczące organizacji wojska austro-węgierskiego oraz jego stanu pod względem zaopatrzenia i wyposażenia w poszczególnych okresach wojny. Cyfry i dane statystyczne są niezmiernie pouczające. Dowiadujemy się np., że od początku wojny do stycznia 1916 r. Austro-Węgry straciły w zabitych i rannych 800.000 ludzi, a drugie tyle dostało się do niewoli.

W specjalnym rozdziale omówiona jest ewolucja w poglądach na prowadzenie wojny, jak również sposoby walki, co pozwala nam głębiej wniknąć w genezę niepowodzeń oręża austro-węgierskiego latem 1916 r. W nowem oświetleniu przedstawiona jest kampanja we Włoszech wiosną 1916 r., walki pod Arsiero i Asiago, które musiały być przerwane ze względu na katastrofalne położenie na froncie przeciwrosyjskim.

Jak w poprzednich tomach, tak i tutaj autorzy wykazują jak najdalej posuniętą objektywność w ujęciu i w ocenie faktów historycznych. Wbrew rozpowszechnionym twierdzeniom, wykazują, że działania zaczepne w Trydencie miały duże widoki powodzenia, jednakże przeszkodziła temu ofensywa Brusiłowa.

Z wielkiem zainteresowaniem czyta się ostatni, największy rozdział książki, o walkach na Wołyniu i we wschodniej Galicji oraz o katastrofie pod Łuckiem. Wprawdzie walki Legjonów Polskich są omówione ogólnikowo, jednakże trzeba podkreślić sumienność autorów, którzy oparli się w tym względzie na doskonałej pracy płk. dypl. J. Sadowskiego, drukowanej w „Bellonie" (maj—sierpień 1931), co zaznaczone jest wyraźnie w odnośniku. Wreszcie w specjalnym ustępie omówione są walki na froncie włoskim i Bałkanach.

Końcowy rozdział IV tomu poświęcony jest ogólnym zagadnieniom prowadzenia wojny w pierwszych miesiącach 1916 roku.

Całość jest pierwszorzędnym przyczynkiem do dziejów wojny światowej.

T. R.

Rumuński regulamin obrony przeciwlotniczej biernej.

Obowiązujący obecnie w Rumunji regulamin obrony przeciwlotniczej biernej został opracowany w 1933 r. przez Wielki Sztab Generalny Ministerstwa Obrony Narodowej, a wydany staraniem i nakładem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Konieczność wydania tego regulaminu została spowodowana — jak to wynika z treści raportu ministra spraw wewnętrznych do króla w sprawie omawianego regulaminu—troską o zaznajomienie ludności ze środkami zapewniającemi ochronę przed bombardowaniami powietrznemi, na które — co znowu wyraźnie podkreśla wspomniany raport — ludność cywilna w przyszłej wojnie będzie narażona w stopniu znacznie większym, niż wojsko w polu.

Podobnie, jak wszędzie indziej, zagadnienie obrony przeciwlotniczej obszaru podzielono w Rumunji na dwa działy: obronę przeciwlotniczą czynną i obronę przeciwlotniczą bierną. Tę ostatnią mają przygotować (i w razie potrzeby zastosować) organa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wspomagane przez wszystkie zainteresowane ministerstwa (Przemysłu i Handlu, Robót Publicznych i Komunikacyj, Zdrowia i Pracy oraz Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych).

Na całość rumuńskiego regulaminu obrony przeciwlotniczej biernej składają się: wstęp, trzy części i pięć instrukcyj-wzorów. Omówiono w tym regulaminie:

— zasady organizacji obrony przeciwlotniczej biernej (część I);

— wytyczne odnoszące się do przygotowania obrony przeciwlotniczej biernej (część II);

— środki służące do wykonania obrony przeciwlotniczej biernej (część III);

— środki obrony indywidualnej przeciwko skutkom bombardowania (instrukcja — wzór Nr. 1);

— zasady dotyczące oświetlania i gaszenia świateł w czasie nalotów samolotów przeciwnika (wzór zarządzenia podany jest w osobnym załączniku);

— zasady wykorzystania piwnic i podziemi (grot, tunelów i t. p.) jako schronów zbiorowych dla ludności na wypadek bombardowań powietrznych nieprzyjaciela (instrukcja — wzór Nr. 3);

— zasady odnoszące się do organizacji obrony przeciwlotniczej t. zw. zakładów i urządzeń kategorji I (sprawa ta będzie omówiona niżej; całość tego zagadnienia ujęta jest w instrukcji — wzorze Nr. 4);

— wzorcowy „plan obrony przeciwlotniczej gminy miejskiej" (wzór Nr. 5).

We wstępie do regulaminu, autorzy zapoznają czytelników z ogólnemi poglądami co do niebezpieczeństwa powietrznego i obrony przeciwlotniczej, konkretyzując następnie cel omawianego regulaminu.

Część pierwsza regulaminu składa się z 5 rozdziałów, w którym omówione są:

— ogólne zasady organizowania obrony przeciwlotniczej biernej (rozdział I);

— organizacja obrony przeciwlotniczej biernej całego kraju (rozdział II);

— zasady organizacji obrony przeciwlotniczej biernej w powiatach (rozdział III);

— wytyczne odnoszące się do organizowania obrony przeciwlotniczej biernej w gminach miejskich (rozdział IV);

— podstawy, na których powinno opierać się opracowanie i przygotowanie planu obrony przeciwlotniczej zakładów (urządzeń) kategoryj I i II (rozdział V).

Jak wynika z treści regulaminu, celem obrony przeciwlotniczej biernej jest ograniczyć skutki bombardowań powietrznych na ludność i zasoby terytorjum. Zgodnie więc z tem, przygotowanie środków potrzebnych do wykonania tej obrony należy do zadań ministerstw, urzędów publicznych, instytucyj prywatnych oraz — i to w szerokiej mierze — do samej ludności.

Całokształtem spraw związanych z organizowaniem i przygotowaniem obrony przeciwlotniczej biernej kieruje z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych t. zw. Wyższa Komisja Obrony Przeciwlotniczej Biernej, której podlegają powiatowe komisje obrony przeciwlotniczej biernej, będące zkolei organami zwierzchniemi gminnych (miejskich) komisyj obrony przeciwlotniczej biernej. Co się tyczy gmin wiejskich, to organizacja podobnych komisyj w tych gminach pozostawiona jest do uznania starostów. Na szczególne podkreślenie zasługują t. zw. komisje koordynujące obrony przeciwlotniczej biernej, przewidziane dla miejscowości przemysłowych (zagłębi naftowych, kopalnianych i t. p.), względnie dla grup osiedli leżących blisko siebie.

Wyższa Komisja Obrony Przeciwlotniczej Biernej składa się z:

— ministra spraw wewnętrznych (ewentualnie podsekretarza stanu) jako przewodniczącego,

— przedstawicieli zainteresowanych ministerstw,

— generalnego inspektora dowództw okręgów korpusów,

— dowódcy obrony przeciwlotniczej obszaru całego kraju.

— prezesa Centralnego Komitetu Czerwonego Krzyża,

— prezesa L. O. P. P.,

— przedstawiciela Związku Harcerstwa.

W skład powiatowych komisyj obrony przeciwlotniczej biernej wchodzą: starosta (przewodniczący z urzędu), komendant P. K. U., burmistrzowie miast powiatu, naczelnicy (szefowie, kierownicy) urzędów państwowych i samorządowych oraz prezesi takich organizacyj, jak Czerwony Krzyż, L. O. P. P., Związek Oficerów Rezerwy i t. p. W razie potrzeby, starosta powołuje do współpracy inne osoby, co do których sądzi, że ich praca może być przydatna.

Obronę przeciwlotniczą gmin miejskich przygotowują burmistrzowie na podstawie wytycznych starostów. Gminne komisje obrony przeciwlotniczej biernej stanowią: burmistrzowie (przewodniczą z urzędu), naczelnicy administracji i zakładów miejskich, kierownicy urzędów państwowo-publicznych, delegaci komend garnizonów (wyznaczają ich dowódcy O. K.) oraz przedstawiciele zakładów przemysłowych kategorji II (należą tu te zakłady lub urządzenia, których obrona przeciwlotnicza opiera się na gminnych planach obrony przeciwlotniczej biernej, w odróżnieniu od zakładów kategorji I, które, ze względu na swą ważność lub odległość od miast, posiadają własne plany obrony przeciwlotniczej biernej; do tych ostatnich zakładów należą: wielkie zakłady przemysłowe, handlowe, administracyjne, wojskowe i kolejowe).

W części drugiej regulaminu, złożonej z 4 rozdziałów, omówione są:

— plany i środki obrony przeciwlotniczej biernej (rozdział I);

— dane odnoszące się do przygotowania obrony przeciwlotniczej biernej w powiatach (rozdział II);

— zasady organizowania obrony przeciwlotniczej biernej w gminach miejskich (rozdział IV);

— takież zasady obowiązujące zakłady przemysłowe kategorji I (rozdział V).

Po ogólnem wyszczególnieniu danych odnoszących się do przygotowania obrony przeciwlotniczej biernej, autorzy regulaminu omówili szczegółowo rolę i zakres działania „oficera alarmowego powiatu", sposoby alarmowania ludności i środki przekazywania rozkazów (zarządzeń) alarmowych, kwestję gaszenia świateł, zasady ewakuacji ludności do stref bezpiecznych lub mało zagrożonych, jak również środki ratownictwa i pomocy ofiarom bombardowań oraz zasady ich działania.

W podobny sposób omówiono rolę i zakres działania gminnych (miejskich) organów obrony przeciwlotniczej biernej, przedstawiając również zadanie i zakres obowiązków cywilnej służby obserwacyjno-meldunkowej, uzupełniającej względnie zastępującej wojskowe posterunki obserwacyjno-meldunkowe w wypatrywaniu powietrza, a złożonej z niezmobilizowanego personelu specjalistów (rezerwistów) z odpowiedniem wyszkoleniem przeciwlotniczem i przeciwgazowem.

Na podkreślenie zasługuje treść jednego z podrozdziałów, w którym omówiono współpracę burmistrzów i gminnych (miejskich) komisyj obrony przeciwlotniczej biernej z pracowniami chemicznemi i bakterjologicznemi, zajmującemi się identyfikacją gazów wogóle, a gazów bojowych w szczególności (możliwości przystosowania tych pracowni do tego rodzaju prac w okresie wojny).

Część trzecia regulaminu, składająca się z 7 rozdziałów, zawiera bliższe dane, odnoszące się do:

— wyszczególnienia środków, przy których pomocy przeprowadza się skuteczną obronę przeciwlotniczą, a które należy przygotować (szczegółowo) już w czasie pokoju;

— personalnego przygotowania obrony przeciwlotniczej;

— porządku pilności prac wykonywanych tak w dobie pokojowej, jak i mających być wykonanemi z chwilą ogłoszenia mobilizacji;

— zarządzeń administracyjno-finansowych i propagandowo-wyszkoleniowych, związanych z racjonalnem organizowaniem obrony przeciwlotniczej biernej.

Regulamin przewiduje następujące obowiązki i uprawnienia dla różnych organów służb obrony przeciwlotniczej biernej.

Zadaniem służby obserwacyjno-alarmowo-meldunkowej jest zapewnić należyte działanie dźwiękowych sygnałów alarmowych, wystawianie posterunków obserwacyjno-meldunkowych i gaszenie (maskowanie) świateł w miejscach publicznych.

Służba okopów i schronów ma zapewnić przygotowanie odpowiednich (tak co do ilości, jak i co do jakości) schronów oraz wzmocnienie schronów istniejących.

Służba ewakuacyjna, współdziałająca z organami służby sanitarnej, zapewnia wykonanie wszelkich czynności związanych z wysiedleniem (transporty, kwatery, pomoc dla uchodźców i t. p.).

Służba policyjna, oprócz swych czynności normalnych, wynikających z jej charakteru, zajmuje się nadzorem nad utrzymaniem „dyscypliny światła", ochroną opuszczonych lokali i mienia osób ewakuowanych, gromadzeniem uciekinierów i zbłąkanych oraz dostarczaniem innym służbom potrzebnych im gońców, cyklistów i t. p.

Straż pożarna, poza swemi zwykłemi obowiązkami, ma ponadto przydzielony dział odkażania lokalów i ulic zakażonych gazami bojowemi i usuwania zwalisk, spowodowanych bombardowaniami.

Nie mniej dokładnie są specyzowane obowiązki służb: sanitarnej, transportowej i uzupełnień, jak również cele i zakres wyszkolenia personelu przewidzianego dla poszczególnych, wyżej wymienionych, organów służb obrony przeciwlotniczej biernej.

Wreszcie omówione są: środki materjalne (urządzenia), jakiemi na wypadek wojny powinny rozporządzać odpowiednie organa obrony przeciwlotniczej biernej, oraz sprawa racjonalnej rozbudowy osiedli (zwłaszcza zakładów przemysłowych) i propagandy narzecz budowy odpowiednich schronów, a także używania materjałów ogniotrwałych jako pokrycia dachów budynków.

Nie zapomniano w regulaminie również i o szkoleniu ludności w zakresie czynności, jakie ma ona wykonywać w dziedzinie obrony przeciwlotniczej biernej. Szkolenie to ma być dostosowane do poziomu umysłowego szkolonych (pracownicy umysłowi, robotnicy, dzieci, dorośli i t. p.). Nauka ma objąć tak teorję, jak i szkolenie praktyczne, mające za cel przyzwyczaić ludność do noszenia masek przeciwgazowych, nauczyć zachowania się w schronach i t. p.

Instrukcja — wzór Nr. 1 zawiera szczegółowe wskazówki odnoszące się do należytego zachowania się ludności podczas napadów lotniczych (w okresie alarmu i po odwołaniu alarmu), podając jasno, czego nie można robić z uwagi na niebezpieczeństwo, zagrażające nietylko osobom pojedyńczym, ale także i zespołom (zgrupowaniom) ludności.

W instrukcji — wzorze Nr. 2 podane są szczegółowe wskazówki dotyczące oświetlenia (wewnątrz i zewnątrz) budynków, tak prywatnych, jak i publicznych (gmachów rządowych i samorządowych), ulic, kawiarń, sklepów, różnych pojazdów i t. p.

Sposób wykorzystania piwnic i suteren jako schronów przeciwbombowych i przeciwgazowych oraz zachowanie się ludności w nich omówione są w instrukcji— wzorze Nr. 3.

Instrukcja — wzór Nr. 4, regulująca kwestję obrony przeciwlotniczej zakładów przemysłowych kategorji I, określa dokładnie środki i sposoby obrony przeciwlotniczej biernej, jakie należy stosować na terenie objektów uznanych za zakłady tej kategorji.

Wreszcie instrukcja — wzór Nr. 5 jest właściwie ramowym planem obrony przeciwlotniczej biernej miasta (gminy). Plan ten, stanowiący pod względem objętości połowę treści całego regulaminu, składa się z trzech części, w których podane są ponadto sposoby organizowania poszczególnych służb tej obrony.

W 6 załącznikach do instrukcji — wzoru Nr. 5 omówione są w sposób może zbyt szczegółowy:

— prace organów służby obserwacyjno-meldunkowej w czasie alarmu, podczas bombardowania z powietrza i po odwołaniu alarmu, przyczem autorzy regulaminu podkreślili ważność współpracy cywilnych organów obrony przeciwlotniczej z takiemiż organami wojskowemi;

— gazy bojowe (definicja, ich podział z punktu widzenia oddziaływania fizjologicznego, fizyczne właściwości gazów bojowych), środki obrony przeciwgazowej indywidualnej i zbiorowej;

— schrony i rowy ochronne (dla pojedyńczych osób i zbiorowe), budowa nowych schronów i zasady przystosowywania schronów (rowów) istniejących do potrzeb obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, uwagi o materjałach, jakich należy używać przy budowie schronów (typowe rysunki wraz z kalkulacją robocizny i materjału);

— walka z pożarami (środki przeciwpożarowe wewnątrz mieszkań, organizacja i zakres pomocy udzielanej przez straż pożarną, plan walki z pożarami);

— zasady organizacji i działania służby zdrowia (pomoc dla ofiar bombardowań zwykłemi pociskami, ratownictwo zagazowanych i ich leczenie, ewakuacja do szpitali i t. p.).

Omówiony regulamin bezwątpienia przyczyni się do zaznajomienia ludności Rumunji z zagadnieniem obrony przeciwlotniczej. Dzięki temu ludność, wyszkolona i wyposażona w środki ochronne i przeświadczona o potrzebie obrony, w większości wypadków będzie zdolna ochronić się i uratować swe istnienie.

Kpt. dypl. Władysław Dec.

Jaan Maide — Ulevaade Eesti vabadussôjast 1918—1920. (Tallin) 1933. Kaitseliidu kirjastus.

Nakładem estońskiej organizacji przysposobienia wojskowego „Kaitseliit" (Liga Obrony) ukazał się pierwszy obszerny zarys dziejów estońskiej wojny wyzwoleńczej 1918—1920 r. Zarówno bardzo niska cena (3,50 kr.), jak ujęcie tematu, niewątpliwie pozwolą książce szeroko rozpowszechnić doświadczenia tej wojny. Rzeczowość, a zarazem i przystępność książki — uczynią z niej nietylko pożyteczną lekturę dla oficera sztabowego, ale jednocześnie dadzą bliskie i konkretne ilustracje do wykładów i ćwiczeń praktycznych nawet na najniższym szczeblu dowodzenia.

Istnienie polskiego przekładu pierwszego zarysu historji wojny pióra szefa sztabu estońskiego z czasu wojny gen. J. Sootsa [1]) oraz oryginalnej pracy mjr. Masinga, poświęconej jednemu z najciekawszych fragmentów wojny [2]), zwalnia mnie od dokładnego streszczania całej książki. Wystarczy dać najogólniejszy zarys operacyj, a książkę scharakteryzować i zreferować zawarte w niej wnioski.

Od ukazania się pracy Sootsa (1925) przybyło kilka szczegółowych studjów taktycznych, ukazały się opracowania rosyjskie i łotewskie oraz sporo pamiętników. Autor wyzyskał wcale obszerną literaturę estońską, rosyjską (emigracyjną i sowiecką), niemiecką, finlandzką i łotewską oraz Archiwum Wojny Wyzwoleńczej — akta oddziałów, notatki pamiętnikarskie, relacje, prasę z okresu wojny, wreszcie Archiwum Ligi Obrony. Książka nie odtwarza wszystkich zagadnień związanych z przebiegiem wojny; pomija kwestje organizacji tyłów i zaopatrzenia. Nie jest też przeciążona surowym materjałem źródłowym.

Część wstępna daje krótki zarys dziejów Estonji, szerzej przedstawiając próby stworzenia wojska narodowego przed uzyskaniem niepodległości i okoliczności, w jakich niepodległość ogłoszono.

Relację o wojnie otwiera opis terenu i najważniejszych kierunków operacyjnych. Jest to wyczerpujące zestawienie wiadomości geograficznych; czytelnikowi obcemu braknie pewnych danych (ocena gleb, większe kompleksy błot), a nadewszystko c h a r a k t e r y s t y k i terenu. Przestrzenie wydają się zbyt rozciągłe, działania zawieszone w powietrzu, gdy w rzeczywistości były one dość ciasno skanalizowane terenowo. Cenną pomocą do zrozumienia wypadków jest niemiecka mapa drożni [3]).

Plan działań nieprzyjaciela autor podaje według opracowań sowieckich. Dopiero na wieść o przewrocie w Niemczech, w połowie listopada zapada postanowienie zaczepnego wystąpienia na zachodzie — posuwania się za ustępującymi okupantami, aby nie dopuścić do zorganizowania się miejscowych wojsk narodowych i oddziałów „białych". 7 armji wyznaczono jako cele do osiągnięcia: Tallin (Rewel), Pärnu (Parnawę) i Rygę. Na południu od niej działać miała armja zachodnia (w początku 1919 r. — 19.000 bagnetów, 250 szabel).

Dążąc do opanowania Estonji, 16. XI wydano rozkaz wyodrębnienia w osobne estońskie jednostki bojowe Estów z czerwonej armji, a następnego dnia polecono przesunąć 10 dywizję piechoty z Wiatki do Nowgorodu i jednocześnie zarządzono natarcie na Pskow. 22. XI nastąpiły już pierwsze posunięcia, a zdemoralizowane oddziały niemieckie nie stawiały poważniejszego oporu.

W ostatnich dniach listopada zaczęły się działania na większą skalę: 6 dywizja piechoty (4—5.000 bagnetów, 500 szabel) posuwała się w kierunku Narwa—Tallin. Jeziora: Pejpus i Pskowskie, oddzielały od niej grupę pskowską, skierowaną na Pärnu i Rygę. Grupa ta miała przedewszystkiem opanować część południowej Estonji, poczem prawa kolumna (pułk piechoty, szwadron, baterja) miała od południa poprzeć działania 6 dywizji piechoty, a kolumna środkowa (najsilniejsza) przez Petseri (Pieczory)—Wałk i lewa przez Stockmanshof — zająć Rygę. Wyznaczenie dwu rozbieżnych geograficznie celów rozpraszało wysiłek słabych sił sowieckich i mogło doprowadzić do zwycięstwa tylko przy zupełnym braku oporu.

---

[1]) Wojna Estonji o wyzwolenie 1918—1920. Warszawa 1929. Odbitka z „Przeglądu Wojskowego".

[2]) Walki 3 estońskiej dywizji piechoty pod Kiesią. Bellona, t. XXXI, z. 3. (1926).

[3]) Das Strassennetz in Liv- u. Estland. Berlin 1916.

Estowie zaczynają wojnę nieprzygotowani. Wzdłuż rzeki Narwy mieli 28. XI ledwie 750 ochotników; w 50% brakło sprzętu i amunicji. W ciągu kilkunastu dni wojska sowieckie docierają na 30 km od Tallina, gdy jednocześnie stolica duchowego odrodzenia narodu — Tartu (Dorpat) jest już zajęta przez oddziały grupy pskowskiej. Obie grupy sowieckie weszły w styczność z sobą i zagrażają bezpośrednio pozostałym miastom kraju: Pärnu, Viljandi (Fellin), Paide (Weissenstein). Estowie, otoczeni z trzech stron, z czwartej opierają się o morze. Oba zasadnicze kierunki obrony łączy już tylko kolejka wąskotorowa Tallin—Viljandi. W Tartu oddziały odmówiły walki z bolszewikami. Na tyłach — estońska partja komunistyczna u szczytu wpływów; z drugiej strony frontu — czerwona armja estońska wzrasta (7. III 1919 liczy 6 pułków). Wszystko zdaje się świadczyć, iż plan wepchnięcia niepodległości estońskiej do morza jest już bliski urzeczywistnieniu.

Upadek Tartu ocucił naród. Nastąpił wzmożony dopływ ochotników. 23. XII rząd ustanowił urząd wodza naczelnego, mającego usprawnić dowodzenie. Zabiegi dyplomatyczne zaczęły dawać wyniki: flota angielska udzieliła poparcia na morzu, przybyły pierwsze oddziały ochotników finlandzkich. Jednocześnie pogarsza się położenie wojsk sowieckich, gdyż szybkość posuwania się oderwała je od podstaw operacyjnych. Zaopatrzenie szwankuje, wojska tracą początkowy rozpęd. Rozkaz wodza naczelnego z 2. I kładzie kres odwrotowi estońskiemu — wytycza plan obrony czynnej. Już następne dni przynoszą widoczne wyniki: zatrzymanie przeciwnika pod stolicą i pierwsze wymuszenie jego odwrotu na froncie południowym.

Następstwem obu tych sukcesów była zarządzona 6. I przez naczelnego wodza ogólna ofensywa, która w początku lutego doprowadziła wojska estońskie mniej więcej do dzisiejszych granic państwa.

Okres następny (luty—maj) jest mniej efektowny pod względem zdobyczy terytorjalnych. W tym czasie Estowie odpierają ofensywę sowiecką, wykonaną nowemi siłami W końcu maja zaczyna się okres obrony czynnej, w którym Estowie ubezpieczają swą prawą flankę, przeprowadzając likwidację najazdu sowieckiego na północną Łotwę i umożliwiając tem samem organizację wojska łotewskiego. Wkońcu udaremniają wystąpienie niemieckiej Landeswehry bałtyckiej i Bermondta. Jednocześnie na północy rozwija się ofensywa zorganizowanej w Estonji „białej" armji Judenicza na Petersburg. Po klęsce białych, wślad za rozbitkami zbliżają się do granicy Estonji VII i XV armje sowieckie. 5 dywizyj piechoty naciera na froncie Narwy Niepowodzenie ciężkich, paromiesięcznych walk zimowych przyniosło rozejm 31. XII i pokój 2. II 1920 r. — ustalenie granic i niepodległości państwa.

Autor uzupełnia fakturę sformułowaniem doświadczeń strategicznych, taktycznych i organizacyjnych, dostarczonych przez wojnę.

Początkowo wojsko podlegało cywilnemu ministrowi (Päts), którego zastępcą był szef sztabu generalnego (gen. Larka). Ten ostatni miał kompetencje ograniczone, był pozbawiony prawa rozkazodawstwa. Stan taki, możliwy w czasie pokoju, w czasie wojny ujemnie wpływał na sprawność dowodzenia, gdyż minister — polityk nie miał ani czasu, ani przygotowania do pełnienia funkcji wodza naczelnego. Konieczność każdorazowej aprobaty ministra opóźniała zarządzenia szefa sztabu. Niedomagania organizacji najwyższych władz wojskowych były jednym z powodów początkowych niepowodzeń. Krytyczne położenie po upadku Tartu zmusza rząd do wyrzeczenia się kierownictwa operacjami. 23.XII.1918 ustanawia on wodza naczelnego (płk. Laidoner) z wielkim zakresem władzy. Wódz naczelny posiada swój sztab operacyjny (operatiivstaab; szef—płk. Soots); podlega mu też sztab

główny (peastaab; szef—gen. Larka). Ostatecznie unormowano kwestję dowodzenia w lutym 1919 r., łącząc oba sztaby w jeden sztab wodza naczelnego (ülemjuhatajastaab).

Wodzowi naczelnemu (główna kwatera w Tallinie) bezpośrednio podlegali dowódcy dywizyj na froncie. Wynikały stąd niedogodności, gdy na jednym froncie działały 2 dywizje, jak to zdarzyło się latem 1919 r. w południowej Łotwie. Wódz naczelny musiał często wyjeżdżać na front, gdyż w przeciwnym wypadku nie mógł nadążyć za szybkim rozwojem operacyj. Jednocześnie uwagę jego odciągał odcinek Narwy, osłaniający stolicę. Dowództwo frontu, jako pośrednie ogniwo dowodzenia, powstało w ostatnim okresie obrony Narwy.

W ciągu wojny Estonja doszła do posiadania czterech wielkich jednostek: trzech dywizyj piechoty i dywizji pociągów pancernych.

Dywizja piechoty miała skład trzypułkowy; doświadczenia wojny wskazują jednak na potrzebę powrotu do dwudzielnej organizacji dywizji — dodania ogniwa brygady.

Decydował ogień i manewr. Uderzeń na bagnety prawie nie było. Nie stosowano przełamywania frontu nieprzyjacielskiego. Uderzenie czołowe, pociągające zawsze znaczne straty, starano się jak najczęściej zastąpić czołowem wiązaniem przeciwnika, skombinowanem z działaniem na skrzydła lub tyły. Było to umożliwione dzięki słabej zazwyczaj obsadzie linij obronnych—systemowi węzłów oporu. Przeciętnie na kompanję wypadało 1.000 — 1.600 m frontu. Gęstsza obsada występowała bardzo rzadko, rzadsza (1.600 — 2.000 m) — często.

Wyjątkową rolę odegrała broń pancerna. Przedewszystkiem pociągi pancerne. Estonja ma dość gęstą sieć kolejową, a działania wśród błot i lasów muszą trzymać się linij kolejowych. Pociągi pancerne pracowały przeważnie parami; przydzielano im kompanje, a nawet bataljony desantowe. W ten sposób doszło do utworzenia dywizji pociągów pancernych — jednostki operacyjnej o wielkiej sile ogniowej i ruchliwości. Stanowiła ona odwód wodza naczelnego.

Szczupła artylerja odegrała mniejszą rolę. Przydzielano ją zazwyczaj baterjami do pułków piechoty.

Kawalerja (1 pułk) służyła przedewszystkiem jako konna piechota — do utrzymywania kordonu wzdłuż rozciągłych a mniej ważnych odcinków (brzegi jezior: Pejpus i Pskowskiego). Wyjątkowo tylko użyto ją do zagonu na froncie południowym celem osłonięcia skrzydła w marszu Marienburg — Jakobstadt.

Pod względem strategicznym, do czerwca 1919 r. wojsko estońskie było niejako oblężone przez nieprzyjaciela. Oba skrzydła opierały się o brzeg morski i były osłonięte przez flotę własną i angielską. W tym okresie, celem działania wojska estońskiego jest opóźnienie marszu przeciwnika, pokąd nie zorganizuje się obrony i przeciwnatarcia. Trzeba też utrzymać w swych rękach Tallin, jako port zapewniający pomoc z zagranicy. Gdy powiększono liczebość własnych wojsk i uzyskano pomoc zzewnątrz (przedewszystkiem z Finlandji), zdołano oswobodzić etnograficzny obszar estoński. Aby utrzymać go w razie nowego natarcia nieprzyjaciela, trzeba było znaleźć jakieś trwalsze oparcie. Stąd działania umożliwiające zorganizowanie się państwa łotewskiego, które ubezpieczyło południową granicę Estonji. W podobnym celu (choć nie bez zgrzytów politycznych) poparto ofensywę wojsk białych na Petersburg.

W przedstawieniu autora, strona przeciwna z natury rzeczy musiała wypaść mniej wyraziście. O niezwykłych trudnościach, jakie miała do zwalczenia, dają pojęcie opracowania sowieckie (np. Aniel). Niejedno da się odrzucić na podstawie relacyj

Polaków, przedewszystkiem co się tyczy zaopatrzenia wojsk sowieckich w północnej Łotwie oraz wrogich nastrojów ludności miejscowej i pracowników kolejowych. Wypada tu zaznaczyć oddziaływanie wojny estońskiej na naszą wojnę z bolszewikami. Okres początkowy, do stycznia 1919 r., wystarczająco oświetlił mjr. Waligóra [1]).

Nasuwa się tylko ogólna uwaga. Front estoński, bezpośrednio sąsiadujący z Leningradem, jako podstawa do akcyj kontrrewolucyjnych przeciw temu miastu, działał szczególnie przyciągająco na dowództwo sowieckie, wiązał znaczne jego siły. Tak więc, gdy 19. II 1919 bolszewicy utworzyli dowództwo frontu zachodniego, wówczas pierwszy dowódca tego frontu, dotychczasowy dowódca 7 armji, główny wysiłek skierował na Estonję („II ofensywa"). Pozostałe armje sowieckie pozostawiono własnemu losowi, wyznaczając im zadania wyłącznie obronne. To ułatwiło początkowe działania polskie w wojnie z sowietami.

Zkolei Estowie uzgadniali swe działania w północnej Łotwie z naszemi działaniami pod Dyneburgiem. Wtedy też nastąpiło zetknięcie się podjazdów obu wojsk. Współzależność działań naszych i estońskich uwypukliła się najjaskrawiej z ukończeniem wojny estońskiej, gdy z 6 zaangażowanych przeciw Estonji dywizyj piechoty, cztery (6, 10, 11, 56) przeniesiono bezzwłocznie na nasz front północno-wschodni.

Estońska wojna wyzwoleńcza, pomimo swej niedużej skali, przyniosła sporo doświadczeń nieobojętnych dla nas, uzyskanych w zbliżonych warunkach, i dlatego wartościowa jej monografja zasługuje na obszerniejsze sprawozdanie.

Dr. Stanisław Herbst.

[1]) W art. „Na przełomie". Bellona, styczeń — luty 1934.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego. Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja: Warszawa, ul. Zielna 17, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 585-45.

Administracja: al. Szucha 14, tel. 8-02-80, wewn. 76.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,75, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 12310/34. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10